

# ANNE MARIE DUQUETTE

## Przygoda serca

(Adventure of the Heart)

Przełożyła Anna Kowalska

---

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Żeby go tylko zastała - pomyślała Sierra Vaughn. Los mógłby jej wreszcie zacząć sprzyjać, dość się już naczekała.

Była głodna i zniechęcona. Cały dzień prowadziła samochód przez pustynię, słońce już zachodziło, a ona wciąż nie wynajęła przewodnika. To już koniec, pomyślała, dojeżdżając wynajętym autem do celu. Był to ostatni obóz, jeszcze tylko tu miała jakąś szansę.

Skończyła się pokryta kurzem droga. Sierra spojrzała w tylne lusterko, zmrużyła niebieskie oczy oślepione wieczornym słońcem. W odbiciu zobaczyła swą błyszczącą twarz, brązowe włosy spadające na ramiona i makijaż, który roztopił się i rozmazał w pustynnym upale. Szybko przyczesła włosy.

Czego się nie robi za pieniądze...

Nie było to życie wygodne, ale przynajmniej ciekawe. Lubiła swoje zajęcia. Czuła się teraz brudna, zmęczona, głodna, ale mimo wszystko ta praca dawała jej satysfakcję.

Sierra była historykiem i zajmowała się amerykańskim Południowym Zachodem. Chciała pisywać popularne prace historyczne. Robiła, co mogła, żeby jej rzeczy publikowano, ale trudno było wybić się w tej dziedzinie. Dopiero niecałe dwa lata temu udało jej się coś niecoś dokonać, od czasu, gdy zaczęła współpracować z Tonym Millerem, również pisarzem i historykiem.

Spotkali się na uniwersytecie, ich znajomość przetrwała okres studiów. Pracowali razem nad cyklem artykułów, które zostały dobrze przyjęte. Obecne zadanie było związane z napisaniem nowej książki. Zaproponowali ją jednemu z czołowych wydawców prac historycznych.

Postanowili spisać historię Gór Superstition w Arizonie ze szczególnym uwzględnieniem dziewiętnastego stulecia. Szli śladami Jacoba Waltza, znanego również jako Holender ze sławnej

Zagubionej Kopalni. Legendarna kopalnia złota sprzed stu lat znajduje się gdzieś w tych górach i ciągle przyciąga poszukiwaczy skarbów. Sierra i Tony zamierzali nieźle na tym zarobić.

Zamysł ten spodobał się wydawcy, każde z nich otrzymało dużą zaliczkę. Postanowili, że Tony zajmie się pisaniem, a Sierra przeprowadzi prace badawcze i wykona zdjęcia. To właśnie było przyczyną jej przyjazdu do Arizony.

Ale, o czym Tony nie wiedział, Sierra miała też na uwadze swój własny cel...

Wysiadła z samochodu i przeszła kilkanaście metrów w stronę obozu. Zachodzące słońce rzucało cienie na czerwonożółte skały. Były tak piękne, że się zatrzymała, ale potem znowu przyśpieszyła kroku. Robiło się późno, chciała załatwić sprawę i wrócić do hotelu.

Zauważyła, że coś poruszyło się we wnętrzu zakurzonego namiotu. Stanęła w przyzwyczajonej odległości i głośno wykrzyknęła nazwisko przewodnika.

- Halo? Adam Copeland?

Nieznajomy nie śpieszył się z odpowiedzią. Czekala. Za chwilę ktoś wygramolił się z namiotu.

- Ja jestem Copeland - potwierdził, ale nie miał zamiaru podejść bliżej.

Sierra uśmiechnęła się grzecznie, zauważyła, że Copeland ma czarne włosy i brązową skórę. Była to typowa twarz Meksykanina. W południowej Arizonie nie było to niczym dziwnym, natomiast niezwykła była jego postać, wysoka, chuda, muskularna.

Sierra poczuła zadowolenie i ulgę. Przewodnik wydawał się naprawdę godny zaufania. A w dodatku wyglądał schludnie, nawet elegancko - była to bardzo miła odmiana po dzisiejszych spotkaniach z innymi przewodnikami.

Buty miał zakurzone, to było nieuniknione, ale poza tym od drelichowych dżinsów do wypłowiałej koszuli był nieskazitelnie czysty. Sierra poczuła się głupio, gdy podszedł i podali sobie ręce, takie miała brudne dłonie.

- Pani Sierra Vaughn, prawda? Szuka pani przewodnika.

- Skąd pan wie? - spytała zdziwiona.

Zdziwiło ją także to, że w jego głosie nie było śladu akcentu hiszpańskiego czy indiańskiego ani też charakterystycznego na Południowym Zachodzie przeciągania sylab. Mówił czystym, wyraźnym angielskim, co wskazywało, że ukończył jakąś prywatną szkołę.

Adam zwolnił uścisk.

- Poczta pantoflową. O tej porze roku nie jest nas tu wiele, utrzymujemy ze sobą kontakt. Słyszałem, że pani jest w trudnej sytuacji, więc się domyśliłem, że prędzej czy później się tu pani zjawi. Nie wie pani, że takie wycieczki podczas monsunu są niebezpieczne?

Sierra nie dała po sobie poznać, że ją to rozdrażniło.

- Przyjechałam w związku z moją pracą, proszę pana. Muszę się zmieścić w określonych terminach. Ale

co pan ma na myśli mówiąc o monsunie? Myślałam, że monsun występuje tylko na Dalekim Wschodzie.

Adam zmarszczył czoło.

- W południowej Arizonie pogoda jest szczególna. Od czerwca do sierpnia bardzo dużo opadów. Wskutek braku roślinności nawet pustynia nie jest w stanie wchłonąć całej wody. Zdarzają się błyskawiczne powodzie, a wtedy góry stają się śmiertelnie niebezpieczne. Dlatego teraz nie wynajmę się jako przewodnik. Dla pani dobra.

Sierra zastanowiła się. Nie słyszała o monsunach, ale przecież nie będzie się bała odrobiny deszczu. Poza tym był to dopiero pierwszy tydzień czerwca.

- Jeżeli teraz wybiorę się w góry, to uniknę letnich upałów. - Sierra wiedziała, że temperatury w pełni lata mogą sięgać grubo powyżej 50 stopni. Nawet teraz pod wieczór było powyżej czterdziestu. - Powiedziano mi, że jest pan wspaniałym przewodnikiem. Pewna jestem, że nie będziemy mieli problemów.

- Przykro mi, ale nie mam ochoty się utopić. Pani chyba też nie. Jeżeli pani wróci pod koniec lata, bardzo chętnie panią poprowadzę. A teraz, jeśli pani pozwoli, chciałbym wrócić do obiadu.

Była to wyraźna odmowa, ale Sierra nie dała za wygraną.

- Niech pan mnie poprawi, jeżeli nie mam racji, ale odnoszę wrażenie, że pogoda nie jest jedyną przyczyną, z powodu której nie mogę znaleźć przewodnika. - Sierra spojrzała podejrzliwie na Adama. - Kiedy inni potrzebowali przewodników, mogli ich wynająć bez trudu. Zwracałam się chyba do wszystkich w okolicy. Nikt mnie nie chce zabrać.

- Pewnie mają jakieś powody. Już wytłumaczyłem pani, dlaczego nie mogę pomóc.

- Czy deszcze są jedyną przyczyną, dla której pan nie chce wziąć mnie w góry? - powtórzyła pytanie Sierra. - Podejrzewam, że istnieje inny powód...

Adam zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważnie. Widocznie nie był przyzwyczajony, żeby go ktoś przypierał tak do muru. Mimo to grzecznie odpowiedział na jej pytanie.

- Kto się interesuje Zagubioną Kopalnią, zwykle miewa kłopoty. Od przeszło stu lat nikt nie znalazł złota, ale co roku przyjeżdżają zwariowani poszukiwacze skarbów, licząc na szczęście. Oczy Sierry błysnęły.

- Czy właśnie to usłyszał pan pocztą pantoflową? Że jestem zwariowaną poszukiwaczką skarbów? Pracuję nad książką, mój wydawca czeka na kompletny tekst pod koniec miesiąca. Z fotografiami.

- Pani tylko tak mówi. A skąd tak naprawdę wiadomo, że pani pracuje nad książką? A może to bajeczka? Żeby dostać przewodnika?

- Pracuję nad książką - upierała się Sierra. - Tony i ja...

- Tony?

- Tony Miller. - Odetchnęła głęboko i zaczęła wyjaśniać. - Jest moim współautorem. Piszemy książkę

o tych górach, szczególnie o czasach Jacoba Waltza. Skończyliśmy już pierwszy szkic, teraz musimy wprowadzić do tekstu trochę lokalnego kolorytu. Przyjechałam tu, żeby odnaleźć drogę do legendarnej Zagubionej Kopalni w pobliżu Igły Tkacza, żeby zrobić trochę notatek i zdjęć. Jestem historykiem. Moje zainteresowanie kopalnią jest czysto zawodowe.

- Nawet jeżeli pani jest naukowcem... - Adam był dalej sceptyczny.

- Jestem! I mogę to udowodnić. Ja...

- ...to i tak narobi pani kłopotu. Jeżeli ludzie słyszą, że ktoś pyta o Kopalnię, gorączka złota wybucha na nowo. Ludzie myślą, że ktoś znalazł jakiś nowy ślad, a my, przewodnicy, musimy sobie radzić z wariatami, którzy walą do Igły Tkacza. Czy nikt pani tego nie mówił?

Milczała.

- Za żadne pieniądze nie dam się wynająć w porze monsunu.

- Niech pan się jednak zastanowi. Potrzebny mi jest pan tylko na tydzień. Tony i ja dobrze zapłacimy.

- Nie interesują mnie pieniądze.

Sierra nie dawała za wygraną. Ta wyprawa była jej życiową szansą. Potrzebowała przewodnika. Adam Copeland był ostatni na jej liście i odmawiał pomocy.

- Wynika z tego, że muszę jechać w góry sama. Czy może mi pan przynajmniej powiedzieć, gdzie dostanę dobre mapy?

- Nie pojedzie pani sama! - Jego spokój przysł.

- Pojadę. To dla mnie bardzo ważne. Dla mnie i dla Tony'ego.

Szczególnie dla mnie - dodała w myśli. Były to jednak powody osobiste, więc zaczęła mówić o innych.

- Wychowałam się w Colorado na ranczo moich rodziców. Przyzwyczyłam się do samotnego poruszania w terenie. Umieję posługiwać się kompasem. Dam sobie świetnie radę. Jeżeli mi pani tylko powie, gdzie mogę kupić mapy i wynająć konia, to wyruszam w drogę.

Sierra czuła, że Adam mierzy ją uważnie wzrokiem, ale nie dała się zbić z tropu. Wiedziała, że jej wygląd potwierdza jej słowa. Nie była taka silna jak on, ale bardzo sprawna. Twarz miała ogorzałą, ponieważ całe życie spędziła na powietrzu. Kurze łapki w kącikach oczu były efektem mrużenia ich przez wiele lat w palącym słońcu.

Adam odezwał się wreszcie.

- Gdyby pani tak знаła teren, jak pani mówi, to zauważyłaby pani, że Arizona to nie Colorado. Może pani sobie świetnie dawać radę w znanym terenie, ale nie wytrzyma pani sama na pustyni nawet dwóch dni.

- Istnieją takie rzeczy jak manierki z wodą - powiedziała sarkastycznie. - A skoro nie mogę wynająć przewodnika, to nie mam wyboru.

Adam westchnął ciężko.

- To idiotyzm jechać w góry na własną rękę. Czy nie może pani wrócić, kiedy skończy się monsun?

- Nie mogę tak długo czekać! Powinien pan to zrozumieć. Pracujemy na zlecenie. Mój wydawca kazał mi przygotować zdjęcia i ostateczną wersję tekstu na pierwszego lipca, dlatego tu jestem. W przeciwnym razie muszę zwrócić zaliczkę, którą szczerze mówiąc już wydałam. Poza tym nie chcę stracić dobrej opinii.

- Opinia nic nie pomoże, jeżeli straci pani życie -powiedział sucho.

- Cenię pańskie rady, ale i tak pojedę - odparła. - Nie ma sensu stać tu i się kłócić. Ściemnia się z każdą chwilą. Ostatni raz pytam, czy powie mi pan, gdzie dostanę jakieś mapy i konia? Nie tylko pan nie jadł obiadu.

- Uważam, że nie może pani jechać sama w góry. Sierra westchnęła głęboko. Boże, jaki uparty!

- Już pan to mówił. Widzę, że mnie pan nie poprowadzi. Wobec tego niech pan przyjmie do wiadomości, że jadę sama. Jeżeli nie udzieli mi pan informacji, to odjeżdżam. Nie chcę utknąć po ciemku na tych piaszczystych drogach.

- Może się pani coś stać - ostrzegł.

Sierra ze zdumienia aż przymknęła oczy. Czy usłyszała w jego głosie nutkę niepokoju? Jeżeli tak, to przykre, że nie może go wynająć. Przewodnik, który bardziej troszczy się o bezpieczeństwo klientów niż o ich pieniądze, jest na wagę złota.

- Muszę spróbować. Jeżeli pan zmieni zdanie, to proszę mi dać znać.

Adam przyjrzał jej się badawczo.

- Nie zmienię zdania. W porze monsunu nie będę nikogo prowadził w góry. I nikt inny też nie. Mam nadzieję, że pani tylko blefuje. Nie chciałbym szukać pani w górach, gdyby okazała się pani rzeczywiście tak głupia, żeby wybrać się tam sama. Jeszcze bardziej bym nie chciał, żeby pani się coś przytrafiło - złamanie nogi albo coś gorszego.

- Prosiłam pana o poprowadzenie mnie w góry, panie Copeland, a nie o akcję ratowniczą. Nie planuję niczego takiego, nie znoszę, żeby mnie ktoś obrażał. Jeszcze dziś chcę wziąć kąpiel, zjeść obiad i iść do łóżka. Dobranoc.

Adam od niechcienia strzepnął niewidzialny pyłek z koszuli.

- Niech pani mi jednak poda swoje plany wycieczkowe. Ktoś powinien wiedzieć, gdzie pani jest, jeżeli się pani zgubi albo jeżeli coś się stanie.

- Nie mam zamiaru - powiedziała opryskliwie. - Nigdy tego nie robię, od kiedy opuściłam rodzinny dom.

- Nie rozumiem?

Sierra była zła na siebie, że wdała się w rozmowę na osobisty temat z obcym człowiekiem.

- Na ranczo obowiązuje zasada, że trzeba komuś powiedzieć, dokąd się jedzie - wyjaśniła.

- Dobra zasada. A pani jej nie przestrzegała?

- Przeważnie tak, ale nienawidziłam być traktowana jak dziecko. To znaczy, nie byłam traktowana jak dziecko, jeśli chodzi o robotę. Pracowałam jak dorośli i chciałam, żeby mnie traktowano jak dorosłą, żebym nie musiała się nikomu opowiadać.

- Nie ma w tym nic złego, że się jest ostrożnym. Jestem pewien, że rodzicom pani szło tylko o bezpieczeństwo - powiedział Adam.

- Bardziej niepokoił się o to, czy zrobiłam swoje - rzuciła gniewnie Sierra. Potem zawstydzona się swego wybuchu. - No, może nie całkiem tak było. Pamiętam, że kiedy miałam dziesięć lat, wybrałam się na długą wyprawę konną...

- I co się stało?

- Pojechałam, nie mówiąc nic nikomu. Kiedy wróciłam, było już dawno po obiedzie. Wszyscy właśnie się zbierali, by wyruszyć na poszukiwanie. Ojciec miał twarz zupełnie białą, a mama płakała. Śmieszne. Przez myśl mi nie przeszło, że mogli się aż tak bardzo niepokoić. Zawsze myślałam, że bardziej chodzi im o to, co robię, niż gdzie jestem.

- To bardzo nieładny punkt widzenia - powiedział Adam, spojrzawszy na nią dziwnie. - Czy została pani ukarana?

Sierra potrząsnęła głową.

- Nie, za bardzo się cieszyli, że mnie widzą. Ich przerażenie było dla mnie największą karą. Nadal mi się to nie podobało, ale nie zrobiłam już tego po raz drugi.

- No więc niech mi pani powie, dokąd się pani wybiera.

Sierra musiała przyznać mu słuszność, no tak, miał rację.

- Chcę pojechać na południową stronę gór szlakiem Peralty, do Igły Tkacza, a potem na Czarny Szczyt.

Życzliwość i uprzejmość Adama zniknęły.

- Czarny Szczyt jest gdzie indziej niż domniemana kopalnia.

- Wiem.

- To po co pani tam jedzie? O co tu chodzi? Sierra westchnęła z rozdrażnieniem.

- Chcę zrobić parę zdjęć dla siebie samej, jak tylko skończę ze śladami Jacoba Waltza - wyjaśniła. - Chciałabym posłać je do różnych czasopism. Mój wydawca nie interesuje się Czarnym Szczytem, ponieważ nie ma to nic wspólnego z położeniem Kopalni, ale jest to dobry materiał historyczny.

Nie była zadowolona. Wszystko, co powiedziała Adamowi, jak dotąd było prawdą. Zataiła jedynie informację, że chciała jednak znaleźć złoto.

Była opanowana przez gorączkę złota, a on się tego domyślał. Ruszyła w stronę samochodu, ale Adam

szybko ją zatrzymał.

- Może zmieniłem zdanie...

Sierra zatrzymała się i obejrzała. Ostatnie pomarańczowe promienie słońca podkreślały opaleniznę Adama i odbijały się od błyszczącej czerni jego włosów. Światło było jednak zbyt blade, żeby można było coś odczytać z ciemnych oczu mężczyzny.

- Może? - nabrała znowu nadziei.

- Oczywiście nie podoba mi się pomysł, że pojedzie pani sama. Nie chcę mieć na sumieniu pani pogrzebu. Niech mi pani powie, że nie szuka skarbów, to się zgodzę.

Sierra zmieszała się. Jak się przyznać, że szuka złota? Jak mu to wyjaśnić? To niemożliwe.

Spojrzała na Adama. Był obcy, ale czuła, że ma do niego zaufanie, że to człowiek, na którym można się oprzeć. Powiedzieć mu o wielkim rozczarowaniu? O tym, jak kochała Tony'ego Millera i o tym, jak ją zdradził? Czy Adam zrozumie, że ta wyprawa jest jej ostatnią szansą, żeby zacząć wszystko od nowa? I że tak wiele zależy od tego, czy znajdzie Holendra?

Zawahała się. Była bliska powiedzenia prawdy. Ale nie mogła ryzykować. Zbyt wiele miała do stracenia.

- Mam do wykonania zamówienie. - Dzięki Bogu, że robi się ciemno, pomyślała. Nie zobaczy, jak kłamię.

- Hm. - Ciągłe nie był przekonany i przez chwilę Sierra poczuła się nieswojo. Nie umiała kłamać. Pewna była, że ją przejrzał.

- Dam panu numer telefonu do Tony'ego, jeśli by pan chciał sprawdzić - dodała szybko.

- Bardzo proszę. I zapewniam panią, że z niego skorzystam. - Adam zmarszczył brwi i potrząsnął głową.  
- Dobrze. Wygrała pani. To wbrew rozsądkowi, ale... W każdym razie poprowadzę panią do Igły Tkacza. Jeżeli pogoda się utrzyma, to może nawet zabiorę panią na Czarny Szczyt.

- Powiedziałam panu, że nie boję się deszczu.

- Ale ja się boję - odpowiedział ponuro. - Szlak Peralty wiedzie przez kaniony. Igła Tkacza i Czarny Szczyt znajdują się we Wschodnim Kanionie, nie mam najmniejszej ochoty znaleźć się na dnie wąwozu podczas monsunu. Jednakże - zawahał się - jeżeli będę mógł, to panią tam zaprowadzę.

- Naprawdę? - Odetchnęła z ulgą. Pojechałaby sama, gdyby było trzeba, ale nie była to perspektywa zachęcająca.

- Tak, naprawdę. Chciałbym jednak, żeby pani zrozumiała jedną rzecz. Nie akceptuję tego, co pani robi. Uważam, że to wariactwo i ryzykanctwo. Ale zabiorę panią w góry.

- Dziękuję - powiedziała Sierra poważnie. A potem coś zmusiło ją do tego, by spytała: - Jeżeli jest pan temu przeciwny, to dlaczego?

Adam pomyślał przez chwilę.

- Może wziąłem odpowiedzialność za pani bezpieczeństwo. Wzruszył ramionami. - Może uznałem, że nie można pani tak zostawić.

- O! Cieszę się bardzo. Adam skinął głową.

- Przyjadę po panią jutro rano o ósmej. Samochód, którym pani przyjechała, nie nadaje się do jazdy po pustyni. Może go pani spokojnie zwrócić. Ma pani własny sprzęt?

- Mam plecak, menażkę, i ubranie, poza tym chcę wszystko pożyczyć. - Sierra ledwie mogła powstrzymać swoje podniecenie.

- Mogę przygotować dla pani sprzęt i konie na tydzień, żeby pani wykonała te swoje badania. Tylko badania, prawda?

- Tak. - Kłamstwo nie przyszło jej za drugim razem łatwiej. W rzeczywistości czuła się jeszcze gorzej, ponieważ on zgodził się jej pomóc.

- Dla pani dobra. Bo gdyby pani kłamała, gdyby się okazało, że pani też szuka skarbów - nie chcę mieć z panią nic wspólnego.

Raz jeszcze ucieszyła się, że było ciemno, nie było widać, że się zaczerwieniła. Mimo to odpowiedziała spokojnie:

- Niech pan się o nic nie martwi. Jestem w Saguaro Inn, pół godziny jazdy na zachód.

- Wiem, gdzie to jest.

- A więc do zobaczenia o ósmej. Dobranoc, panie Copeland. I bardzo dziękuję.

Poszła w stronę samochodu mając wrażenie, że on ją ciągle obserwuje. Czuła się wyraźnie nieswojo. A powinna być zachwycona, przecież wynajęła przewodnika, miała zacząć jutro pracę, a teraz wreszcie coś zje i dobrze się wyśpi.

Utkwił jej w pamięci głos Adama Copelanda, gdy mówił: „Bo gdyby pani kłamała...”

Poczuła, że robi się jej zimno, przekręciła kluczyk. Musi tak zrobić, żeby Adam nie dowiedział się, że jednak go okłamała.

Potem, już w hotelu, znów ogarnęło ją poczucie niepewności. A jeśli się dowie, że ona szuka złota? Zamyślona, zmywała z siebie całodzienny kurz. Przez lata pracy na ranczo rodziców, hodowców bydła, nabrała tężyzny fizycznej, czego kobiece kształty nie mogły w pełni ukryć. Jeśli ktoś się wychowa na ranczo pasąc i chwytając bydło, musi być bardzo silny. Nawet teraz, siedem lat po odejściu z domu, jej sylwetka i ruchy świadczyły, że praca fizyczna nie jest jej obca.

I serce. Już jako dziecko marzyła o ucieczce z domu, w którym mówiło się tylko o inwentarzu, nie o ludziach. Ludzie byli dodatkiem do ranczo, byli opiekunami bydła. Ojciec, poważny, milczący mężczyzna, dmuchał i chuchał na bydło, był hodowcą całą gębą, podobnie jak pięciu starszych braci.

Matka Sierry urodziła się i wychowała na ranczo, ale chociaż miała nieco inny stosunek do życia, to jednak nie poparła córki, która za wszelką cenę chciała wyrwać się z tego kieratu.



Bracia robili sobie zabawę z jej „wysokich i górnolotnych tonów”, a ojciec też nie potrafił zrozumieć, o co jej chodzi. Już jako dziewczynka Sierra pojęła, że nikt jej nie będzie dostrzegał, jeżeli nie zacznie pracować tak ciężko, jak cała rodzina. Wtedy uznają, że niczym się od nich nie różni i że będzie na ranczo szczęśliwa. Było to położenie bez wyjścia.

Sierra rosła pragnąc tylko jednego - uciec.

Marzyła o dniu, gdy zostawi za sobą na zawsze wczesne wstawanie i późne chodzenie spać, nigdy nie kończącą się harówkę. Modliła się, by kochano ją za coś więcej niż za to, że umie dosiąść konia i spętać byka. Brak uczuć bolał bardziej, niż dokuczająca ciężka praca.

Gdy oświadczyła, że chce iść na studia i wyjechać z ranczo, oczekiwała oporu ze strony rodziców. Oni jednak chętnie płacili za jej naukę, była to rzecz, która ją jeszcze teraz zdumiewała. Nie dociekała przyczyn. Natychmiast zapakowała walizki i pobiegła do autobusu. Nie obejrzała się za siebie.

Wybrała studia historyczne, które ją zawsze interesowały. Przeszłość nie była tak zagmatwana jak teraźniejszość ani tak mroczna jak przyszłość.

Sierra wyszła z wanny i wycierała się, ciągle głęboko pogrążona w myślach. Wsunęła się w chłodną, bawełnianą, nocną koszulkę i przykryła prześcieradłem. Wyjazd z ranczo się opłacił. Zarabiała na skromne utrzymanie i wyrwała się z otoczenia, którego nienawidziła. Niestety, władowała się w sytuację jeszcze przykrzejszą.

Zaczęło się to niewinnie; spotkała Tony'ego Millera, młodszego kolegę z wydziału. Sierra była pod wrażeniem żarliwości, z jaką studiował historię Południowego Zachodu. Początkowo uczyli się razem i spotykali od czasu do czasu. Po dyplomie pozostali w kontakcie i w końcu zaczęli razem pracować. Wzajemne stosunki stały się poważniejsze, Tony wypełnił pustkę jej serca. Kiedy oświadczył się w zeszłym roku, była najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Dopóki przedślubne badanie lekarskie nie zdruzgotało jej planów.

- Co... Co mi jest? - spytała lekarza zdławionym głosem.

- W języku lekarzy nazywa się to bezpłodnością, proszę pani.

- Bepłodnością? Ależ Tony i ja chcemy mieć dzieci! Chcemy mieć dużo dzieci!

Doktor nie wiedział, że Sierra miała silnie rozwinięty instynkt macierzyński. Nianczyła kocięta lub szczeniaki, śpiewała nowo narodzonym źrebakom i cielętom. Rodzice próbowali ją od tego odwieść, cielęta na ranczo były hodowane na mięso, a inne zwierzęta stanowiły inwentarz roboczy.

- Sierra, to nie są maskotki - tłumaczył jej ojciec. - Psujesz je, zabawiając się w ten sposób. Jeżeli wyprawiasz kociakom uczyty, to nie będą łowić myszy w sąsiekach. Jak pozwalasz psom spać w domu, to nie będą strzec bydła. To są zwierzęta, które pracują na ranczo.

Sierra jednak uważała je za swoje zabawki. Była dzieckiem uczuciowym, a rodzice nie mieli czasu na okazywanie córce serdeczności. Zwierzęta stanowiły rodzinę zastępczą.

A teraz ktoś jej mówi, że jest bezpłodna? To koszmar.

- Pan się na pewno myli, panie doktorze - powiedziała gorączkowo. - Nigdy nie miałam żadnych kłopotów.

- Dlatego zażądałem tych dodatkowych testów, proszę pani. Pozwoli pani, że przedstawię raz jeszcze te wyniki.

Przedstawił. Gdy skończył. Sierra nie miała żadnej nadziei. Nigdy nie urodzi dziecka. Żadna operacja ani modlitwa nic na to nie pomoże.

Z ciężkim sercem wyznała prawdę Tony'emu. Przeraziła ją jego twarz. Zanim cokolwiek powiedziała, zdała sobie sprawę, że ślubu nie będzie.

Tony chciał mieć swoje „własne dzieci”, nie czyjeś „porzucone”. Z jego punktu widzenia adopcja nie wchodziła w rachubę.

Było to rok temu. Sierra przeżyła jakoś zdradę Tony'ego. Była również w stanie przyjąć do wiadomości jego nową narzeczoną, którą wysłał na badanie płodności przed ogłoszeniem zaręczyn. Nie mogła jednak przyzwyczać się do myśli, że nigdy nie będzie matką. Postanowiła, że zaadoptuje dziecko.

Podjęcie takiej decyzji przyniosło jej ulgę. Nie mogła jednak adoptować dziecka, dopóki nie miała stałej pracy. Agencja przysposobienia podejrzliwie potraktowała pracę wykonywaną bez stałego etatu i bez regularnych dochodów. Sierra ciągle pracowała z Tonym, koncepcję książki opracowali jeszcze przed zerwaniem. Mimo wszystko sprawa była zbyt poważna, żeby jej zaniechać. Jeżeli książka przyniesie sukces, korzyść będzie nie tylko finansowa.

Sierrę męczyła już praca dorywcza. Chciała z tym skończyć. Dowiedziała się, że pojawiła się perspektywa stałego zatrudnienia w redakcji „Historii Południowego Zachodu”, poważnego czasopisma, do którego od czasu do czasu pisywała.

Specjalnością Sierry była właśnie historia Południowego Zachodu, regularnie więc składała do nich podania w sprawie stałej pracy. Parę miesięcy temu jej wytrwałość odniosła skutek, zadzwonił właściciel pisma. Urodzony w Arizonie, interesował się bardzo Zagubionym Holendrem, słyszał też o jej planach książkowych. Ofertę pracy uzależniał od tego, czy książka będzie dobra.

Sierra miała pomysł, jak uczynić książkę bestsellerem. Musi odkryć Kopalnię. Musi ją odnaleźć wraz z jej legendarnym złotem. Nie chodziło jej o pieniądze. Góry są teraz parkiem narodowym, znalezione złoto należałoby i tak do skarbu państwa.

Ale znaleźć złoto... Gdyby je naprawdę odnalazła, stałaby się sławna. Odnalezienie Zagubionej Kopalni byłoby faktem znaczącym w historii stulecia. Oznaczałoby uznanie dla jej badań, a w szczególności gwarantowałoby jej wejście do redakcji „Historii Południowego Zachodu”.

Stale zatrudnienie w redakcji umożliwi uzyskanie pozwolenia na adopcję. Dzieci zbiorą plon jej miłości, coś, na co nikt nie miał czasu na ranczo. Ani też poza ranczem - pomyślała z goryczą o Tonym Millerze.

Sierra przygotowała się do swego zadania. Opracowała hipotetyczne położenie Kopalni, mając jako historyk dostęp do starych archiwów. Uśmiechała się na myśl, że nazwisko jej znajdzie się na pierwszych stronach gazet.

Urządzi się zawodowo i będzie finansowo niezależna. A Tony... no, Tony ciągle jeszcze nie rozumie, dlaczego odnalezienie Kopalni jest takie ważne.

Jak na razie książka miała tylko na nowo przedstawić stare dzieje z uzupełnieniem w postaci zdjęć i paru nowych teorii. Ale jeżeli odkryje Kopalnię, książka stanie się czymś nadzwyczajnym... czymś, co będzie mogła z dumą przedstawić światu. Niestety, Tony nie patrzył na to w ten sposób.

- Nie bądź śmieszna. Tej cholernej kopajni pewnie wcale nie ma. Poza tym wydawca nie płaci za zamki na łódzie. Słuchaj, żenię się pod koniec lata i chcę skończyć tę książkę jak najszybciej. Chcę dostać resztę pieniędzy. - I ostatni strzał. - Chyba powinnaś wydać swoje honorarium na dobrego psychiatrę.

Och, jak się na to wściekła. Postanowiła odnaleźć Kopalnię także i po to, żeby Tony pożałował swoich słów. A kiedy już ją znajdzie...

Wtedy nie będzie musiała pracować z Tonym Millerem, który nie widzi w niej kobiety, ponieważ nie mogła mieć dzieci. Z Tonym, który wykpił jej pomysły. Wtedy już nie Sierra Vaughn, była narzeczoną, bezdzietną, nie Sierra Vaughn szukająca dorywczej pracy, ale Sierra Vaughn, uznana autorka-historyk. Sierra Vaughn, oddana matka. Sama pokieruje swoim życiem.

Jeżeli Adam Copeland nie będzie stwarzał trudności. Znów zrobiło jej się głupio, że go oszukała, chociaż on rzeczywiście miał na względzie jej bezpieczeństwo. Chciała powiedzieć prawdę. Był niewątpliwie człowiekiem, który oczekuje uczciwości. Zależało jej na jego szacunku.

- Nie szuka pani skarbów, prawda? - spytał. Przecież jednak szukała, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że jemu się to nie spodoba. Dlatego skłamała. No, teraz jest za późno, stwierdziła. Stało się. Będzie po prostu grała rolę uczonej, a skarbów poszuka w tajemnicy, nawet po nocach w świetle latarki, kiedy Adam będzie spał. Musi tylko rozwiać jego podejrzenia. Osiemnaście lat życia na ranczo dało jej twardą szkołę, jedną z lekcji była cierpliwość.

Odnajdzie Zagubioną Kopalnię!

Tego była pewna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sierra rozejrzała się po raz ostatni po swoim hotelowym pokoju. Było wczesne rano. Ubrała się i zjadła śniadanie, chciała jeszcze przed przyjściem Adama przejrzeć notatki. Nie mogła jednak się skupić. Myślała bardziej o przewodniku niż o czym innym. Postanowiła zadzwonić do kogoś, kto jej polecił Adama.

Piętnaście minut później odłożyła słuchawkę. Nikt nie wiedział zbyt wiele o Adamie poza tym, że był dobrym przewodnikiem. Powiedziała sobie, że interesuje się nim tylko ze względów zawodowych, ale nie było to tak całkiem zgodne z prawdą.

Zdumiało ją pukanie do drzwi. Do ósmej było daleko.

- Przyszedł pan wcześniej - zauważyła wpuszczając Adama.

- Ale widzę, że pani już gotowa.

- Przyzwyczajenie. Na ranczo kto późno wstawał, ten nie jadł śniadania. Zbyt ciężko pracowaliśmy, żeby obyć się bez jedzenia. - Chwyliła plecak, w którym były jej rzeczy, notes i aparat fotograficzny i wyszła za Adamem na dwór.

- Oddała pani samochód w wypożyczalni? - spytał.

- Tak, wczoraj. - Sierra sięgnęła po okulary słoneczne; ogarnęła ją fala upału. Było powyżej trzydziestu stopni, a gorejące słońce zapowiadało jeszcze większy upał.

- Nie zwalnia pani pokoju? - spytał ze zdziwieniem.

- Muszę zostawić część moich rzeczy. No i tu jest numer telefonu, pod którym może mnie złapać Tony albo wydawca. - A w myśli dodała: i agencja adopcyjna. Była już na początku listy oczekujących i nie chciała tego miejsca stracić. - Kiedy wyjedziemy na pustynię, recepcja będzie zbierać dla mnie wszystkie wiadomości. A poza sezonem ceny nie są tu wysokie.

- Rozumiem. Oto moja ciężarówka.

Adam zaprowadził ją do wozu i otworzył drzwi samochodu. Sierra zatrzymała się. Po raz pierwszy miała okazję spojrzeć Adamowi w twarz przy dziennym świetle. Zobaczyła wyraźnie zarysowaną szczękę i kości policzkowe, pełne, ale bardzo męskie usta, wysoko podniesioną głowę, co świadczyło o pochodzeniu od hiszpańskich i indiańskich wojowników. Była to twarz, mimo chłodnych, badawczych oczu, interesująca.

- Czy inspekcja wypadła na moją korzyść? - spytał. Sierra zawstydzona się, że ją na tym złapał, ale udało się jej nie zaczerwienić.

- Nie mogłam się wczoraj panu przyjrzeć.

- Ja też nie - odpowiedział Adam. Teraz on patrzył na nią. - Buty, dżinsy i kapelusz. Dobrze. Powinna pani jednak mieć koszulę z długimi rękawami.

- Na taki upał? - jej świeża koszula przykleiła już się tu i ówdzie, a włosy, długie do ramion, zrobiły się gorące i ciężkie, mimo że związała je z tyłu. - Pan nie ma długich rękawów. Nawet nie włożył pan okularów słonecznych.

Adam nie zamknął drzwi.

- Nigdy nie używam okularów. Czasem słońce tak nagrzej oprawki, że naprawdę mogą spalić nos. Co do koszuli, mnie słońce nie poparzy. A pani ma delikatną skórę. Musi się pani przebrać.

Sierra porównała jego ciemny brąz ze swoją lekką opalenizną.

- Dzisiaj nie jedziemy jeszcze w góry, prawda? Musimy załatwić konie i zaopatrzenie. Poza tym wczoraj

też byłam w krótkich rękawach.

- Założę się, że wczoraj nie była pani na dworze cały dzień - powiedział Adam. - Jazda samochodem to nie to samo co jazda konna.

Spojrzał raz jeszcze na jej ramiona.

- Powiem pani coś o sobie. Otóż jestem bardzo dobry w tej robocie i na ogół udzielam dobrych rad. Dopóki pani życie nie będzie zagrożone, nie będę się wtrącał. Nie jestem niańką, ale czasem wiem, co mówię. Jeśli sobie pani spali ramiona, to może będzie pani bardziej liczyła się z moim zdaniem.

Spojrzał na jej plecak.

- Ma pani inną koszulę? Więc radzę ją włożyć, zanim wyjdziemy z hotelu.

Głos Adama brzmiał stanowczo, a ona zachowała się jak ktoś, kto przez całe życie na ranczo wysłuchiwał poleceń. Zbuntowała się.

- Nic mi nie będzie, proszę pana. Czy omówimy teraz wysokość pańskiego wynagrodzenia i zajmiemy się zaopatrzeniem?

Adam spojrzał po raz ostatni na jej ramiona.

- To pani pieniądze i pani skóra.

Szybko się dogadali co do pieniędzy. Adam wziął jej plecak, załadował go na tył ciężarówki wraz z resztą sprzętu. Potem wsiadł i ruszył,

- Dokąd najpierw jedziemy? - spytała Sierra.

- Musimy pojechać do mojego przyjaciela, nazywa się Weldon. Trzymam u niego konia, pani też musi wziąć jakiegoś dla siebie.

- Mam nadzieję, że to niedaleko - powiedziała niecierpliwie. - Chciałabym jeszcze dzisiaj załatwić sprawę zaopatrzenia.

Adam spojrzał na nią zaskoczony.

- Chyba się pani bardzo śpieszy, co? Mało kto goni na wyprawę w góry, kiedy jest tak gorąco.

Sierra starała się ukryć zapał i zataić poczucie winy. Już raz skłamała temu człowiekowi, a teraz miała znów to uczynić. Było to niezgodne z jej charakterem. Ale przecież nie mogła się przyznać, że tak bardzo podnieca ją myśl o szukaniu skarbów.

- Zależy mi tylko na moich terminach - powiedziała z wymuszonym spokojem. - No więc, gdzie jest to ranczo pańskiego przyjaciela? - Wyregulowała klimatyzację tak, by powiew sięgał jej twarzy.

- To tylko trzydzieści kilometrów. Ale pustynne drogi przeważnie są bardzo kiepskie. Zejdzie nam może ze dwie godziny. Puszczę więcej powietrza, jeżeli jest pani jeszcze za gorąco. - Sierra z wdzięcznością przyjęła jego propozycję.

- Dzięki. Jak pan wytrzymuje te temperatury? Adam przełączył dmuchawkę o jeden stopień i wzruszył

ramionami.

- Można się przyzwycząić. Nie zawsze jest tak źle. Zimą na pustyni bywa całkiem przyjemnie. Czasem mamy nawet trochę mrozu w nocy.

- Ooo... - Wylot powietrza miała skierowany na twarz. Słońce buchało żarem, mimo klimatyzacji upał dawał się we znaki. Promienie słońca paliły jej gołe ramię, to od strony okna.

- Zatrzymam się, żeby coś wypić - powiedział Adam, zauważywszy, że Sierra źle się poczuła. - Przed nami jest stacja benzynowa. Czego się pani napije?

- Wszystko jedno, byle dużo i czegoś zimnego. Adam skinął głową, potem szybko skręcił i zatrzymał się.

- Niech pani otworzy okno. Zostawiłbym klimatyzację włączoną, ale przy takiej temperaturze podczas postoju nie można jej długo używać. Na pustyni silniki się przegrzewają. Zaraz wracam.

Sierra spojrzała za nim, w roztargnieniu pocierając prawe ramię, mocno zaczerwienione. Kiedy Adam nadszedł z puszką piwa imbirowego, podziękowała i natychmiast przyłożyła ją do ciała. Chłodne aluminium było rozkoszne, przesuwając puszkę wzdłuż ramienia, zauważyła, że Adam na to patrzy. Gwałtownie przestała i otworzyła puszkę, potem wypita duży łyk, sądząc, że odciągnie to jego uwagę.

W każdej chwili mógł powiedzieć: - A co, nie mówiłem?

Ale Adam milczał. Poszedł na tył samochodu, gdzie leżała sterta bagażu, potem otworzył drzwi i położył plecak na jej kolanach.

- Jeżeli pójdzie pani do damskiej toalety i przebierze się, to obiecuję udawać, że koszula z długimi rękawami była pani pomysłem. Załatwione?

Sierra przytaknęła. Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wsiąść.

- Za chwilę będę z powrotem — powiedziała, nagle zmieszana.

Raz-dwa znalazła koszulę z długimi rękawami i przebrała się w toalecie, a potem wróciła do samochodu.

- Szybko pani to załatwiła. - Adam oddał jej puszkę i uruchomił silnik.

- Tego również nauczyłam się na ranczo. Najbrudniejszą robotę i najgorsze konie dostają najpowolniejsi.

Adam wyprowadził samochód ze stacji na drogę. Słońce nadal prażyło przez okna, ale przy klimatyzacji i w długich rękawach czuła się świetnie.

- Dzięki za picie i za koszulę. Przyzwyczyłam się zależeć tylko od siebie. Nie lubię słuchać poleceń - powiedziała gwooli usprawiedliwienia. - Jeśli nie mam racji, umiem się do tego przyznać. Chociaż nie jest to miłe.

- Dobrze, że zdaje sobie pani z tego sprawę - powiedział Adam, a w jego głosie brzmiało rozbawienie. - To już połowa wygranej.

- Muszę sobie zdawać sprawę, czy mam, czy nie mam racji. Inaczej nie mogłabym być pracownikiem naukowym. A jeśli już o tym mówimy... - Sierra wyciągnęła swój notes i pióro z plecaka - czy pozwoli pan, że zadam kilka pytań o Zagubioną Kopalnię? Adam natychmiast przestał się uśmiechać.

- Myślałem, że chce pani przebyć szlak i zrobić zdjęcia.

- Tak, ale chciałabym też zasięgnąć opinii. Jaka pan ma teorię na temat Kopalni? - spytała.

- Myślałem, że pani zna sprawę. - Adam uparcie odmawiał odpowiedzi.

- Zależy nam na kolorycie lokalnym. To ubarwia dane archiwalne. - Sierra nie rezygnowała. - Myślałam, że odpowie pan na parę pytań.

- To raczej ja zadam pani pytania - odpowiedział Adam. - Lubię coś wiedzieć o moich klientach przed wyprawą. Czy jest pani zamężna?

- A cóż to za pytanie? - zachnęła się Sierra. - Czemu pan nie pyta o moje studia albo o pracę?

Adam skrzywił się.

- Może mi pani wierzyć albo nie, ale pewien zazdrosny mąż oskarżył mnie kiedyś, że chciałem porwać mu żonę, ponieważ rozbiłem namiot za blisko jej namiotu.

- Rozumiem. - Sierra pojęła, iż pytanie było jednak ściśle związane z pracą. - No, nie jestem. A pan?

Adam spojrział na nią z boku, uniósł brwi, a potem skupił się na prowadzeniu samochodu.

- Gramy uczciwie - nalegała Sierra. - Nie chcę, żeby zazdrosna żona oskarżyła mnie, że pragnę wkraść się do pana namiotu. A więc?

- Nie mam żony ani narzeczonej. Życie przewodnika po pustyni nie jest interesujące dla kobiet. Ale skoro pani nie ma męża, to czy jest jakiś narzeczony, którego powinienem się wystrzegać?

Sierra pomyślała o swojej bezpłodności i o reakcji Tony'ego.

- Nie pociąga mnie myśl o kimś na stałe.

- Rozumiem. A więc zakładam, że nie ma pani dzieci?

- Nie, na razie nie. Ale będę kiedyś miała. Chcę adoptować dziecko, mam nadzieję, że już niedługo. - Głos jej złagodniał. - Odbýłam już końcowy wywiad w agencji adopcyjnej w Denver. - Nie powiedziała, że zależy to także od stałych dochodów, jakie może zapewnić „Historia Południowego Zachodu”.

- Adoptować? Pani?

- A cóż w tym złego? Nie mam męża, ale przecież mogę być matką.

- Dzieci powinny mieć oboje rodziców, matkę i ojca - powiedział Adam.

Sierra skrzyżowała ręce. Zetknęła się już z takim poglądem, wyrazili go rodzice, gdy usłyszeli o jej planach.

- W zasadzie zgadzam się. Ale nie chcę wyjść za mąż tylko dlatego, żeby dzieci miały ojca. Chcę kogoś, z kim będziemy się kochali, kto mnie przyjmie taką, jaka jestem, z wadami i tak dalej. Jeszcze takiego nie spotkałam. Myślałam, że tak, ale... - głos jej przycichł.

Zamilkła na chwilę.

- Nie wiem, czy spotkam kogoś takiego - powiedziała. - Tymczasem nie robię się młodsza, a chcę mieć dzieci. Myślę, że będę dobrą matką. I nie wiem, co to ma wspólnego z tym, że pan jest moim przewodnikiem.

- Nie ma nic wspólnego z tym, że jestem pani przewodnikiem. Ale ma wiele wspólnego z tym, że wychowałem się w sierocińcu.

Sierra ze zdumienia otworzyła usta.

- Wychowywał się pan w sierocińcu?

- Tak. Moja matka była biedna, niezamężna, w ciąży. Oddała mnie do sierocińca, a potem zmarła z niedożywienia.

- Bardzo... bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. Wbrew powszechnej opinii, jeśli ktoś jest sierotą, nie musi być od razu kopciuszkiem. Wychowałem się w Meksyku w katolickim sierocińcu prowadzonym przez amerykańskie misjonarki; oczywiście niektóre zakonnice były Meksykankami. Dbały o nas. Później posłały mnie nawet na studia tu, w Arizonie.

To wyjaśniało jego poprawny angielski.

- Nie był pan adoptowany? - spytała z zaciekawieniem.

- Raz, na próbę, przez pewną samotną kobietę. Jak pani. Tylko przez sześć miesięcy. Chociaż zachowywałem się najlepiej jak umiałem, ona oddała mnie z powrotem do sierocińca. Najgorsze było to, że przez ten czas zacząłem ją kochać. Powinna więc pani rozumieć, dlaczego uważam, że dzieci adoptowane muszą mieć dwoje rodziców. To zwiększa szanse powodzenia.

- Rozumiem pana. I jest mi przykro. - Współczuła mu, ale nie chciała dalej wyjaśniać powodów swojej samotności.

- No, ale jeszcze nie proponowano pani dziecka - powiedział Adam z wyraźną ulgą.

- Czasem rzeczywiście czeka się wieczność - odrzekła, - A czym pan się zajmował podczas studiów?

Adam z wdzięcznością przyjął jej widoczną chęć zmiany tematu.

- Muzyką. Był to wybór konsekwentny, ponieważ zawsze interesowałem się muzyką, a od mniej więcej dwunastego roku życia byłem organistą w naszym kościele.

- A jak został pan przewodnikiem? - spytała.

- Myślę, że za karę.



- Ale na pewno mógł pan dalej rozwijać swój talent muzyczny.

- Mogłem. Rzeczywiście byłem poszukiwanym muzykiem, miałem pracę i pieniądze. Przy moim opanowaniu klawiatury łatwo przeszedłem na wielkie syntezatory. Robiłem tło dla zespołów rockowych.

- Pan? - Sierra nie umiała ukryć zdumienia. - Nie wygląda pan... - ugryzła się w język, nie chciała być niegrzeczna.

- Na tego rodzaju typu. No, chyba nie. Kocham muzykę, ale trudno mi było zostać zawodowym muzykiem, nie przywykłem do miasta, wychowałem się na pustyni. Czułem się jak ryba wyrzucona na brzeg. Te tłumy, i hałas, i ruch uliczny, to było... - skrzywił się na samo wspomnienie - co najmniej przykre. Wszędzie byli ludzie, wdzierali się w moje życie osobiste, chcieli ode mnie czegoś, czego nie mogłem im dać - powiedział cicho.

- Hałaśliwe wielkomejskie życie nie było dla pana.

- Nie. Mnie potrzebna była tylko muzyka. Jednak coraz trudniej było mi wytrzymać.

- I wyjechał pan?

- Tak. Praca przestała sprawiać mi przyjemność. To był największy wstrząs.

- Zawód przewodnika jest oczywiście prostszym sposobem na życie. Ale nie powie mi pan, że łatwiejszym. No i oczywiście nie może być specjalnie dochodowy.

Adam patrzył prosto przed siebie.

- Nie. Nie jest dochodowy. Ale zrobiłem pieniądze, kiedy byłem muzykiem. A poza sezonem biorę się za inne zajęcia. Rodeo, ujeżdżanie koni, powożenie. Prowadzenie maszyn żniwnych.

- Żniwnych?

- Mam na myśli zbiory bawełny. Ciężka robota, ale dobrze płatna. A życie nie kosztuje mnie wiele. Znaczną część odkładam.

- No, ale przejście od muzyki do pracy fizycznej... Nie szkoda panu?

- Nie, nie szkoda, bo z niej nie zrezygnowałem - odpowiedział z uśmiechem, widocznie pytania Sierry go nie gniewały.

- Chyba nie da się wozić organów na pustyni...

- Gram teraz na flecie drewnianym.

- Drewnianym? Nie metalowym?

- Na metalowym też gram, ale wolę flet wykonany ręcznie, z drewna.

Sierra milczała chwilę.

- Stworzyć repertuar na flet to nie jest prosta sprawa, prawda?

- Widzi pani, wiele plemion indiańskich na Południowym Zachodzie używa drewnianych fletów. Problem polega na tym, że ich muzyka wymiera. Pieśni przechodziły z pokolenia na pokolenie. Teraz się to skończyło, młodzi Indianie wyjeżdżają do miast. A starsza generacja nie pozwala na nagrywanie swojej muzyki, ponieważ owa muzyka ma znaczenie religijne.

- A pan potrafi sam nauczyć się tych pieśni?

- Tak, potrafię. Pima, Maricopa, Apacze są od wieków mieszkańcami tych gór. Mam wielu przyjaciół na pustyni, oni uczą mnie swoich pieśni. Ufają mi - powiedział po prostu. - Ja te pieśni również zapisuję. Od lat już pracuję nad moim zbiorem.

- Co za wspaniały sposób uprawiania muzyki! Ale mimo to szkoda, że nie wybrał pan kariery muzycznej.

- Sukces można różnie oceniać, proszę pani - powiedział spokojnie. - Nigdy nie mierzyłem swojego sukcesu sławą i ilością pieniędzy.

Sierra zawstydziała się, ponieważ ona tak właśnie rozumiała sukces.

- Ale czy nie zastanawiał się pan, jak by pan żył, gdyby pan wybrał karierę muzyczną?

Adam lekko wzruszył ramionami.

- Nie myślę tymi kategoriami. Nie odrzucam mojej przeszłości, mojego wychowania. Dobrze wspominam i moich wychowawców, i rówieśników.

- To brzmi tak, jakby pan miał naprawdę szczęśliwe dzieciństwo.

Radość w oczach Adama zgasła.

- Dopóki przebywałem w sierocińcu, tak, byłem szczęśliwy. Poza sierocińcem było piekło.

- Ma pan na myśli próbną adopcję - powiedziała spokojnie "Sierra.

- Tak. Uraz z tego powodu sprawił, że nigdy potem nie zostałem adoptowany. Sama myśl o ponownym opuszczeniu sierocińca była przerażająca.

- To musiało być okropne. Twarz Adama stężała.

- Jestem dorosły i współczucie nie jest mi potrzebne. Co innego gdy byłem dzieckiem. Stworzyć dziecku nadzieję i potem ją zniszczyć - to straszne. Mówię to pani, ponieważ chcę, żeby się pani zastanowiła nad swoimi planami. Żeby jakieś dziecko nie cierpiało tak jak ja.

- Nie jestem taka jak ci ludzie. Ja nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Nigdy!

Sierra stłumiła westchnienie. Ile przecierpiał! Być odrzuconym. Żyć zupełnie samotnie. Ona miała przynajmniej rodzinę.

- Tak pani myśli dziś, ale sytuacja może się zmienić - powiedział Adam.

- W tej sprawie nie zmienię zdania - odrzekła z naciskiem.

- Nie wie pani, co przyniesie przyszłość, ani jak mogą się zmienić pani warunki. A jeżeli pani nie będzie mogła adoptować dziecka, to co? Nie robi pani wrażenia kobiety, która postara się o ciążę będąc niezamężną.

- Nie. - Ona nigdy nie zajdzie w ciążę. Kropka.

- A zatem pani dziecko może w końcu będzie miało i matkę, i ojca?

Sierra potrząsnęła głową.

- Nie będzie tak - powiedziała z naciskiem. - Tyle mogę na ten temat powiedzieć.

Adam nie miał chęci do dalszej rozmowy, Sierra udawała, że interesuje ją krajobraz.

- Czy dojeżdżamy na ranczo? - spytała po dłuższej chwili.

- Tak. Ale to żadne ranczo. - Był bardzo grzeczny, nieco sztywny. - Weldon trzyma tylko kilka koni, prócz mojego, i parę kurcząt. Wie, że przyjeżdżamy, ale może go nie być w domu. Chodzi do roboty, jeśli nie ma komu wynająć koni.

Sierra pokiwała głową ze zrozumieniem. Po paru minutach Adam zjechał z szosy w boczną drogę, a potem znaleźli się na drodze gruntowej. Podskakiwali i trzęśli się w kurzu, aż wreszcie zobaczyli kilka budynków.

- Jesteśmy na miejscu. - Adam zaparkował samochód obok rozsypującej się zagrody dla koni i jeszcze bardziej rozsypującej się stodoły. Stał tam też mały dom z cegieł, wyblakły, koloru rdzy.

Sierra otworzyła drzwi samochodu. Gorące powietrze uderzyło w nią jak podmuch z pieca. Poprawiła kapelusz i zmrużyła oczy, by spojrzeć w dal. Na wschodzie widać było poprzez kurz góry w kolorze ochry. Monotonię beżowego piasku urozmaicała zieloność saguarów i brąz krzaków kreozotowych. Parę sękatych drzew mesquite rościło obok koryta do pojenia zwierząt, konie zamknięte w zagrodzie stały stłoczone, bez ruchu, pod mizernym dachem.

Sierra sięgnęła do kieszeni po okulary. Kapelusz nie chronił wystarczająco przed słońcem.

- Czemu konie nie są w szopie? - spytała. Szopa nie miała drzwi, zwierzęta mogły swobodnie wchodzić i wychodzić.

- Pewnie jest tam za duszno. - Adam sprawdził poziom wody w korycie, odkręcił do końca kran. Konie poruszyły się, czując świeżą wodę, jeden brązowo-biały srokacz wsunął nos w strumień wody i parsknął.

- Chyba nie ma Weldon. Mało wody w korycie, nie widzę jego samochodu. Wejdzmy do domu.

Poklepał deresowatego ogiera appaloosa, który, jak Sierra się domyślała, musiał być jego własnością. Adam poczekał, aż koryto zostało napełnione wodą, potem zamknął kran. Ku zdumieniu Sierry wziął ją pod rękę.

- Niech pani trzyma się mnie. Weldon ma bardzo podłego kundla.

Sierra rozejrzała się dokoła ukradkiem. Fizyczny kontakt z Adamem sprawił jej przyjemność. Po raz

pierwszy od czasu Tony'ego poczuła się kobietą. Zrobiło jej się przykro, że go rozgniewała rozmową o adopcji. W innej sytuacji byłiby już przyjaciółmi.

Starła się nie zwracać uwagi na dotyk jego ciała, ale było to równie trudne jak niezwracanie uwagi na palące słońce. Koszula już się lepiała do pleców, a po twarzy i karku spływał pot.

Byli parę kroków od domu, kiedy spod drewnianych schodków ganku natarła na nich brązowa błyskawica. Sierra instynktownie cofnęła się, lecz okrzyk Adama:

- Leżeć, Sin! - powstrzymał psa, który za chwilę już merdał ogonem.

Sierra odetchnęła z ulgą, potem puściła ramię Adama.

- Och. Wziął mnie przez zaskoczenie.

- On tak robi. - Adam pogłaskał kudłaty łeb.

- Musi się pani z nim zaprzyjaźnić.

- Na razie nie. - Sierra widziała nieufność w oczach zwierzęcia. - Nie jest specjalnie przyjazny. Jak ma na imię? Sindbad?

- Nie, po prostu Sin. - Adam wyprostował się i podszedł do drzwi. Nie były zamknięte, skinął na Sierre, żeby weszła. - To jest pół pies, pół kojot. W Arizonie to się często zdarza. Znalazłem go, jak był jeszcze szczeniakiem, zaplątanego w drut kolczasty; przyniosłem go Weldonowi. Był okropny. Weldon spojrzał tylko na psa i orzekł, że jest strasznie brzydki. Ale pies został.

Sin pomerdał ogonem i uznał, że jest zaproszony z nimi do środka. Z prawej strony była kuchnia, z lewej salon. Było chłodno. Sprawiał to klimatyzator okienny. Sierra odetchnęła z ulgą.

Adam znalazł kartkę na zniszczonym stole kuchennym i przeczytał głośno: „Jestem w robocie. Weźcie sobie, co chcecie. Wracam późno wieczorem. PS. Napoisz konie? Dałem im podwójny obrok”.

- To do nas obojga. W takim razie... - Adam podarł kartkę i podszedł do klimatyzatora. - Wyłączam to.

- Ależ dlaczego? - zachnęła się Sierra. Na dworze jest taki upał!

- W górach jest jeszcze goręcej. Jeśli wytrzyma pani dziś cały dzień, to znaczy, że wytrzyma pani i w górach. Niech pani to traktuje jako okres próbny.

- Dzięki. - Sierra zdjęła kapelusz i wachlowała nim twarz. - A jeżeli ja uważam, że okres próbny nie jest mi potrzebny?

- Zawsze może pani rozejrzeć się za innym przewodnikiem — powiedział lekko. Otworzył lodówkę i wyjął dwie puszki wody sodowej. - Proszę bardzo, niech pani siada i pije.

Sierra spojrzała na przycichły teraz klimatyzator i posłuchała go. Byłaby głupia, gdyby nie stosowała się do życzeń Adama, przynajmniej teraz.

- Co pan jeszcze dla mnie przygotował? - spytała. Cierpliwość, to też jest sposób - pomyślała.

- No skoro pani pyta... Zanim się zrobi goręcej, pomyślałem sobie, że jeszcze zobaczę, jak pani jeździ.

Sierra skrzywiła się.

- Po co jeździć w tym upale? Nie będzie to przyjemne ani dla mnie, ani dla koni. Mówiłam już panu, że umiem jeździć.

- Ponieważ jadę z panią w góry podczas monsunu i ryzykuję własną skórą, mogę chyba skontrolować pani umiejętności jeździeckie. Dzwoniłem już do pana Millera, żeby, sprawdzić pani tożsamość. Ze stacji benzynowej - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - Myśli pani, że przekraczam swoje uprawnienia? - spytał.

- Dałam panu ten numer - przyznała. - Ale tak naprawdę to nie myślałam, że pan z niego skorzysta.

Adam nie zareagował.

- Muszę zobaczyć, jak pani daje sobie radę z koniem, ponieważ będziemy w ten sposób podróżowali. - Potrząsnął głową. - Nie ma pani pojęcia, ilu ludzi uważa się za wytrawnych trampów, chociaż nimi nie są. Potrzebuję snu. Nie cierpię trzymać za rączkę odparzonych w siodle turystów, którzy boją się ciemności.

Sierra uśmiechnęła się.

- Nie należę do nich, niech pan się nie martwi. Zgadzam się na wszystko.

- Dobrze. - Adam uśmiechnął się. Zdumiało ją na nowo, jak bardzo wydawał jej się pociągający. - Jeżeli jest pani nerwowa, to w nocy Sin może dotrzymać pani towarzystwa w namiocie.

- Sam Sin mógłby mnie wpędzić w nerwową chorobę - odpowiedziała, ale pogłaskała psa po głowie. Boże, ależ był brzydki.

Sin tłukł ogonem o gołe linoleum, a Sierra bawiła się jego uszami.

- W głębi duszy Sin jest wielkim dzieckiem - powiedział Adam. - Chciałem go sam zatrzymać, ale Weldon się do niego przyzwyczał. Weldon ma już przeszło sześćdziesiątkę, a ostatnio stracił żonę - wyjaśnił. - Myślę, że był samotny.

Weldon może być szczęśliwy, mając Adama za przyjaciela - pomyślała Sierra, instynktownie wyczuwając, że skoro Adam obdarzy kogoś przyjaźnią, to na całe życie. Ale powiedziała tylko:

- Nie wyobrażam sobie, żeby można się pokłócić o posiadanie tego zwierzątka.

- Sin jest dobrym psem obronnym. Mamy tutaj bardzo dużo kojotów. Dzięki Sinowi kurczęta Weldona jak do tej pory są bezpieczne. - Adam wstał. - Proszę iść ze mną. Jest gorąco, a będzie jeszcze gorzej. - Osiodła konia, a pani niech rozbije namiot. Niech pani weźmie mój, jest z tyłu w samochodzie. Proszę przyjść do zagrody, kiedy pani będzie gotowa.

Rozbicie namiotu nie zajęło jej wiele czasu. Wkładając do środka plecak, pomyślała o pokoju hotelowym, za który płaciła. Tak czy owak, obozowanie na pustyni uważała za znacznie przyjemniejsze od tego, co musiała robić na ranczo. Zawsze marzyła, żeby lato w górach było cieplejsze, bo zimą marzyła do szpiku kości. Szczyty Colorado przyprawiły ją o klaustrofobię. Tu były kilometry otwartej przestrzeni, błyszczące niebieskie niebo i pałające słońce. Postanowiła zrobić wszystko, żeby się

zaaklimatyzować. Jeżeli konie i psy mogą, to i ona też potrafi.

Idąc w kierunku zagrody zobaczyła, że Adam już na nią czeka, Sin leżał u jego nóg. Brązowo-biały srokacz, którego zauważyła wcześniej przy wodopoju, już osiodłany, stał przy płocie. - A pan nie będzie jeździł? - spytała Adama.

- Nie. Mogę patrzeć stąd. - Adam odwiązał srokacza i podprowadził, przytrzymał wodze, gdy Sierra dosiadła konia. - Niech go pani przekłusuje tam do skrzynki pocztowej i z powrotem.

Zardzewiała skrzynka była na końcu drogi. Jazda tam i z powrotem nie mogła zająć więcej niż pięć minut. Sierra nagle nabrała podejrzeń.

- Czy to wszystko?

Wiedziała, że Adam oszczędza konia z powodu gorąca, ale to było za mało na próbę. Podejrzewała podstęp, oddała Adamowi kapelusz i okulary, wzięła wodze. Jeżeli ten koń brykał, to nie chciała, by coś jej przeszkodziło. Adam mrugnął.

- Nie sędzę, żeby panią zrzucił.

- Mam nadzieję. Niech pan się odsunie.

Sierra lekko przycisnęła pięty do boków konia i cmoknęła. Nic, nawet najmniejszego ruchu. Powtórzyła to silniej. Nic.

- Uparty wałach, prawda? - zauważył Adam.

- Zaraz - odpowiedziała, zła, że sterczy na tak kiepskim koniu. Ale jeździła na ranczo na takich narowistych mułach i wiedziała teraz, co zrobić.

Bez ostrzeżenia ściągnęła mocno prawą wodzę. Nagły nacisk wędzidła nie był bolesny, ale niewygodny, więc koń obrócił zad, żeby się wyprostować. Sierra nie pozwoliła mu na to. W dalszym ciągu ściągała wodzę, zmuszając konia do kręcenia się w kółko. Wreszcie zwolniła wodze i pozwoliła koniowi wyprostować się. Mierząc odległość do skrzynki jeszcze raz trąciła go piętami. Bez odpowiedzi.

- Musimy to zrobić ostro - ostrzegła srokacza. Znowu zmusiła go do zataczania kół, ale były one mniejsze i odbywało się to szybciej. Kiedy pozwoliła mu się zatrzymać, wałach drżał ze złości. Pogłaskała go po karku i dała mu parę minut, żeby się uspokoił.

Potem delikatnie cmoknęła. Srokacz ruszył prosto, zanim nawet dotknęła butami jego boków.

- To już lepiej - pochwaliła. Koń zastrzygł uważnie uszami. Poddał się, bez wysiłku dojechała do skrzynki, objechała ją i wróciła do Adama.

Zatrzymała się przed nim tak blisko, że Sin nerwowo podwinął ogon i odszedł.

- Ma pan dla mnie jakieś przeszkody do skakania, czy już skończyłam? - zapytała zdziwiona, że Adam nie jest tak zadowolony jak ona.

- Jeszcze jedno. Westchnęła.

- Co teraz?

- Niech pani bierze. - Adam podniósł łąso wiszące na kołku i rzucił w jej stronę. - Chcę zobaczyć, jak pani tego używa.

- Po co? Przecież w górach nie ma bydła?

- Pani podobno pracowała na ranczo. Proszę pokazać, co pani umie.

Przygryzła usta ze złości.

- Chce pan sprawdzić, czy nie jestem kowbojem od święta? - Obejrzała łąso. - Mój plecak jest w namiocie. Są w nim skórzane rękawice. Mógłby pan przynieść?

Adam poszedł, za chwilę wrócił z rękawicami. Sierra włożyła je, potem zrobiła pętlę i starannie zwinęła linę trzymając ją w jednej ręce.

- łąso nie spłoszy konia, co? - spytała. - Bo inaczej dokładnie nie trafię.

- Nie, jest przyzwyczajony. - Adam oparł się o płot.

- Co pan chce, żeby złapała? Któregoś konia? Kołek w ogrodzeniu?

- Proszę po prostu podjechać do skrzynki, a potem wrócić krótkim galopem - zażądał. - Jak pani do mnie dojedzie, zobaczy pani swój cel.

Świetnie - powiedziała do siebie, wprawiwszy konia w wyciągnięty kłus. - Po prostu świetnie. Mam nadzieję, że ten mułek mnie nie zwali, kiedy rzucę łąso.

Dojechała do skrzynki i ruszyła galopem w kierunku zagrody. Łapała tysiące sztuk bydła w życiu. To, co wymyśli Adam Copeland, nie może być trudniejsze. Utkwiła w nim oczy, rękę miała gotową.

Srokacz szedł równo, zbliżając się do zagrody. Nagle Adam zdart swój skórzany kapelusz z szerokim rondem i rzucił. Srokacz skrecił nieco zaskoczony, ale pętla była już w powietrzu. Opadła dokoła główki kapelusza, potem zacisnęła się, ściągnięta ruchem nadgarstka. Sierra zwolniła i zluzowała linę. Na końcu dyndał kapelusz Adama, jego główkę zgmiotła lina. Sierra podjechała do Adama, potem zebrała wodze. Zwolniła linę, wyjęła kapelusz i dumnie rzuciła go Adamowi.

Adam gwizdnął cicho.

- Jestem pełen uznania. Nawet ja tego nie umiem, a jeżdżę na rodeo.

- To polega na ruchu nadgarstka. - Sierra była zadowolona. - Żaden z moich braci nie był lepszy ode mnie.

Zwinęła linę, potem ładnie zawiesiła na kuli siodła.

- No proszę pani, jutro rano jedziemy w góry.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Adam, jak długo zostaniesz w górach? Dwa, trzy dni jak zwykle?

Adam spojrział na strażnika Parku Narodowego.

- To nie jest wycieczka turystyczna, Jack - wyjaśnił; widać było, że zna dobrze strażnika. - Spędzimy tu około tygodnia.

Sierra stała obok niego w rozkoszonym chłodzie poranka, trzymając wodze koni. Ciągłe nie mogła uwierzyć, że się tu znalazła. Widocznie kiedy Adam raz się zdecydował, reszta musiała pójść gładko.

Wczoraj wieczorem Weldon wrócił do domu poobijaną, źle pomalowaną ciężarówką. Dziś o świcie zawiózł ich na szlak Peralty. Pomógł im wyładować i osiodłać konie, opatrzył sakwy i zadbał o zapasy.

Weldon właśnie odjechał ciężarówką Adama, przyczepę do przewozu koni zabrał z powrotem na ranczo. Sierra i Adam przyjechali zarejestrować się przy wjeździe na szlak - było to wymaganie Parku Narodowego.

- Którędy będziecie wracali? - spytał strażnik.

- Weldon ma nas oczekiwać z przyczepą końską od dziś za tydzień na początku Szlaku Pierwszej Wody.

Jack skinął głową, Sierra widziała, że coś zanotował w księdze wycieczek. Zaraz potem srokacz parsknął grzebiąc nogą, Sierra mocniej ściągnęła wodze. Gdy Weldon usłyszał, że Sierra daje sobie radę ze Spotem - tak nazwał srokacza - zaraz jej go wynajął po niższej cenie. Powiedział, że już czas, żeby ten koń na siebie zarabiał.

Ogier Adama, deresz appaloosa, nie sprawiał kłopotu. Ogonem dziarsko uderzał się po białych bokachznaczonych rdzawym kółkiem wielkości dolara,

- Monsun nie jest najlepszą porą - ostrzegł strażnik.

- Jak was nie załatwi upał, to burza.

- Wiem - zgodził się Adam. - Będziemy ostrożni.

- Koniecznie. - Strażnik był niespokojny. - Jak zacznie bardzo lać, to pchajcie się na wzniesienia. W kanionach powodzie powstają czasem błyskawicznie.

- Dziękuję za ostrzeżenie, Jack, ale wiesz, że to nie pierwsza moja wycieczka w te góry - powiedział Adam.

- Nie chciałbym, żeby była ostatnia. - Strażnik podał mu księgę wycieczek. - Podpisz się, Adam, tutaj. I zobacz, czy zapisałeś sobie telefon Weldon.

Adam sprawdził, potem potrzyzymał konie, a Sierra wpisała swoje nazwisko.

- Życzę wam szczęśliwej i bezpiecznej podróży - powiedział strażnik na pożegnanie.

- Będziemy się starali - powiedział Adam. - Dziękujemy. Panno Vaughn, na koń.



Srokacz poddał się. Gdy go dosiadła, stał spokojnie. Sięgnęła do kieszeni, wyjęła skórzane rękawice jeździeckie, poprawiła przy siodle lasso, które pożyczyła od Weldona. Czuła się trochę głupio biorąc je z sobą, ale taką zasadę wyniosła z czasów pracy na ranczo. Ojciec zwracał uwagę, żeby zawsze wyjeżdżając konno brała z sobą kompas, nóż, nieprzemakalne zapałki i linę. Uważał, że posiadając te cztery rzeczy człowiek może sobie poradzić na bezludziu.

- Szykuje się pani do rzucania lassem? - Adam zauważył, że Sierra poprawia linę. Wskoczył lekko na siodło, appaloosa przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

- Inaczej czuję się nieswojo. - Sierra wzruszyła ramionami.

Pchnęła wałacha, zakłusował obok ogiera Adama.

- Tu jest pięknie - powiedziała, patrząc na skalne iglice wyrastające przed nimi.

- Niech się pani nacieszy widokiem, póki można. Jąk zrobi się gorąco, to nie będzie pani chciała iść twarzą do słońca.

Sierra ciągle patrzyła w niebo, jej kowbojski kapelusz zsunął się na plecy, przytrzymał go pasek pod brodą.

- Zupełnie nie są podobne do moich gór.

- Góry Skaliste są zbudowane głównie z granitu - powiedział Adam. - Te zawierają kryształy szpatowe zatopione w granicie. I właśnie szpat nadaje im charakterystyczny brązowy kolor.

- Czy studiował pan również geologię? - spytała Sierra.

- Nie, tylko muzykę. Ale trochę się poduczyłem geologii. Ludzie, których prowadzę, oczekują, że odpowiem na ich pytania.

- Zrozumiałe. Ucieszę się ze wszystkich wiadomości, jakie przydadzą mi się do pisania tej książki, panie Adamie.

- Jak jesteśmy na szlaku, możemy zostawić na boku formalności i mówić sobie po imieniu. Jestem Adam.

- A ja Sierra - zgodziła się. - Adam Copeland to imię dość niezwykle jak na kogoś urodzonego w Meksyku.

- Niezupełnie. Do sierocińca przybywa bardzo dużo dzieci bez żadnych danych personalnych, nawet bez imion, więc siostry używają imion biblijnych. Byłem jednym z takich dzieci. Ponieważ ostatnie imię męskie w Biblii zostało już wykorzystane, więc zaczęły Księgę Rodzaju od początku. Zostałem Adamem. - Wzruszył ramionami. - Lepiej to niż być jeszcze jednym Juanem albo innym Jose. Co do Copelanda, dano mi jedno z cywilnych nazwisk siostr misjonarek - tak się nazywała, zanim nadano jej imię zakonne.

— A jakie jest ostatnie imię w Biblii? - zapytała Sierra wstydząc się, że nie pamięta. Uczyła się Biblii tak dawno temu.

- Mojżesz. Mówi się o nim w Objawieniu św. Jana.

- Nie wiedziałam o tym.

- Nie wychowałam się w katolickim sierocińcu. Sierra nie odezwała się. Potem szlak zaczął się zwężać, musiała zostać za Adamem. Zauważyła, że teren, który powinien być nagi, był porośnięty dużą ilością zarośli i krzaków, czasem zdarzały się drzewa. Miała nadzieję, że znajdzie się tu dosyć trawy, by popaść konie. Po godzinie zapytała o to, gdy szlak znów się zrobił szerszy i mogła podjechać do Adama.

- Będą musiały trochę popracować, żeby napełnić brzuchy, ale nie zginą z głodu - zapewnił ją.

- Nie znam tych roślin.

- Te małe to krzaki kreozotowe. Zawierają za dużo żywicy, konie tego nie lubią. Pociągnij dobrze nosem, a poczujesz.

Sierra pociągnęła nosem, skrzywiła się, chciała sobie przypomnieć, co to za zapach.

- Przypomina świeżo położone podkłady kolejowe, to jest ich sok. Mesquity za to są jadalne.

- Które to?

Adam wskazał ręką.

- Spójrz na krzaki i drzewa o cytrynowozielonej korze. Widzisz te brązowe strączki? Zawierają cukier, używa się ich na paszę dla bydła.

- Ale czy konie nie potrzebują czegoś więcej?

- Owszem, ale podczas monsunu jest dużo wilgoci, więc rośnie trawa. Konie będą miały dosyć paszy, jeżeli damy im długie uwiązki.

- Nigdy jeszcze nie widziałam drzew o zielonej korze.

- W ten sposób przystosowują się do życia na pustyni. Drzewa na pustyni mają liście twarde, wąskie, takie, które nie tracą wiele wilgoci. Drzewa mesquito są jeszcze lepiej przystosowane. Upał i wiatr niszczą liście, a kora nadal prowadzi fotosyntezę. Drzewo ma większą szansę przeżycia.

Sierra postanowiła sobie to zapisać. Oboje z Tonym szukali do swojej książki faktów. Była pełna podziwu dla wiedzy Adama. Cieszyła się, że on zna tak dobrze teren. Tym mniejsze ponoszą ryzyko. A im szybciej upora się z zebraniem materiału do książki, tym więcej będzie miała czasu na własną pracę po cichu - na poszukiwanie Zagubionej Kopalni.

- Jak daleko jeszcze do Igły Tkacza? - spytała.

- Niedaleko, w kierunku północno-wschodnim. Wygląda jak serce częściowo zagrzebane w ziemi.

Sierra przysłoniła oczy i uniosła się w strzemionach.

- Nie widzę.

- Trzeba patrzeć pod odpowiednim kątem, pokażę ci, kiedy będziemy bliżej. To tylko dzień jazdy, ale

jest upał, może nam zejdzie dwa dni. Będziesz chciała pokręcić się trochę po okolicy?

- Tak. Igła Tkacza zgodnie z tradycją wskazuje drogę do Zagubionej Kopalni, dlatego na tym chciaabym się skupić. Tony prosił o dużo zdjęć.

- Założmy, że prosił cię tylko o zdjęcia... - mruknął Adam.

- Tony nie jest moim szefem - powiedziała Sierra ze złością. - Jesteśmy partnerami na tych samych prawach.

Ona robiła swoje, podczas gdy Tony zwykle siedział w pluszowym fotelu przy biurku, przepisując jej z trudem zdobyte notatki - przypomniała Sierra z nagłą niechęcią. Trzymało ich to na dystans, co po pewnym czasie zaczęła cenić. A w sumie zadowolona była ze swej bardziej aktywnej roli. Chciała jednak robić wszystko od początku do końca. Będzie sama pisywać do „Historii Południowego Zachodu”, obiecała sobie.

- A więc skupimy się na Igle Tkacza? - spytał Adam.

- Dopóki nie będę miała wszystkiego, co mi potrzebne do pisania. Potem być może będę chciała zbadać jakieś, uhm - uhm, jakieś inne miejsca.

Jak dotąd wiadomo, Kopalni nie ma tam, gdzie jej tradycyjnie poszukiwano. Leży chyba gdzie indziej, bliżej Czarnego Szczytu, następnego punktu odniesienia, do którego mieli dotrzeć po Igle Tkacza. Umierała z ciekawości, żeby się dowiedzieć, czy Kopalnia jest tam, gdzie przypuszczała. Okolica Igły Tkacza od lat była przeczesywana, a Kopalni nie odnaleziono, musiała więc znajdować się w innej części gór,

- Jak już mówiłam, ciągle poszukuję nowych wątków i robię badania do mojej własnej pracy - dodała Sierra.

- Tak - powiedział Adam, myśląc o czym innym.

- Rozbijemy obóz tam, gdzie będzie woda. Powinno być sporo wody dla koni w zagłębieniach gruntu, bo deszcze padają od kilku tygodni. Nie zużyjemy więc tej wody, którą wieziemy. A jeśli już mowa o koniach, chcę ci przypomnieć, że to nie Colorado. Upał dokucza im tak samo jak nam, tylko, że nie mają manierek. Nie można ich zmuszać do niczego więcej poza stępem i musimy się zatrzymać, kiedy tylko będą potrzebowały. Jeżeli Spot zacznie się gwałtownie mydlić albo zwolni, zatrzymaj się.

Sierra powściągnęła swą ciekawość w sprawie Kopalni i starała się uważnie słuchać słów Adama. Nie mógł się orientować, że ogarnęła ją gorączka złota.

- Dobrze. Ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego Weldon nazwał tego pięknego konia Spot - odezwała się, ot tak, żeby coś powiedzieć.

- Weldon nie potrafi wymyślać imion - odparł Adam. - Ma poza tym zamiłowanie do imion zaczynających się na „S”. I dlatego twoje imię uznał za bardzo interesujące. Myślę, że nadaje kolejnej kurze. Sierra skrzywiła się, bardziej jednak była rozbawiona niż dotknięta.

- Spot, Sin i Sierra. Co za zestaw. Mam nadzieję, że twój koń nazywa się bardziej oryginalnie.

Adam poklepał serdecznie szyję ogiera, a Sierra poczuła się zazdrosna.

- Nazywa się Błyskawica. Pochodzi od czempionów i jest wpisany do księgi rodowodowej appaloosa.

- Jest piękny. Musiał kosztować majątek.

- Jest tego wart.

- Mówiłeś mi, że zarabiałeś dobrze jako muzyk. Mieszkasz gdzieś na stałe?

Sierra odniosła wrażenie, że Adam długo wpatrywał się w szlak przed nimi, zanim jej odpowiedział:

- Masz na myśli coś takiego jak płot ze sztachetkami i kwiaty od frontu?

- Coś w tym rodzaju.

- Nie mam domu. Mam tutaj na pustyni około pięciu hektarów gruntu. Chciałem się budować, ale... - Wzruszył ramionami. - Chciałem mieć dom i rodzinę. Skoro nie mam rodziny, to dom mi nie jest potrzebny.

- Może kiedyś spotkasz kobietę, z którą będziesz chciał się ożenić - powiedziała Sierra.

Adam uśmiechnął się krzywo.

- Może. Kupiłem grunt na przyszłość, której sobie nie wyobrażam.

Powiedział to bez żadnej emocji, ale Sierra odezwała się:

- Przykro mi.

- Niech ci nie będzie przykro. Mam swoją ciężarówkę, namiot i śpiwór. Weldon opiekuje się moim koniem, zaprosił mnie do siebie, mogę mieszkać u niego, ile razy mam ochotę.

- Czy to wszystko, czego chcesz w życiu?

Cień wahania.

- Tyle potrzebuję.

Zauważyła, że Adam pchnął konia do przodu, nie jechali już obok siebie. Wypytywała go o sprawy zbyt osobiste, koleżeństwo ustąpiło układowi przewodnik - klient. Zrobiło jej się przykro. Był dobrym towarzyszem, tak różnym od jej kłótliwych braci i zapatrzonego w siebie byłego narzeczonego. Coś więcej ją jeszcze u niego pociągało. Wydawało się, że ją rozumie, bardziej nawet niż jej własna rodzina. Może dlatego, że oboje przeżyli trudne dzieciństwo. A może było to coś innego, coś bardziej osobistego, ale tego nie zgłębi, jeżeli będzie go ciągle prowokować. Westchnęła.

Jechali tak jakiś czas; Sierra wyjęła aparat fotograficzny i zrobiła parę zdjęć. Przez cały czas rozglądała się uważnie, robiąc w myśli notatki. Zapisze je później, kiedy już zsiądą z koni. Temperatura rosła, w miarę jak słońce się podnosiło. Spociła się, włosy drapały ją w szyję, miała ochotę się napić. Odetchnęła z ulgą, gdy Adam, ciągle na przodzie, zjechał ze szlaku i skierował w stronę usłanej kamieniami odkrywki.

Jechała za nim, zsuwając kapelusz na plecy i ścierając pot z czoła. Musiało być blisko 50 stopni. Adam zsiadł, zrobiła to samo.

- Gdzie przywiązać konia? - spytała nie widząc niczego, o co mogłaby zaczepić wodze. Na ranczo zawsze było jakieś drzewo. Tutaj widziała tylko; skały, zarośla i od czasu do czasu jakiś kaktus. - Może wbijemy kołki?

- Nie przejmuj się. - Adam sięgnął po manierkę. - Będą stały w cieniu. Jeżeli gdzieś pójda, to tylko żeby się popać.

- Nigdzie nie odejda? - zdumiała się. - Nasze konie rozbiegłyby się, gdyby nie zostały przywiązane.

- A te nie, w każdym razie nie w taki upał. Napij się i znajdź miejsce do siedzenia. Wiesz, czego unikać? Mamy tu różne gatunki grzechotników. Sierra skinęła głową.

- Wiem, że mam uważać. My też mamy grzechotniki.

- Węże to nie wszystko - ostrzegł Adam. Zakręcił manierkę, potem zaczął chodzić wokół, zatrzymując się przy mniejszych kamieniach i odsuwając je czubkiem buta.

- Czego szukasz? - spytała. - Jaszczurki? Zmarszczył brew, nie spodobało mu się to pytanie.

- Aaa - powiedział wreszcie z satysfakcją. - Tu go mamy. Chodź i przyjrzyj się.

Było to stworzenie w twardej skorupie z wystawionym groźnie ogonem.

- Czy to jest skorpion? Nigdy jeszcze nie widziałam żywego skorpiona.

- Tak. - Adam wepchnął skorpiona butem pod skałę.

- Nie zabijesz go?

- Nie. - Spojrzał na nią ostro. - Masz coś przeciw temu?

- Ależ skąd. Jeżeli sądzisz, że dostanę histerii, to się mylisz.

- Więc nie ma powodu. Skorpiony same nie atakują ludzi - powiedział Adam. - Wolą się czaić i czekać na inną zdobycz. Poza tym jest ich tu dużo więcej.

- Dobrze, będziemy uważali.

- Mamy tu około czterdziestu gatunków skorpionów. Dla dorosłych ukąszenia nie są śmiertelne, ale bardzo bolesne. Najbardziej narażone są małe dzieci i zwierzęta domowe.

Sierra skinęła głową. Wiedziała, że małe ciało nie jest w stanie uporać się z taką dawką trucizny. Ale czterdzieści gatunków?

- Muszę to zanotować. Czterdzieści - prawda?

- Nie bardzo się boisz. - Adam przyjrzał się jej.

- Bać się? Nie, ale to robi wrażenie. To jest ten rodzaj wiedzy szczegółowej, o którą mi chodzi. Co

możesz mi jeszcze powiedzieć o skorpionach?

Sierra zauważyła iskierkę aprobaty w jego oczach.

- Zasadą jest, że im jaśniejszy i większy skorpion, tym mniej jest jadowity. Maleńki czarny może zabić, większy czerwony wywoła poważną chorobę, a żółte, mające dziesięć do piętnastu centymetrów długości, są najmniej niebezpieczne.

- Aha. - Sierra wyjęła aparat z sakwy, przewróciła kamień, pod którym siedział skorpion i zrobiła parę zdjęć czarnemu stworzeniu, uciekającemu do kryjówki.

- Ani trochę się nie boisz? - spytał zdumiony Adam. Sierra przestała robić zdjęcia i założyła osłonę na obiektyw.

- Mam się bać czegoś, co mogłabym zmiażdżyć butem? - potrząsnęła głową. - Nie rozśmieszaj mnie. Widziałeś kiedy głodnego grizzly z Colorado, gdy atakuje byka? Albo jeźdźca z koniem?

- Nie, nigdy.

- A ja tak. - Na samą myśl Sierra wzdygnęła się. - Trzeba było cztery razy strzelać, zanim się zwałił na ziemię. Mój brat miał ponad sto szwów. Koń padł. Dlatego nie pękam, jak widzę skorpiona.

Adam potrząsnął głową.

- Twój brat miał szczęście, że miał broń i że to przeżył.

- To nie mój brat zabił tego niedźwiedzia. - Sierra poruszyła się gwałtownie, pakując aparat fotograficzny do sakwy. - To ja zrobiłam. Miałam wtedy dwanaście lat.

Adam patrzył dziwnym wzrokiem na jej zabiegi przy sakwach, srokacz drzemał.

- Sierra...

- Co? - Spojrzała na niego. Jej odpowiedź zabrzmiała ostrzej niż by sobie tego życzyła.

Adam odwrócił się nagle do konia i ujął zwisające wodze.

- Konie już odpoczęły. Jedziemy.

Jechali znowu strzemię w strzemię, słońce grzało im plecy. Od czasu do czasu Adam wskazywał jej szczególny gatunek kaktusa albo ptaka, chętnie zatrzymywał się tak, by miała jak najlepsze ujęcie. Dużo było jastrzębi i sów, ale zdumiał ją widok kolibrów latających od jednego kwiatu kaktusa do drugiego. Ich filigranowe piękno tu na pustyni wydawało się jakoś nie na miejscu.

Od czasu do czasu odwracała się w siodle, by zapamiętać przebyty szlak. Łatwo się zgubić w drodze powrotnej nawet z przewodnikiem i nawet na dobrze oznakowanym szlaku. Ojciec nauczył ją, żeby zawsze była czujna. Starła się zapamiętać charakterystyczne punkty terenu.

Adam zauważył, że Sierra odwraca się w siodle.

- Ty rzeczywiście umiesz zachować się w terenie - powiedział z uznaniem. - Na ogół moi klienci narzekają na upał, są niezdolni, odparzają się i czują się zupełnie zagubieni.

- W porównaniu z ranczo spacerujemy tutaj jak po parku - powiedziała Sierra z przekonaniem. - Tyle że okropnie gorąco...

- Jak do tej pory nieźle dajesz sobie radę z upałem. Gdyby moi klienci byli podobni do ciebie, to miałbym łatwiej. Nie wyszłaś ani razu z namiotu, kiedy nocowaliśmy u Weldona.

- Nie chciałam, żeby Sin wziął mnie za kojota, który skrada się po kurczętą. Sprawdzałeś mnie? - Sierra zapytała ze zdumieniem i z przyjemnością.

- Więcej niż raz. Chciałem być pewny, że wszystko jest w porządku.

- Nie wierzysz mi do końca, co? - spytała.

- Ćwiczyłem parę nowych pieśni na flecie - odpowiedział, zręcznie unikając jasnej odpowiedzi. - Myślę, że dobrze spałaś.

- Bardzo dobrze. Piasek jest miękki. A poza tym nie jestem żółtodziobem. Często obozowałam doglądając stada, przy każdej pogodzie.

- Nie lubisz hodowli bydła, co? Sierra posłała mu smutny uśmiech.

- Widać to, co? Wyjechałam stamtąd, jak miałam osiemnaście lat, i nigdy nie zatęskniłam. No, jeżdżę czasem do domu, na święta i wesela. Wszyscy moi bracia są starsi ode mnie, jeden po drugim znajdują sobie dziewczyny tak samo zwariowane na punkcie bydła, jak oni. Staram się nie zostawać tam zbyt długo. Nigdy nie lubiłam najpierw przyjaźnić się z cielętami, a potem ładować je do wagonów i wysyłać do rzeźni. To jest jeszcze gorsze niż wałaszenie i piętnowanie. Czy wyobrażasz sobie, jakie to robi wrażenie na dzieciach? - Sierra starała się zachować spokój i nie zauważyła pełnego współczucia spojrzenia Adama.

- Nigdy się nie przyzwyczaiłaś?

- Nie. Większość moich braci tak, w różnym stopniu. Tak samo jak ich żony. Ale ja się wyrodziłam. To brzmi bardzo nieładnie, ale wcale nie tęsknię za domem.

- A ja modliłem się co wieczór, żeby mieć własną rodzinę - powiedział Adam nieoczekiwanie. - Chyba nie powinnaś być tak surowa dla swoich.

- Nie chciałabym, żebyś mnie źle rozumiał. To dobrzy ludzie - powiedziała szybko. - Tylko zawsze było tyle roboty, że nie było czasu na... - przyjaźń? uczucia? miłość? - ...na cokolwiek innego. Teraz się od tego uwolniłam. Wybory, których dokonuję w moim życiu, nie zależą już od stada bydła.

- Czy nienawidziłaś bydła, czy też nienawidziłaś tego, że twoja rodzina jest nim zajęta bez reszty? - spytał Adam.

Pytanie to zdumiało Sierrę.

- Teraz przestałam nienawidzić - powiedziała wreszcie. - Ale spędziłam całe życie współzawodnicząc z bydlęciem o zainteresowanie ludzi. Niestety...

Adamowi się to wyraźnie nie podobało.

- Nie mogę się z tym pogodzić. Twoi rodzice musieli jakoś pracować na życie, a ty ich potępiasz, ponieważ wybrali ranczo. To jest dziecinne i nieszlachetne.

Słyszając to Sierra aż zmrużyła oczy. Pomyślała o czasach, kiedy jako dziecko była zaniedbywana, o czasach, kiedy potrzebowała trochę uczucia. Rodzice jej zawsze byli bardziej zainteresowani bydlęciem niż dziećmi, a ona była na szarym końcu. Bolało ją to wtedy i boli do dzisiaj. Ale Adam tego nie rozumie, nie może zrozumieć.

- Wiesz - powiedziała - dziwnie to brzmi w ustach kogoś, kto całe życie spędza na odludziu. Ja przynajmniej spotykam mnóstwo ludzi, którzy interesują się historią, fachowców, których poważam. A kogo ty masz, poza przyjezdnymi, którzy ci po prostu płacą, żebyś poprowadził ich na szlak?

- Mam przyjaciół Indian, z którymi razem cieszę się muzyką. Mam Weldona i paru innych, którzy żyją na pustyni jak ja. I mam siostry w sierocińcu. Utrzymuję kontakt z nimi i z paroma chłopakami, z którymi wspólnie się wychowaliśmy. Wszystko to stanowi moją namiastkę rodziny.

- To bardzo dobrze, ale wierz mi, to nie jest nawet połowa problemów, które stwarza rodzina.

- Źle to rozumiałaś - powiedział spokojnie. - Ludzie, którzy żyli w sierocińcu i moi przyjaciele na pustyni byli mi zawsze bliscy. I są nadal. Rodzina i przyjaciele, oto, na co można liczyć.

Jego lojalność w stosunku do przyjaciół poruszyła ją bardziej, niż starała się to okazać. Może on znajdzie rodzinę, o której marzy, ale jeśli idzie o nią, rodzina jest dobra na odległość.

- Chyba zgodzimy się, że się nie zgadzamy, więc zmieńmy temat - powiedziała Sierra, lecz Adam nie przyjął tej propozycji.

- Nie wierzę, żebyś zamierzała adoptować dziecko. Chcesz pozbawić dziecko dziadków, wujków, ciotek, a co najgorsze - ojca. Jeżeli sama żyjesz samotnie, to jest to twój własny wybór. To brzmi tak, jakbyś postanowiła zostać matką po to, by zapełnić w życiu pustkę, której sama jesteś przyczyną.

Sierrę zaskoczyło to bardzo i poczuła, że ogarnia ją gniew. Zaniemówiła na chwilę.

- Jak śmiesz? Będę wspaniałą matką! Wiem, co matka powinna robić. Moje dziecko będzie piec ze mną ciasteczka, a nie pomagać przy piętnowaniu zwierząt. Nauczę moje dziecko malować, a nie strzelać w obronie bydła. A kiedy zimą rano spadnie śnieg, będę robiła mu gorącą czekoladę i czytała ładne historyjki. Nie każę mu dosiadać konia i pędzić do stada odległego o dziesięć kilometrów. Będę dobrą matką, ponieważ mogę dać mu miłość!

- Nie mówię, że się nie nadajesz na matkę - sprostował Adam, ale rozdygotana Sierra ciągnęła dalej:

- Moje dziecko będzie miało wszystko, czego mnie nie dostawało. Jak tylko skończę pracę nad tą książką, będę miała stałe dochody. Mój prestiż zawodowy będzie się liczył, dostanę pracę w redakcji! Muszę tylko znaleźć Zagubioną Kopalnię i...

Sierra przerwała gwałtownie, spojrzawszy na Adama. Zrozumiała, że popełniła błąd.

- A więc to tak... - oczy jego zabłyśły - więc skłamałaś. Mimo wszystko poszukujesz złota.

Sierra zamarła. Wygadała się. Adam pochylił się w siodle, złapał jej wodze i zatrzymał konia,



- Zsiadaj - powiedział głosem, który chlasnął jak bat. Ale Sierra już się opanowała.

- Nie! - Był tak zły, że bała się, że zostawi ją na pustyni. - Nie masz prawa wtrącać się w moje prywatne sprawy.

- Kłamałaś, panienko. Uśmiechałaś się ślicznie i kłamałaś. - Adam był wściekły, trzymał wodze srokacza.

- Bardzo żałuję. Powiedziałam ci jednak, kim jestem i co robię!

- Wynajęłaś mnie pod fałszywym pozorem. - Konie poruszyły się nerwowo, słysząc jego podniesiony głos. - Powiniennem być się domyślić. Jesteś po prostu wariatką na punkcie poszukiwania złota, chodzi ci o sławę i o pieniądze.

Sierra nie dała się zastraszyć.

- Przyznaję, że nie powiedziałam ci wszystkiego i wstydzę się, że kłamałam. Ale nie jestem szalona, ani też nie jestem poszukiwaczem złota. Jestem historykiem i legalnie wykonuję swój zawód. Mam pełne prawo starać się o osiągnięcia w moim fachu.

- Poszukując kopalni, która jest mitem? Równie dobrze możesz szukać beczki złota na końcu świata. Czemu nie powiedziałas prawdy?

- A czy wysłuchałbyś moich racji? Zgodziłbyś się być moim przewodnikiem? - spytała.

Adam zdecydowanie zaprzeczył.

- Tak też myślałam. Muszę poznać góry ze względu na książkę, którą piszę z Tonym. Dostaniesz tyle, ile się umówiliśmy, a ja skończę robotę. A więc co się stanie, jeżeli również zrealizuję moje marzenia? Nie robię nikomu krzywdy.

Adam spojrział na nią.

- Ludzie, którzy żyją w świecie własnej fantazji, kończą w domu wariatów. Nie zamierzam uczestniczyć w twoich złudzeniach.

- To nie są złudzenia! - krzyknęła. Potem westchnęła. - Nie chodzi mi o to, by znaleźć Kopalnię ze względu na rzekome skarby. Chcę ją znaleźć, żeby dokonać odkrycia! Jeżeli mi się to uda, to stanowisko w redakcji magazynu „Historia Południowego Zachodu” mam jak w banku. A takich posad nie ma wiele. Wydawca pochodzi z Arizony i wie o tej książce. Powiedział mi, że sam także próbował odnaleźć Kopalnię! Swoją propozycję uzależnił od tego, czy moja książka stanie się sukcesem. Dlatego chcę, żeby to było coś więcej niż odgrzewanie starych historii. Jeżeli znajdę Kopalnię - to będzie bestseller! Będą wywiady, artykuły, może film. Zapewnię sobie uznanie zawodowe i na pewno dostanę tę pracę w redakcji.

- Ja rozumiem, że chodzi ci o uznanie zawodowe, ale praca w magazynie historycznym? Co ma jedno do drugiego? - Adam pytał z niedowierzaniem.

- Agencja nie pozwoli mi na adopcję dziecka, jeżeli nie będę miała stałej pracy. Pracując w redakcji, będę miała stałą, dobrze płatną pracę.

- Nie wierzę!

- Proszę cię! Musisz mi pomóc znaleźć Kopalnię - prosiła go rozpaczliwie. - Ta praca jest mi potrzebna. Na prawników i opłaty związane z adopcją wydałam wszystko co do grosza, łącznie z zaliczką na książkę.

- A więc opierasz przyszłość na mitach? O Boże, marzysz o niemożliwości.

- Przynajmniej chcę pomarzyć! To jest dużo więcej od tego, co ty robisz! - wypaliła.

Adam cofnął się jak uderzony. Zwolnił wodze srokacza, Sierra zebrała je krótko.

- Panienko, możesz sobie śnić, co chcesz - powiedział twardo. - Ale mnie z tego wyłącz. - Zawrócił konia. Odjechał zostawiając ją samą na pustyni.

Wzięła głęboki oddech i poczuła, że drży. Co się stało, że do tego doszło? Na pewno nie każdemu klientowi Adam opowiada o swym sierocym dzieciństwie. A i ona powiedziała mu, całkowicie obcemu, o swojej rodzinie rzeczy, z których dawniej nie zwierzała się nikomu.

Dotknęła go tą przykrą uwagą, a przecież naprawdę Wolałaby nigdy nie kłamać. Jakby Adam zareagował, gdyby od początku postawiła sprawę uczciwie?

Kto miał rację? Oboje wychowywali się w twardych warunkach. Myślała o Adamie żyjącym samotnie na pustyni, pracującym jako przewodnik. Może była szalona, porywając się z motyką na słońce, ale woli to niż codzienną rezygnację.

W górze krążył samotny orzeł złocisty, ostry krzyk ptaka przypominał jej rzeczywistość pustyni. A więc co dalej?

Nie może ruszyć w drogę bez map. Mapy miał Adam. Zapewne sama znalazłaby drogę powrotną, ale przecież nikt nie będzie czekał z ciężarówką i przyczepą na konie. Nawet gdyby pojechała na początek szlaku Peralty i zadzwoniła do Weldoną z posterunku strażnika, to może go przecież nie zastać w domu. A jeśli go nie zastanie, to przecież konna jazda tyle mil szosą do ranczo Weldoną nie wchodzi w grę. Adam jest zresztą w tej samej sytuacji.

Uznała, że Adam wróci, jak tylko ochłonie z irytacji. Za bardzo zależało mu na jej bezpieczeństwie, żeby miał ją tak po prostu porzucić.

Najlepiej będzie znaleźć sobie jakieś miejsce w cieniu, usiąść i czekać. Południe minęło. Nie była głodna, mogła odsapnąć, uzupełnić notatki i popaść konia. Postanowiła jednak nie puszczać Spota wolno; wolała nie ryzykować. Wyjęła uwiąż i założyła koniowi. Jeżeli w ciągu paru godzin Adam nie wróci, to będzie musiała jeszcze raz zastanowić się nad sytuacją.

Obserwowała orła, który leniwie zataczał koła, i myślała, co stanie się łupem drapieżnika. Może jaszczurka, która wygrzewa się na słońcu albo pustynny królik o uszach tak wielkich, że nie może ich ukryć w rzadkich krzakach. Życie to surowy nauczyciel.

Zamknęła oczy, ponieważ słońce ciągle prażyło, chociaż siedziała w cieniu. Myślała o Adamie i jego dobrowolnej samotności, która dała mu siłę i prostotę charakteru. Myślała o swoich latach samotności, mimo że w otoczeniu rodziny. Była to taka rodzina, jaką Adam chciałby mieć...

Musiła się zdrzemnąć, obudził ją cień, który przesunął się po jej twarzy. W pierwszej chwili zdawało się jej, że jest na ranczo.

- Czy to ja mam jechać teraz do stada, tato? - spytała zaspana.

- Sierra, to ja, Adam.

- Adam? - Sierra przetarła oczy. - O, myślałam, że jestem znów w domu. - Przeciągnęła się, bolały ją ramiona, opierała się o wielki kamień.

- Dobrze się czujesz? Skinęła głową.

- To tylko upał. Zachciało mi się spać. A ty? Martwiłam się.

Jego oczy zabłyśły.

- Już dawno nikt się o mnie nie martwił.

- Ja się martwiłam.

- No, czas się martwić o siebie. Cały kanion za nami jest pełen wirów powietrznych.

- O, to nic wielkiego.

- Wsiadaj na konia. Tu w Arizonie wiry powietrzne kończą się burzami piaskowymi, szybkość wiatru dochodzi do stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Jedziemy. Może nic nie będzie, ale na wszelki wypadek chciałbym znaleźć zaciszne miejsce.

Jego głos naglił, Sierra szybko wskoczyła na konia.

- Przed nami jest nawis skalny. Mały, ale zmieścimy pod nim konie - powiedział Adam. Mimo upału pchnął ogiera w galop.

Trzymała się za nim, wkrótce ujrzała z lewej strony nawis, a pod nim osłonięte miejsce. Konie stanęły wzdłuż ściany, kamienie spadające z góry nie mogły ich dosięgnąć.

Adam zsiadł i podprowadził Błyskawicę w stronę wąskiego stopnia. Ziemia usłana była gruzem skalnym, stąpali ostrożnie.

- Co teraz? - spytała Sierra.

- Teraz poczekamy. - Adam popatrzył niespokojnie w kanion, chociaż Sierra nie zauważyła niczego podejrzanego. - Trzymaj mocno wodze. Konie instynktownie chcą uciekać, ale mogą połamać nogi.

Sierra kiwnęła głową. Owinęła wodze dokoła ręki, potem przesunęła bandannę, kowbojską chustę, na twarz i na nos.

- Czy nie powinniśmy wyjąć koców?

- Mam tylko letnie śpiwory - odpowiedział Adam przez własną bandannę.

Spot machał ogonem i parskał. Koń Adama przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą, widocznie był

zdenerwowany.

- Już idzie - powiedział Adam.

Wir kurzu szedł wzdłuż kanionu. Miał tylko metr wysokości, Sierra odetchnęła z ulgą, ale potem zobaczyła następny. Ten miał może ze dwa metry. Połamane gałęzie wirowały w kurzu.

Oba wiry tańczyły na wszystkie strony. Potem nadszedł jeszcze jeden mały, potem zupełnie malutki i wreszcie potężny, było ich razem pięć. Każdy z nich inaczej dźwięczał, Sierra patrzyła urzeczona, jak wiry omijały skały i ściany kanionu. Na razie żaden nie zbliżył się do ich nawisu.

Konie płoszyły się, wiatr zagłuszał łomot podków o skałę. Sierra spojrzała na Adama. Czoło jego pokrywały kropelki potu, było duszno i gorąco. Spotkali się wzrokiem, Adam skinął głową dla dodania otuchy. Sierra odwróciła się, chciała patrzeć na wiry. Nagle jeden z nich zderzył się z drugim, oba urosły w ogromny lej. Jak na komendę dołączyły się pozostałe trzy i jeden ogromny komin wypełnił kanion. Sierra wstrzymała oddech, wir rósł coraz wyżej, porywał coraz więcej kamieni i kurzu, aż wreszcie zbliżył się do nich.

Któryś koń szarpnął się, piasek drażnił jego delikatne chrapy. Sierra chwyciła mocniej wodze, zamknęła oczy i opuściła brzeg kapelusza na twarz. Żywcem pochłaniał ją piasek. Potem poczuła rękę Adama na plecach, przysunął ją mocno do końskiego brzucha, osłaniając ją w ten sposób od ostrego piasku. Ukryła twarz w gorącej, pełnej kurzu końskiej grzywie. Adam ciągle trzymał rękę na jej karku, pojęła, że osłania jej szyję przed wdzierającym się wszędzie piaskiem.

Zasłonił ją swoim ciałem, opierał się pierśmi o jej plecy, rękami obejmował ją mocno w pasie. Była bezpiecznie ukryta między Adamem i koniem.

Poczuła łzy w oczach. Chyba po raz pierwszy w życiu nie musiała sama troszczyć się o siebie.

Potem nagle gigantyczny wir znikł. Wiatr się skończył, kamienie opadły na ziemię, mglista chmura kurzu przez chwilę utrzymywała się jeszcze w powietrzu, wreszcie pomału odpłynęła. Adam odstąpił od niej. Sierra odwróciła się i spojrzała mu w twarz. Miał piasek we włosach. Odwiązali wodze, które wbiły się im w ręce.

- Myślę, że burza minęła - powiedziała, zdejmując bandannę. Delikatnie starła piasek z policzków Adama.

- Masz piasek na rzęsach. Czy pozwolisz, że zwilżę bandannę i przetrę ci oczy?

- Nie. - Adam był wyraźnie zmieszany jej delikatnością. - Sam to zrobię. Zajmij się sobą.

Sierra skinęła, automatycznie podniosła rękę do góry, żeby przygładzić potargane włosy. Nie myślała jednak o swoim wyglądzie. Myślała o nim.

- W porządku? - spytali oboje jednocześnie. Urok prysł. Uśmiechnęli się niezgrabnie do siebie, potem Sierra strzepnęła swoją bandannę i zwilżyła ją wodą z manierki.

- Nie rozleciałam się dzięki tobie. A jak twoja ręka?

- Ja mam twarde ręce - odpowiedział.

- To się cieszę. - Sierra oczyściła twarz i zwilżyła raz jeszcze bandannę. - Będziesz mógł grać na flecie.

- Zaczęła delikatnie oczyszczać z piasku oczy srokacza, Adam zajął się swoim ogierem. - Może kiedyś zagrasz dla mnie?

Sierra nie zauważyła, że był najpierw zaskoczony, a potem się uśmiechnął.

- Może...

- Jeżeli tylko nie będzie to oda do burzy piaskowej - powiedziała swobodnie, skończyła z oczami Spota i zabrała się za jego chrapy.

Adam roześmiał się.

- Sierra, to nie była żadna burza. To były tylko zwykłe wiry piaskowe.

- To była burza - uparła się.

- Nie - zaśmiał się Adam. - Prawdziwe burze trwają znacznie dłużej i są znacznie gwałtowniejsze.

- A to nie było gwałtowne? - Sierra wetknęła brudną bandannę do sakwy. - To ci coś pokażę. - Usiadła na najbliższym kamieniu i zdjęła but. - Patrz.

- Trzymając but cholewą do dołu, wysypała kupkę piasku. - To była burza - powiedziała jeszcze raz.

- To był wir. Burza piaskowa - Adam skończył zajmować się koniem i opróżnił swoje buty - prawdziwa burza zerwałaby ci buty z nóg. Widziałeś wóz Weldon'a?

- Taki marnie pomalowany?

- Tak. Dostał się w burzę tym wozem wkrótce potem, jak go kupił - nowiutki, muszę zaznaczyć. Wiatr i piasek zdarty całkowicie farbę.

- Żżżartujesz.

- Nie. Farba zeszała całkowicie, aż do żywego metalu. Ubezpieczenie nie pokrywa strat wynikłych z przyczyn siły wyższej, jeżeli się nie zapłaci dodatkowo.

- A Weldon nie zapłacił?

- Nie wierzył w pecha. Dlatego dziś ma tak kiepsko pomalowany samochód.

Sierra przygryzła usta. Sama myśl o Adamie, który także mógł się znaleźć w takiej straszliwej burzy, była okropna.

- To była burza piaskowa!

Sierra czekała, aż Adam nałoży buty. Wyciągnęła ręce do niego, żeby pomógł jej wstać. Był to gest automatyczny, tak wyciągała ręce do braci podczas niezliczonych wspólnych wędrówek. Adam ujął jej ręce i podniósł. Ale bracia puściliby ją zaraz, a on trzymał dalej.

Sierra pamiętała dotyk jego ciała, nie wrywała się. Coś rosnęło między nimi - szacunek, sympatia i jakieś

dziwnie miłe uczucie.

- Dziękuję, że się mną zająłeś - powiedziała.

- I chciałabym cię przeprosić. Nie powinnam była łączyć, że chcę robić badania na temat Kopalni. Czy będziesz dalej moim przewodnikiem?

Na wzmiankę o Kopalni Adam się zasępił. Puścił ją, ale palcem dotknął jej dłoni.

- Będę twoim przewodnikiem - powiedział, a widząc jej radość dodał: - Wbrew samemu sobie.

- Dzięki. - Poczła ulgę. Może zrealizuje swój plan, może się wybije jako historyk Południowego Zachodu. Co ważniejsze, może dostanie posadę i będzie miała stały dochód, dzięki czemu zaadoptuje dziecko.

- Nie tylko będę twoim przewodnikiem, ale pomogę ci szukać Kopalni.

- Naprawdę? - Sierra nie posiadała się ze szczęścia.

- Tak.

- Nie jesteś... nie jesteś zły?

- Byłem zły, ale to było przedtem. Przed czym? Przed burzą? - pomyślała.

- Nadal nie zgadzam się z tobą - ciągnął dalej. - Ale też muszę zarobić na życie.

Sierra poczuła się rozczarowana. A więc tylko dlatego podtrzymał umowę...

- Jak mam ci dziękować? Czy przyjmiesz wyższe wynagrodzenie? Wiesz, że nie mogę zaoferować ci złota, już ci o tym mówiłam. Jeżeli coś znajdziesz, to właścicielem i tak będzie rząd.

Adam potrząsnął głową.

- Nie chcę niczych pieniędzy. Tak naprawdę chcę to zrobić za darmo. -' Sięgnął do kieszeni i wyciągnął jej czek. - Proszę. Zwracam.

- Nie mogę przyjąć czeku! Same zapasy kosztowały, tak samo konie!

- Nie chcę tego. - Przedał czek na pół i wetknął kawałki do jej kieszeni.

- No to czego chcesz? - spytała zmieszana. - Procent od wynagrodzenia za książkę? Tony musiałby się zgodzić - zastanawiała się chwilę. - A jeżeli się podzielę wszystkim, co dostanę za publikację dotyczące Kopalni? A jeżeli zamieszczę wzmiankę na piśmie, że byłeś moim przewodnikiem?

- Niczego nie chcę. - Odzegał się machając ręką. - Powiedziałem ci, że nie chcę żadnych pieniędzy ani udziałów. Nie chcę, żebyś ogłaszała, że jestem przewodnikiem po manowcach.

- Nie wiem, czy coś z tego będzie, ale czy pomożesz mi szukać tego Holendra? - Sierra oparła dłonie na biodrach.

- Tak, zrobię co w mojej mocy.

- To brzmi tak pięknie, że chyba nie może być prawdą. Musi być w tym jakiś haczyk - powiedziała podejrzliwie.

- Ja bym tego nie nazywał haczykiem. Może raczej warunkiem.

- Tak myślałam. - Wzięła głęboki oddech, potem odetchnęła. - No dobrze, posłuchajmy.

- Jeżeli ja zrobię coś dla ciebie wbrew samemu sobie, to i ty zrób coś dla mnie. Chcę, żebyś zrezygnowała z adopcji.

- Ależ to szaleństwo! Co ty wygadujesz! Adam skrzyżował ręce na piersiach.

- Myślę, że szaleństwem jest pozbawianie dziecka obojga rodziców. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak straszną rzecz chcesz zrobić.

- To nie twoja sprawa! Bardzo mi przykro, że wychowałeś się w sierocińcu, i bardzo mi przykro, że nie zostałeś adoptowany. Ale nie zgadzam się, żebyś teraz narzucał mi swoje zdanie. Chcę mieć dziecko, będę dobrą matką.

- Będziesz jeszcze lepszą, jeżeli dziecko będzie miało ojca.

- Obecnie nie wchodzi to w rachubę.

- Nie mogę pojąć tego strasznego pośpiechu z adopcją - powiedział. - Jesteś młoda. Jesteś inteligentną, atrakcyjną młodą kobietą. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i będziesz miała własne dzieci.

- Adam przyglądał się jej uważnie. - A może masz jakiś inny powód?

Sierra natychmiast wymigała się od odpowiedzi.

- Jak na odludka, bardzo interesujesz się moim życiem osobistym. Dlaczego?

- Widocznie jest to temat bardzo drażliwy - powiedział spokojnie.

Tak, to jest temat drażliwy. Bolesny. Jest kobietą bezpłodną. Ale nie zamierza szukać współczucia.

- Ciągle nie odpowiedziałeś na moje pytanie - odparła. - Czemu cię to tak interesuje?

Ku jej zdumieniu i uldze, Adam od razu odpowiedział:

- Ze względów osobistych. Powiedziałem ci już o moim nieudanym przysposobieniu.

- Tak, no i...?

- Ale nie powiedziałem ci, że ona pisała. Jak ty.

- Pisała? - powtórzyła zdumiona.

- Tak jak ty. Usiądź.

Oboje usiedli na jednej z większych skałek. Adam zdjął kapelusz, miętosił go dokoła.

- Miała na imię Melania. Była Amerykanką z Arizony, pisywała wiersze. Właśnie sprzedała pierwszą książkę. Miała dobrą sytuację materialną.

- I dlatego pozwolono jej na przysposobienie ciebie, mimo że nie była obywatelką Meksyku.

- Jej narodowość nic do tego nie miała. Meksyk pozwala obywatelom USA adoptować swoje dzieci. Ważne było, że była katoliczką i że była w dobrej sytuacji materialnej. Niestety, między pierwszą a drugą książką była długa posucha i dlatego musiałem wrócić do sierocińca. Rozumiesz? Gdyby miała męża, to on zapewniłby dochód w tym czasie. Wróciłem do sierocińca, chociaż żadne z nas tego nie chciało.

Sierra osłupiała.

- Adamie, przykro mi. Pewna jestem, że ona zrobiła, co mogła. Pewna jestem, że miała na uwadze przede wszystkim twoje potrzeby materialne.

- Wiem, że tak. Nawet próbowała adoptować mnie ponownie, kiedy już miała pieniądze.

- Wróciła po ciebie?

Adam skinął. Ciągle obracał kapelusz w rękach.

- Musiała cię kochać.

Żyła na jego skroni pulsowała.

- I ja to rozumiałem, ale za późno. Ciągle nie chciałem jej widzieć, przerwy między jej odwiedzinami były coraz dłuższe. Wreszcie przestała przyjeżdżać. Powiedziałem sobie, że tego właśnie chciałem, ale... Dopiero jak ukończyłem studia, spróbowałem się z nią spotkać.

- Znalazłeś ją?

- Znalazłem jej nagrobek. - Mówił to chrapliwym głosem. - Zginęła w wypadku samochodowym. Wszystko, co po niej mam, to dwa zbiory wierszy, które napisała, i stare zdjęcie. I wielkie poczucie winy.

Sierra dotknęła jego ramienia.

- Adamie, byłeś tylko dzieckiem. Nie możesz mieć do siebie pretensji. Pamiętasz, co mi powiedziałeś? Że okoliczności narzucają postępowanie?

Adam strząsnął jej rękę wstając.

- Mówię ci to, żebyś zrozumiała, jak wielki robisz błąd. I dlatego właśnie jestem nadal twoim przewodnikiem. Nawet pomogę ci szukać Holendra, chociaż to sprawa beznadziejna. Tylko o jedno cię proszę, żebyś zmieniła zdanie na temat adopcji. Nie chcę, żeby moja historia powtórzyła się kosztem innej sieroty.

Sierra czuła się głęboko poruszona. Wiedziała sama najlepiej, że trudne dzieciństwo może zaciążyć na czyimś dorosłym życiu. Nie chciała, by Adam wtrącał się do jej spraw, czyż mogła jednak mieć pretensję o to, że przeżyte dzieciństwo miało wpływ na jego dzisiejsze postępowanie? Ona przecież była w tej samej sytuacji. Adam spojrzał na nią uważnie.

- Proszę cię tylko, żebyś nie traktowała mnie wyłącznie jak przewodnika, ale żebyś mnie wysłuchała,



żebyśmy rozmawiali ze sobą szczerze i uczciwie.

- Szczerze? - Zabrzmiało to dziwnie, niepokojąco.

- Przecież się prawie nie znamy.

- Mamy przed sobą cały tydzień. Sierra przygryzła wargę i zastanowiła się.

- Chyba nie muszę ci dawać jakichś śmiesznych obietnic? Nie zapominaj, że jestem na liście czekających na dziecko.

- Nie. Chcę tylko, żebyś wysłuchała mnie uważnie. To już było lepiej. Ale mimo to wahała się.

- Tu w okolicy jestem jedynym przewodnikiem - przypomniał jej. - Nikogo innego nie znajdziesz.

- Zatem niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Po szybkim lunchu, na który żadne z nich nie miało ochoty, znowu dosiedli koni. Gdy wrócili na szlak, Adam dotrzymał słowa.

- Co jeszcze chcesz wiedzieć o Kopalni Holendra? - spytał.

Sierra wzruszyła ramionami. Nie była w nastroju do rozmowy, a już szczególnie było jej trudno skupić się teraz na sprawie Kopalni.

Adam przerwał w końcu niezręczne milczenie.

- Nie masz pytań? Pamiętaj, umówiliśmy się.

- Według moich badań - powiedziała sucho - Jacob Waltz urodził się w Niemczech, a nie w Holandii. Był hodowcą, rolnikiem, poszukiwaczem złota i górnikiem, zależnie od koniunktury. Znalazł parę udokumentowanych żył złota i srebra, ale chwile pomyślności przeplatały się z okresami wielkiego ubóstwa. W roku 1891 Salt River wylała, zmyła jego dom i wszystko, co w nim było. Nabawił się zapalenia płuc i jego przyjaciółka, Julia Thomas, wzięła go do siebie. Zmarł u niej, miał około siedemdziesięciu lat. Dokładna data jego śmierci nie jest znana.

- Dobrze odrobiłaś lekcję. Ale czemu o nic nie spytasz?

Sierra posłała mu długie spojrzenie. Twarz miał ukrytą w cieniu kapelusza.

- Nie mam pytań. Wolę jechać i patrzeć na krajobraz.

Po raz pierwszy od chwili, gdy spotkała Adama, poczuła się w jego towarzystwie nieswojo. Początkowo panowały między nimi stosunki koleżeńskie. Teraz myślała o nim jakoś inaczej. Choć okazała się nieojalną, wrócił, by ostrzec ją o wirach powietrznych. Sierra czuła jego spojrzenie.

- O czym rozmawiałaś z braćmi, kiedy wyjeżdżaliście gdzieś razem? - spytał nagle.

- Z moimi braćmi? - Sierra była zdumiona tym pytaniem. - Oni zawsze kłócili się, kto lepiej potrafi dosiąść nie ujeżdżonego konia, kto zwiąże najsilniejszego byka, kto najwięcej pracuje.

- A ty w tych rozmowach nie brałaś udziału?

- Wręcz przeciwnie. Uważali, że jako kobieta nie mogę z nim współzawodniczyć, ale podczas tych sprzeczek liczyli się z moim zdaniem. Te wyprawy były bardzo hałaśliwe, cóż to były za wrzaski! - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Nasze konie musiały chyba ogłuchnąć.

- A kto był najlepszym kowbojem? Sierra pomyślała chwilę.

- Trudno powiedzieć. Najstarszy jest Paul. Na pewno pracował najciężej. Nie gadał, nie uśmiechał się, tylko wykonywał swoją robotę. Pracowało się z nim z mieszanymi uczuciami. Kończyliśmy pracę pierwsi, ale cóż z tego? Był strasznie drętwym kompanem.

- A kto idzie po nim?

- Erie. Ten ma charakter - uśmiechnęła się znowu. - Erie uwielbia spać i nie cierpi pracować. Ma największe poczucie humoru. Jest najśmieszniejszym facetem, jakiego znam. Było tak, że pracowałam za siebie i za niego, ale gdy wracałam do domu, bolały mnie boki ze śmiechu. Latem było jako tako, ale zimą trzeba go było unikać. Nie chciałam być na dworze ani chwili dłużej, niż musiałam.

Adam słuchał z zainteresowaniem. Chciał się dowiedzieć, jak żyje prawdziwa rodzina.

- Rozumiem cię. A potem?

- Drew i Scott, bliźniaki. Razem potrafili przenosić góry. Nie chcieli, żeby ich rozłączać i nigdy nie pracowali dobrze z kimś innym. W końcu pożenili się z siostrami, które też był nierozłączne. Nigdy nie poznałam Drewa i Scotta tak, jak pozostałych braci. Myśmy dla nich w ogóle nie istnieli.

- To źle.

- Tak. Ale oni już tacy są.

- A ostatni brat?

- Jonatan. Najmłodszy z braci. Ja urodziłam się wkrótce po nim, tak więc byliśmy ze sobą najbardziej zżyci. No i on jest jedynym z chłopaków, który do mnie regularnie pisuje.

- Co to za człowiek?

Sierra poprawiła okulary słoneczne i odpowiedziała:

- Trudno go opisać. Potrafi pracować tak ciężko jak Paul, jednocześnie umie też być tak miły jak Erie, ale w sumie jest zupełnie inny niż oni. Psuł mnie podczas pracy.

- Jak to?

- Kiedy byliśmy razem, zawsze się upierał, że wykona za mnie całą brudną robotę. Kazał mi się brać do lżejszej pracy, chociaż tak samo nie lubił bydląt jak ja. Nigdy mu tego nie zapomnę – powiedziała Sierra z zapałem. - Co więcej, był jedynym, który mnie poparł, kiedy postanowiłam nie jeść mięsa.

- Jesteś wegetarianką?

- Tak. Tata dostał szału. Powiedział, że przynoszę hańbę naszemu ranczo.

- Nie chce mi się wierzyć. Przecież nie mógł mieć do ciebie pretensji, skoro tak tyrałaś - zdumiał się

Adam.

- A właśnie, że nie. Tata nie pozwolił mi jadać z rodziną, dopóki nie poniecham tego, co on nazywał „śmiesznymi kaprysami”. Ja nie zmieniałam zdania i on też nie. Zostałam więc odesłana do kuchni, żeby tam jadać. Jon postanowił mi towarzyszyć, chociaż sam nie był wegetarianinem.

- I co, ojciec zmienił zdanie?

- Dopiero po paru tygodniach. Mama przekonała go, żeby dał mi spokój. Nigdy nie zapomnę tego, że Jon mnie poparł. Inni bracia nie.

Sierra przełknęła ślinę. Tęskniła za najmłodszym bratem, chyba bardziej nawet niż myślała.

- Oboje nie cierpieliśmy życia na ranczo. Oboje układaliśmy plany ucieczki. Marzyliśmy, że znajdziemy złoto i fantazjowaliśmy na temat tego, jak z nim uciekniemy. Stare opowieści zawsze do nas przemawiały. Oczywiście, jako dzieci, słyszeliśmy o Zagubionej Kopalni i o Holendrze. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś będę rzeczywiście szukała Kopalni. To wielka szkoda, że Jon nie może być tu z nami. Byłoby wspaniale. Dziecinne marzenie, które się spełnia.

- A co on teraz robi?

- Jon jest jedynym z moich braci, który się nie ożenił. Bierze udział w rodeo. Mama mówi, że coraz rzadziej go widuje. Jeżeli któryś z nich opuści ranczo, będzie to na pewno Jon.

- Chyba nadawałby się na przyjaciela. Inni twoi bracia też są w porządku. Może masz zbyt wymagających rodziców, ale to nie jest zła rodzina - zauważył Adam.

- Chyba nie, ale o ileż byłoby lepiej, gdybyśmy mieli więcej czasu dla siebie. - Sierra wzruszyła ramionami. - A ty? Opowiedz mi o twoim dzieciństwie.

- Myślałem, że chcesz słuchać o Zagubionym Holendrze.

- Wiesz, bardziej chciałabym posłuchać o tobie - powiedziała śmiało.

Adam spojrzał na nią ostro, ale Sierra była pewna, że ujrzała na jego twarzy błysk radości.

- W co się bawiłeś? - zaczęła. - Nie wierzę, że spędzałeś czas tak jak ja. - Sierra była coraz bardziej zainteresowana życiem Adama.

- Nie - odpowiedział - nie mieliśmy wielkich terenów dla siebie. Spędzaliśmy czas w sierocińcu. Starsi chłopcy opiekowali się młodszymi, starsze dziewczynki tak samo. Ty wyrostaś doglądając bydła, a ja doglądając dzieci w różnym wieku, różnych kształtów, różnej wielkości. - Twarz jego złagodniała.

- Czasami szalałem ze złości, próbując czymś zabawić te dzieciaki. Sióstr było mało. Musiały opiekować się najmłodszymi i uczyć w szkole. A ja ciągle z dziećmi dokoła, sam jeszcze dzieciak. Jak już nie miałem innego wyjścia, to śpiewałem im głupie piosenki.

- Głupie piosenki? - Nie mogła sobie wyobrazić tego poważnego mężczyzny śpiewającego różne głupotki.

Adam skinął głową.

- Grałem na organach w naszym kościele. Uczyliśmy się wszyscy śpiewać po hiszpańsku, po angielsku i czasami po łacinie. Kochałem muzykę, więc kiedy dziewczynka, która początkowo grywała na organach, została adoptowana przez jakąś rodzinę, ja zająłem jej miejsce. - Uśmiechnął się. - Tylko że nie wszystko, czego ich uczyłem, było w śpiewnikach.

- Wyobrażam sobie, że małe dzieci uważały te pieśni ze śpiewnika za bardzo nudne.

- Na pewno. Kiedy rozpoczynaliśmy próbę, to czasami śpiewaliśmy najpierw Trzy małe świnki, Ojca Wergiliusza i różne pieśni meksykańskie, których nie możesz znać. Najmłodsze dzieci bardzo to lubiły.

- A czy śpiewałeś też w chórze?

- Zanim zostałem organistą, tak. Ale byłem lepszym organistą niż śpiewakiem, ponieważ przechodziłem właśnie mutację. W końcu grałem na wszystkich mszach i ślubach. Siostry bardzo mnie chwaliły. Mówiły, że nie zostałem adoptowany, ponieważ aniołowie nie chcieli pozbawiać ich dobrego organisty. - Spojrzenie Adama pobiegło w dal, Sierra miała ochotę wyciągnąć do niego rękę.

- To bardzo ładnie powiedzieć dziecku coś takiego.

- Tak, to było miłe. W każdym razie grałem stale. Sierociniec wysłał mnie na studia, studiowałem śpiew i organy. Nie wróciłem po dyplomie, ponieważ mieli już innego organistę. Spróbowałem życia miejskiego, dałem sobie z nim spokój i wpadłem w to. Koniec historii.

Sierra pomyślała, że jest w niej wiele pustych miejsc. Na przykład, czy chodził na randki, czy miał dziewczynę? Czy nie mógł znaleźć odpowiedniej dziewczyny spośród tych wszystkich, jakie spotkał na uniwersytecie i podczas swej kariery muzycznej? Potem zastanowiła się, czy powinna pytać o takie osobiste rzeczy. Lepiej się jednak zająć Zagubioną Kopalnią - pomyślała.

Było późne popołudnie, zaczynało być chłodniej. Niedługo się zatrzymają. Postanowiła, że wtedy dowie się czegoś więcej o życiu Adama.

- Dobrze - powiedziała krótko. - Chciałeś rozmawiać o Kopalni, to rozmawiajmy. - Zaczerpnęła tchu. - Zgodnie z tym, co znalazłam w moich papierach, są trzy teorie na temat Holendra.

- Tylko trzy? - powiedział Adam z niedowierzaniem. - O wiele więcej.

- Nie liczę teorii wydumanych. W naszej książce nie zajmujemy się UFO ani duchami.

- Słusznie. Jakie teorie masz na myśli?

- Tony'emu odpowiada teoria skarbu Azteków. Montezuma rzekomo ukrył większą część złota Azteków w tych górach, żeby je ocalić przed konkwistadorami. Jacob Waltz znalazł złoto, ale nie wydobywał go metodami górniczymi.

- No, tę teorię możesz odłożyć na bok. Nawet jeżeli Aztekowie ukryli swój skarb, to nie jest prawdopodobne, żeby odkrył go Jacob Waltz. Aztekowie umieli bardzo dobrze wytapiać złoto. Większość starych analiz probierczych podaje, że Jacob Waltz miał do czynienia z rudą złota, a nie ze złotem rafinowanym.

I Sierra skinęła głową.

- Potwierdzają to także moje badania, choć Waltz przedstawiał do próby złoto, które było dobrze oczyszczone. Sprawdziłam wszystkie stare zapisy analiz probierczych. Ale przyznaję, że to jest najmniej prawdopodobna ze wszystkich teorii.

- A jakie są inne? - spytał. — Jest teoria masakry.

- To jest właśnie moja teoria - zgodził się Adam.

- Dlaczego?

- Jest najbardziej logiczna. Góry były twierdzą Apaczów. Indianie Pima i Maricopa uprawiali ziemię u podnóża gór, walczyli z Apaczami o panowanie nad tymi terenami. Gdy w górach odkryto złoto i na terytorium Apaczów weszli górnicy, krew zaczęła się łać strumieniami.

- Wiem, że Apacze używali koni, a nie złota, w swoim systemie pieniężnym - powiedziała Sierra.

- Początkowo złoto było dla nich bezużytecznym metalem. Potem je znienawidzili, ponieważ przyciągało obcych przybyszów. Robili zasadzki na górników i celowo rozsypywali złoto na ziemi, stąd mówiło się „złoto z masakry”. Jacob Waltz mógł łatwo znaleźć większą ilość tego złota. To najlepsze wyjaśnienie jego nagłego wzbogacenia się.

- Ale niewielu ludzi w to wierzy.

- Nie. Ludzie wolą słuchać bajek. - Adam skrzywił się.

Sierra zaczerwieniła się. Nie wiedziała, czy nie kieruje tych słów pod jej adresem. Adam pytał dalej:

- A twoja ostatnia teoria?

- Kopalnia Peralty.

- To jeszcze jedno wątpliwe wyjaśnienie. A co o tym wiesz?

- Wiem, że ich imieniem został nazwany ten szlak. Wiem, że była to bogata rodzina meksykańska. Płacili robotnikom za ryzyko spotkania z Apaczami. Kopali złoto tu w górach przez trzy pokolenia.

- Zgadza się. Kopali złoto aż do 1848 roku, kiedy góry zostały przekazane traktatem Stanom Zjednoczonym.

- Jako obywatele meksykańscy Peraltowie nie mieli tytułu własności do kopalni - przypomniała Sierra.

- Prawdopodobnie uznali, że dość mają już bogactw i masakry górników. Zaprzestali eksploatacji kopalni, kiedy traktat wszedł w życie.

- To prawda - zgodził się Adam. - Ale nic więcej na ten temat nie wiadomo. Najsłabszym punktem tej teorii jest pogląd, że istnieją stare mapy Peralty i że na nich oznaczono lokalizację kopalni. Muszę tego co roku wysłuchiwać z ust kolejnych zwariowanych poszukiwaczy.

- Według tego, co podają stare gazety, Waltz spotkał się z Peraltami w Meksyku - argumentowała Sierra. Don Miguel Peralta przekazał Waltzowi kopalnię, mapę i całe złoto, jakie znajdzie, ponieważ

sam już nie miał tytułu własności.

- Taka szczodroliwość wydaje mi się trochę wątpliwa.

- To może być jednak prawda - upierała się Sierra. - Wiem, że Waltz miał współnika, kogoś nazwiskiem Wiese. Razem wybrali się do kopalni Peralty i wrócili ze złotem. Własność Peralty może być właśnie tym Zagubionym Holendrem.

Adam nie dał się przekonać.

- To śmieszne. Gazety ówczesne podawały tak zwane zeznania naocznych świadków bez sprawdzenia ich wiarygodności. Wiese został zabity przez Apaczów, Waltz zmarł na zapalenie płuc i nikt nie wie, czy znaleźli złoto w kopalni Peralty, czy też nie. A jeśli nawet znaleźli, to nie mogło tam być dużo tego złota. Kopalnia Peralty nie była tajemnicą. Zbyt wielu robotników w niej pracowało. Kopalnia została całkowicie oczyszczona krótko potem, jak Peraltowie stracili tytuł własności. Wstyd, że nie wiemy niczego więcej na ten temat, tylko pogłoski i plotki.

Adam przyjrzał jej się przenikliwie.

- Dlatego Kopalnia jest wyłącznie legendą.- oświadczył. - Nie bierz tego zbyt poważnie.

Ale Sierra nie ustępowała.

- A jeżeli traktuję tę wersję poważnie?

- Jeżeli robiłaś badania, to wiesz przecież, że Zagubiony Holender jest kopalnią przeklętą. Jeżeli czytałaś te stare gazety, to wiesz także, iż poszukiwacze złota płacili za chciwość najwyższą cenę.

Sierra zapamiętała owe tragiczne wzmianki. Co gorsza, wiele z tych tragedii miało miejsce nie tak dawno. Adam spojrzął na jej zmartwioną twarz.

- A więc wiesz - powiedział łagodnie - że ci, którzy szukają skarbów, zwykle umierają.

Przeszył ją dreszcz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Słońce skryło się za szczyty i wierzchołki gór. Pomarańczowe światło nadało górom koloryt płonącego metalu. Sierra była jednak za bardzo zdenerwowana, żeby cieszyć się tym niezwykłym zachodem słońca.

Patrzyła, jak Adam czyści w piasku talerz i pakuje sztucce. Zrobiła to samo, wiedziała, że woda jest cenna, więc starannie wytarła swój talerz i przybory świeżą bandanną.

- Od tego nie będą wiele czystsze - powiedział. Sierra nie odezwała się.

- Strasznie się zrobiłaś cichutka od czasu, jak rozbiliśmy obóz – zauważył. - Czy zmęczył cię upał?

- Nie, wcale nie. - Sprawdziła raz jeszcze kołki namiotu, mogły się poluzować w piasku.

- To o co chodzi? Sierra wyprostowała się.

- Jeżeli już musisz wiedzieć, to nie podoba mi się, że mnie straszysz przekleństwem ciężącym na tym złocie.

- Liczba wypadków w górach to nie bajka. Nie mówię o tych ludziach, których zabijali Apacze sto lat temu. Mówię o współczesnych poszukiwaczach, którzy tu umierali. Czasem po prostu ginęli bez śladu.

- Więc to tak. Szczerze mówiąc, dość się już na ten temat nasłuchałam. Na wszystkich terenach złotodajnych, od Leadville w Colorado do Sutters Mili w Kalifornii, mówi się o zachłanności i o śmierci.

- To prawda. Ale tam ostatnio nikt nie ginie, a tu w górach tak. Wystarczy oglądać telewizję.

Sierra z hałasem rozłożyła materac i otrzepała go z kurzu.

- Ja nie jestem poszukiwaczem skarbów - odparowała. - Dlatego się niczym nie przejmuję.

- Nie o to mi idzie. Sierra wróciła po śpiwór.

- Więc o co? - spytała z irytacją.

- Podejmujesz ogromne ryzyko dla czegoś, co najprawdopodobniej nie istnieje.

- Może. - Rozpięła śpiwór i strząsnęła go. -A ty jesteś moim przewodnikiem. Co więcej, jesteś nim za darmo. Powiedz mi, kto tu bardziej zwariował.

Weszła z powrotem do namiotu, sprawdziła starannie, czy nie ma w nim nieproszonych gości i rozłożyła śpiwór na materacu. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Jutro dojadą do Igły Tkacza. Jeżeli ma dobrze spać, to powinna myśleć o Holendrze, a nie o Adamie Copelandzie. Niestety, okazało się to dosyć trudne...

Jeszcze raz wyszła z namiotu, żeby przynieść siodło i sakwy na wypadek, gdyby w nocy padał deszcz. Adam swoje własne siodło włożył do namiotu, ale sakwy zostawił na zewnątrz,

- Nie zjadłaś wiele na kolację.

- Nie chce mi się jeść w taki upał.

- Teraz, kiedy słońce zaszło, ochłodzi się. Sierra kiwnęła głową. Już czuło się różnicę temperatur. Mogę ci zrobić coś do jedzenia.

- Nie ma o czym mówić. Zjem rano duże śniadanie. Teraz uporządkuję notatki i pójdę spać.

- Możesz posiedzieć ze mną - powiedział spokojnie. Dało jej to do myślenia. Adam był rzeczywiście

samotny. Nagle pojęła, że chciał jej coś ugotować nie dlatego, że był taki opiekuńczy, ale dlatego, że szukał jej towarzystwa.

- Jeżeli nie sprawię kłopotu, to bym jednak coś przegryzła, może jakiś owoc.

- Mam jabłko. - Adam wstał.

- Świetnie! - Oboje oparli się o wielki kamień. Siedzieli milcząc, odpoczywali, rozkoszując się chłodem nocy.

- Nie chcę cię straszyć ponurymi opowieściami - przerwał milczenie Adam - ale widziałem na pustyni tylu rannych i tylu martwych ludzi. Myśl, że i tobie mogłoby się coś stać... - Potrząsnął głową. - Nie pozwolę, żebyś powiększyła tę statystykę.

- Kilka takich historyjek nie wystarczy, żeby mnie przestraszyć - powiedziała z uśmiechem.

- To już wiem. Jesteś pierwszą turystką, która nie krzychała ze strachu na widok wirów powietrznych.

Sierra przestała jeść jabłko. Rzuciła ogryzek koniowi. Srokacz podniósł go od razu chętnymi wargami. Próbowwała w ciemności odnaleźć twarz Adama. Światło księżycy z trudem przebijało się przez chmury.

- Co do... Dziękuję, że się mną zająłeś podczas burzy. Mam na myśli wiry powietrzne. Dzięki tobie nie było to takie straszne.

- Nie musisz mi dziękować. Robię to w stosunku do każdego klienta.

- Naprawdę? - spytała spokojnie Sierra. - Wszystkich ostaniasz własnym ciałem?

Adam dotknął jej policzka jednym palcem.

- Nie wszyscy moi klienci mają taką delikatną cerę. Przypominasz sobie wóz Weldona? Nie chciałem, żeby ci się przydarzyło coś podobnego.

- A więc jeszcze raz ci dziękuję.

- Wiem, że pochodzisz z krainy śniegu. Jakim więc cudem czujesz się tak swobodnie na pustyni? - Przyciągnął ją bliżej i objął ramieniem. Jego usta były bardzo blisko jej ust. - Jakim cudem czujesz się tak dobrze w moich ramionach?

Nie odpowiedziała, bo zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem; chciała, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Nagle wypuścił ją z objęć.

- Może lepiej, żebyś poszła spać - powiedział. - Jest późno, nie powinienem cię dłużej zatrzymywać.

Zrobiło jej się przykro. Cofnęła się, zdejmując rękę z jego ramienia.

- Dziękuję za jabłko.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi je przynieść. Właściwie nie miałaś na nie ochoty.

Zaczerwieniła się.

- Nie, ale chciałam być z tobą. Dobranoc.

- Sierra... Koniecznie wytrząśnij buty rano, zaraz jak wstaniesz - powiedział.



Zatrzymała się przy wejściu do namiotu. Wiedział, że jest przyzwyczajona do warunków obozowych, a przecież troszczył się o nią...

- Tak. Oczywiście, zawsze to robię. I w Colorado są różne paskudztwa.

- Nie takie jak tu. Oprócz skorpionów mamy tu tarantule. Nie zapomnij.

- Myślałam, że nie będzie więcej przerażających historyjek - wychyliła się z namiotu, nie chciała jeszcze kończyć tego wieczoru.

- To jest pustynia. Zdrowy rozsądek nie zaszkodzi...

- Adam? - przerwała. - Jeżeli jeszcze nie kładziesz się spać, to może zagrałbyś mi na flecie?

Poczuła, że uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chętnie, jeżeli tylko chcesz.

- Bardzo - powiedziała - bardzo chcę. Rozebrała się i wsunęła do śpiworą; rozległy się czyste dźwięki fletu. Nieznana melodia była straszna i piękna, niesła się daleko w wieczornej ciszy. Sierra domyślała się, że ta melodia jest chyba własną kompozycją Adama. Nagle usłyszała dwa flety. Ten nowy grał coś, co rozpoznała jako muzykę tradycyjną, podczas gdy flet Adama umiejętnie wplatał egzotyczne dźwięki w delikatnie brzmiącą melodię.

Gdyby nie bała się, że czar pryśnie, to wyszłaby zobaczyć, kto gra z Adamem. Mogłaby słuchać tej muzyki przez całą noc. Usiadła w śpiworze, z szeroko otwartymi oczami, jeden z fletów brzmiał coraz ciszej i ciszej, potem umilkł. Po chwili flet Adama zabrzmiał po raz ostatni.

Oczy jej zasły łzami. Tyle było piękna i namiętności w tej pieśni...

- Sierra, nie śpisz jeszcze? - spytał cicho Adam.

- Nie śpię. - Sierra przez płótno namiotu widziała dogasający ogień, który Adam przysypywał piaskiem.

- To było piękne. Kto grał z tobą?

- Przyjaciel.

- Ktoś z twoich indiańskich przyjaciół?

- Tak.

- To było - zawahała się - prawie tak, jakbyś tę pieśń napisał dla mnie.

Milczenie.

- Dziękuję ci, Adamie.

- Nie ma za co. Teraz śpij. Zobaczymy się rano.

Sierra uśmiechnęła się do siebie i umościła w śpiworze. Ale jeszcze przed świtem zobaczyła go znowu. Obudził ją wielki huk piorunów, ujrzała błyski światła w oddali. Szybko ubrała się, wytrząsnęła buty i włożyła na nogi. Kiedy wyszła z namiotu, zobaczyła, że Adam, również ubrany, obserwuje niebo.

Daleko za górami na tle purpurowych chmur tańczyły błyskawice. Jaskrawo oświetlały nocne niebo, potem rozlegał się grzmot.

Sierra przyglądała się zaskoczona. Nigdy jeszcze nie widziała takiej burzy. Błyskawice przecinały niebo nie tylko skośnie, ale także pionowo, poziomo, zataczały kręgi. Wydawało się, że błyski bawią się w chowanego pośród chmur.

Adam sięgnął po jej rękę i przyciągnął do siebie.

- Dzień dobry, monsunie!

Sierra odgarnęła włosy z twarzy. Powietrze pachniało dalekim deszczem.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Chmury wprost błyszczą - powiedziała z podziwem. - A burza musi być bardzo daleko.

- Tak.

Oboje obserwowali zapalające się błyskawice.

- Jak długo to potrwa? - spytała.

- Godzinę. A może dwie lub trzy. Na szczęście burza nie dojdzie do nas. Deszcz to fatalna rzecz w tych wąskich kanionach.

- A jutro? - spytała Sierra i pomyślała z żalem, że w takiej sytuacji mogą nie odnaleźć Holendra. - Czy będzie można jechać dalej?

- Musimy być bardzo ostrożni i zwracać uwagę na chmury burzowe. Zaczynają się tworzyć wtedy, kiedy jest najgoręcej, a burza nadchodzi zwykle późnym popołudniem.

Nawet z tej odległości potęga purpurowych chmur przecinanych błyskawicami była przerażająca.

- Zawsze myślałam, że pustynia jest miejscem spokojnym.

- Każda rzecz ma swoje złe strony. Nie wiesz o tym? - Sierra wzdrygnęła się. Po chwili zapytała: - Czy mam zerknąć na konie?

- Już do nich chodziłem. Burza jest daleko. Nie boją się. - Puścił jej rękę. - Możesz iść spać, jeżeli chcesz.

Sierra wróciła do namiotu; myślała o tym, jak długo Adam będzie patrzył w niebo oczami tak samo dzikimi jak ta burza.

Następnego dnia, po krótkiej jeździe, dojechali do podstawy Igły Tkacza. Kiedy zdążali ku wierzchołkowi, Sierra uświadomiła sobie, że nuci melodię, którą Adam grał w nocy. Ta melodia dźwięczała jej ciągle w uszach. Była pewna, że to ballada miłosna, a może tylko tak to sobie wyobraziła? Zmusiła się do zrobienia notatek, wypstrykała trzy filmy i zaznajomiła się nieco z terenem.

W porze lunchu skończyła pracę. Zebrała większość materiałów, jakie potrzebne były do książki. Miała

dokumentację roślinności i krajobrazu, i samą Igłę, która istotnie wyglądała jak na wpół zasypane serce. Jeszcze tylko kilka notatek i zdjęć na zakończenie.

Teraz można już było skupić się wyłącznie na poszukiwaniu skarbów. Potrzebna była mapa Adama; jej mapy były za stare, a ta, którą zamówiła w departamencie spraw wewnętrznych, została u Tony'ego. Chciała porównać nowe mapy ze starymi, tymi z końca dziewiętnastego wieku. Naturalnie, żadna z nich nie podawała, gdzie znajduje się Holender. Właśnie owe różnice między starymi a nowymi mapami były przyczyną trudności w odnalezieniu kopalni.

- Skończyłam robić zdjęcia. Chcesz zejść na dół do koni? Możemy zjeść teraz lunch - zaproponowała Sierra.

Adam skinął głową i ruszył pierwszy. Powietrze było gorące i duszne. Gdy zeszli na dno kanionu pod Igłą Tkacza, Sierra miała mokrą koszulę. Rozwiązała niebieską bandannę i wytarła nią twarz.

- Znosi się na deszcz - powiedziała, wachlując się kapeluszem.

- Będzie padało, ale do nas nie dojdzie. Spójrz na chmury.

Sierra spojrzała ponad skały sterczące niby palce. W północnej części nieba tworzyły się złowieszcze, purpurowe chmury.

- Są daleko, na północy - powiedział. - Jeżeli nie będzie padało, to co będą piły konie?

- Nie uwiązaliśmy ich, więc chyba piły, kiedy my poszliśmy na Igłę. Widziałem tutaj dosyć kieszeni wodnych. Konie umieją wyczuć wodę.

- Tu wszystko jest inaczej. U nas, w Colorado, zawsze płynie jakiś strumyk, bo jest śnieg.

- My też mamy strumienie. Są Wierzbowe Źródła przy Szlaku Pierwszej Wody, skąd zabierze nas Weldon. Jezioro i rzeka są na północ stąd. Znajdziemy jeszcze inne miejsce, nawet bliżej, nie przejmuj się. Zjedzmy, zanim zrobi się gorąco.

Sierra wzięła kanapkę z masłem orzechowym i rodzyнки. Siedzieli obok siebie na płaskim, wygrzanym w słońcu kamieniu.

- To dziwne, że na pustyni są jeziora. Przypomniało mi to - powiedziała - że powinniśmy obejrzeć mapy. Mam tylko kilka starych, moją nową mapę zabrał Tony.

Adam jadł suszoną wołowinę.

- Na mojej nowej mapie kopalnia nie jest wcale lepiej oznaczona niż na twoich starych.

- Zabawne. - Sierra popiła chleb łykiem wody z manierki. - Chcę zobaczyć, na ile przez te lata zmieniły się szlaki.

- Czy to znaczy, że chcesz już zacząć szukać skarbów?

Sierra nie widziała powodu, żeby odkładać sprawę.

- Tak. Chciałabym. - Adam jadł dalej.

- Rozczarujesz się, jeżeli myślisz, że znajdziesz Kopalnię, porównując stare mapy z nowymi.

- Skąd wiesz, że chcę to zrobić? - spytała zdumiona.

- To zupełnie logiczne. Ale naprawdę bardzo wątpię, czy ci się uda.

- To źle, że wątpisz! Mam dostęp do archiwów historycznych, do jakich na ogół nikt nie sięga. Przejrzałam wyjątkowo ważne dokumenty zebrane w archiwum stanowym i dzięki temu znacznie ograniczyłam teren poszukiwań.

Adam spojrział na nią ze współczuciem pomieszanym z irytacją.

- Nie możesz porównywać starych map z nowymi. Te góry mają skałę bardzo kruchą. Stałe się rozpada. Teren zmienia się z roku na rok.

- Wiem o tym. Wzięłam to pod uwagę.

- Czy wzięłaś również pod uwagę trzęsienia ziemi?

- Jakie trzęsienia? - Przeraziła się.

- Pod koniec ubiegłego wieku trzęsienie ziemi dotknęło południową i środkową Arizone. Góry znalazły się w samym centrum tej strefy. Teren został dotknięty straszliwymi zniszczeniami. - Adam skrzywił się. - Myślałem, że doszłaś do tego podczas swych badań.

- Zniszczeniami? Jakiego rodzaju? - Sierra zaczęła pytać gorączkowo, starając się przypomnieć sobie wzmiankę o trzęsieniu ziemi.

- Odłamały się wielkie płyty skalne. Stare szlaki zostały zasypane, ukazały się nowe formacje. Teren zmienił się całkowicie. Stare mapy stały się zupełnie bezużyteczne.

- Ale niektóre moje mapy na pewno były wykonane już po trzęsieniu ziemi - upierała się Sierra.

- Nie ma znaczenia. Znalazłabyś Kopalnię, gdybyś porównała starą mapę ze starą topografią. Ale to oczywiście nie jest możliwe. Jacob Waltz znalazł kopalnię przed trzęsieniem ziemi.

- Przed? Jesteś pewny?

- Tak. Zgodnie z legendą Waltz odkrył złoto w roku 1870. Trzęsienie ziemi było trzeciego maja 1887. Nie wiedziałaś o tym, co?

- Nnnie... - Sierra myślała chłodno. Zawsze słynęła ze staranności i precyzji swoich badań. Jak mogła przepuścić taką rzecz? - To nie jest ogólnie znany fakt! Wiedziałabym o tym!

- Rzeczywiście, sprawa nie jest znana - zgodził się Adam. - Ja dowiedziałem się o tym studiując geologię tych terenów. A i większość książek o tym nie wspomina, chociaż istnieją wzmianki w ówczesnych gazetach. Trzęsienie ziemi zostało udokumentowane przez pobliski posterunek wojskowy, Fort McDowell. Nie spowodowało żadnych wypadków śmiertelnych i może dlatego nie zostało zarejestrowane w literaturze. Czy to ma wpływ na twoje plany? Co zamierzasz?

Sierra słyszała w jego głosie współczucie.

- Jakoś muszę... z tego wybrnąć.

- A jeśli nie znajdziesz Kopalni? - naciskał.

- Znajdę - odpowiedziała, ale już bez dawnego przekonania.

- A jeżeli jednak nie znajdziesz? Czy to znaczy, że nie dostaniesz pracy w „Historii Południowego Zachodu”?

Sierra strzepnęła okruchy chleba ze spodni.

- Myślę, że tak. Bo co?

- Nie możesz adoptować dziecka podróżując po kraju. Nie możesz ciągnąć go na takie wyprawy, jak ta. A kiedy będzie starsze, będzie musiało pójść do szkoły. I co wtedy?

- Będę już urządzona na stałe.

- Na to trzeba wielu lat pracy. - Twarz Adama zdradzała wyraźną dezaprobatę. - Powiedziałaś mi, że masz już zezwolenie na adopcję i że jesteś na liście czekających. A jeżeli dostaniesz jutro wezwanie, to co im powiesz?

Sierra ciągle była oszołomiona wiadomością o trzęsieniu ziemi.

- Zajmę się tym, kiedy będzie trzeba - powiedziała niepewnie.

- Jak? Znajdziesz sobie inną pracę, która nie będzie wymagała podróży?

Skinęła, przygryzając wargę.

- Na przykład jaką? - Adam był nieubłagany. - Co umiesz robić?

Sierra potrząsnęła bezradnie głową.

- Niczego więcej nie umiem - poza pracą na ranczo.

- I będziesz pracowała na ranczo, żeby stworzyć dziecku odpowiednie warunki?

- Ja... - potarła czoło w konsternacji. Czy wróci do tamtego znienawidzonego życia po to, by zostać matką? I czy musi się teraz nad tym zastanawiać?

Adam wstał.

- Powinnaś wiedzieć, zanim agencja przekaże ci dziecko. I lepiej nie opieraj swoich nadziei na adopcję na przekonaniu, że znajdziesz jakąś mityczną kopalnię.

Sierra aż wstała.

- A jeśli znajdę?

- A jeśli nie znajdziesz, to może się tak skończyć, że oddasz dziecko z powrotem. A to jest coś, czego bym ci nigdy nie darował.

Sierra patrzyła za nim, kiedy szedł łąpać konie; nie były uwiązane. Usiadła na kamieniu, czuła ucisk w żołądku. Czyżby się pomyliła? Nagle wydało się jej, że posiadanie dziecka to luksus, na który nie może sobie pozwolić - gorzej, to coś, do czego nie ma prawa. Pomimo upału zrobiło jej się zimno.

Adam przyprowadził srokacza i dosiadł swojego konia.

- Czy chcesz tu zostać jeszcze parę dni? - spytał. Sierra skinęła głową. Chwyciła wodze i wskoczyła na siodło.

- Chciałbym pojechać dalej tym szlakiem i znaleźć miejsce na obóz. Będziemy potrzebowali wody dla koni. Zatrzymamy się w zasięgu widoczności Igły Tkacza.

Głos Adama znowu był bezosobowy, był to głos wynajętego przewodnika, Sierra odpowiedziała tak samo:

- Doskonale.

Jechała za nim, starając się przekonać samą siebie. Może Adam nie ma racji. Mimo wszystko jego znajomość terenu jest tylko znajomością przewodnika. A ona jest historykiem. Wszystko jedno co będzie, nie wycofa się, póki nie znajdzie Kopalni. Udowodni, że to Adam nie ma racji. A może będzie na odwrót?

Przez resztę popołudnia nie miała czasu na rozmyślenia. Adam wybrał miejsce na obóz dokładnie na północ od Igły Tkacza i na południe od Czarnego Szczytu. Mieli cień, trochę rzadkiej trawy i mesquite oraz małe zagłębienie z wodą, które powinno starczyć koniom na parę dni.

Sierra miała prosty plan: przejrzeć opisy Jacoba Waltza, znaleźć punkty odniesienia na starych mapach i powiązać je z nowymi mapami. Kiedy to zrobi, będzie już wiedziała, gdzie szukać Zagubionego Holendra. Myśli o trzęsieniu ziemi odsunęła na bok. Cóż mogło zmienić w topografii jedno trzęsienie ziemi? Arizona to nie Kalifornia, gdzie zdarzają się rzeczywiście potężne trzęsienia ziemi.

Adam został. Jego dezaprobatą stopniowo malała, odpowiadał spokojnie na wszystkie pytania. Nawet pomagał znaleźć na mapach punkty odniesienia. Sierra miała nadzieję, że jego widoczna zmiana nastroju nie jest powodowana wyłącznie litością. W każdym razie stanął na wysokości zadania. Wybrała się na Czarny Szczyt, a nie był to łatwy cel, biorąc pod uwagę złomiska skalne i luźny piarg.

Było późno, gdy się zatrzymała. Adam był z nią. Zrobiła jeszcze trochę zdjęć i zagłębiła się w mapach. Nagle Adam wyjął jej mapę sprzed nosa. Sierra spojrzała zdziwiona.

- Tracisz widok. Piękna tu szukaj, nie skarbów.

Sierra rozejrzała się wokół. Iglice skalne były połamane i przewrócone, inne ciągle z godnością sterczały ku górze. Odetchnęła, zachwycona widokiem brązowych skał na tle niezmierzonej pustyni.

- A co to za skały na południu? - spytała. - To jest chyba na zachód od miejsca, gdzie weszliśmy na szlak Peralty?

- Tak. To są właśnie nasze góry. Nie widziałeś ich dobrze, ponieważ jechaliśmy prosto do obozu.

- A co tam jest do zobaczenia?

- Jest tam skała w kształcie wielkiej łamiącej się fali, fragment formacji wapiennej. Z tego miejsca niczego nie zobaczysz, ale te skały mają rzeczywiście ludzkie kształty.

- To tutaj częsty widok, prawda?

- Częsty. Indianie Pima opowiadają, że przed laty była ogromna powódź i ludzie wdrapywali się na wierzchołki skał, żeby uchronić się przed wzbierającą falą. Walczyli ze sobą, bo każdy samolubnie chciał dostać się na najbezpieczniejsze miejsce. Bóg Pima rozgniewał się. Zatrzymał powódź, a ludzi zamienił w kamienie. Ta opowieść tłumaczy istnienie zmartwiałej białej fali i skał o ludzkich kształtach.

- Chciałabym zrobić do naszej książki parę zdjęć tych skał.

- Dobra myśl. To bardzo piękny teren. - Głos Adama rozbrzmiewał entuzjazmem. - Ludzie przeważnie omijają to miejsce, ponieważ leży daleko od wjazdu do parku narodowego. Możemy tam pojechać.

- Bardzo bym chciała, ale nie mogę stracić na to czasu przeznaczonego...

- Na poszukiwanie skarbów? Sierra zaczerwieniła się.

- Na moją pracę. Mam niewiele czasu. Rozumiesz?

- Rozumiem aż za dobrze. - Zapał znikł z jego twarzy. - Robi się późno. Nie chcę, żebyśmy schodzili po ciemku - powiedział. - Chodźmy więc.

Sierra rozejrzała się raz jeszcze i poszła za nim. Schodzili w milczeniu. Jeden z koni zarżał na powitanie, potem spokojnie paść się dalej.

- Co byś chciała zjeść? - spytał Adam.

- Najbardziej bym chciała, żebyś przestał mówić do mnie głosem pełnym potępienia.

- Wiesz, co myślę o poszukiwaczach skarbów.

- Wiem. Mówiłeś, że nie mam w żadnym razie szansy na sukces. - Sierra zdecydowanym ruchem odłożyła aparat fotograficzny i notes. - To się już robi męczące. Chciałabym, żebyś przestał.

- Traktuję cię, jak umiem najładniej i jestem... - Adam zbliżył się do niej, ale Sierra odwróciła się nagle.

- Sierra, ty płaczesz?

- Nic podobnego. - Wytarła łzy wściekła. - Jestem zła. A to jest różnica.

Sprawdziła, czy ma jeszcze film na jutrzejsze zdjęcia.

- Idź jeść.

- Nie będę jadł. Chcę z tobą porozmawiać! Czyśmy tego nie uzgodnili? Ja zrobiłem swoje, pomogłem ci szukać Kopalni, tak czy nie? - Położył jej dłoń na ramieniu; Sierra strząsnęła ją.

- Robisz wszystko, co można, żeby mnie zniechęcić - powiedziała - raczysz mnie historiami na temat poszukiwaczy, którzy zginęli, i mówisz o dawnych trzęsieniach ziemi. Mam dość.

- Bo wszystko jest prawdą w przeciwieństwie do tego, co ty mówisz. - Adam zmrużył oczy.

Sierra westchnęła.

- Zrucasz mi łgarstwa. - Złapała swoje rzeczy i weszła do namiotu. Jeżeli ma trochę taktu, to da jej spokój.

Ale nie dał. Uchylił płachtę namiotu i zajrzał do środka.

- Chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo.

- Nie, wcale nie. Chodzi ci tylko o to, żebym nie adoptowała dziecka. No dobrze, raz skłamałam. Przyznaję. Przeprosiłam cię za to. Ale ja chcę mieć dziecko. Czy to coś złego? Kim jesteś, że chcesz o tym wyrokować?

- Rzeczywiście nie jestem sędzią - Adam wyciągnął ręce i przyciągnął Sierrę do siebie - ale jestem twoim przewodnikiem i nie pozwolę, żeby ci się coś stało w tych górach.

- Od kiedy to przestałeś traktować mnie jak klienta i zauważyłeś, że jestem także człowiekiem?

- Od teraz - powiedział, a jego usta przywarły mocno do jej warg.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adam czekał na jej odpowiedź. Nagle zaczęła wyraźnie odczuwać wszystko, co ją otaczało: na plecach ciepło zachodzącego słońca, zapach krzewów kreozotowych, dotyk ciała Adama.

Uczucie to nie znikło nawet wtedy, gdy ją w końcu puścił. Zastanawiała się, czy jej świat pozostanie taki, jakim był dotąd. Dotknęła palcami ust, szukała śladów jego warg.

- Nie będę cię przeproszał - powiedział Adam ochryple. Wetknął ręce w kieszenie, może nie dowierzał sobie.

- Nie zależy mi na przeprosinach - odpowiedziała spokojnie. Nie był to pocałunek tak czuły jak przedtem. Była w nim namiętność i zachłanność.

Adam zaczął coś mówić.

- Góry rzucają swój czar.

- Góry? - Sierra miała wyraźne wrażenie, że chciał powiedzieć coś jeszcze. - Tylko góry?

Adam wzruszył lekko ramionami, był już całkowicie opanowany.

- Jak na przewodnika za bardzo przejmuję się ludźmi, za których jestem odpowiedzialny - szczególnie



jeśli idzie o klientów z takimi pomysłami jak twoje.

Sierra przyglądała mu się bacznie. Pobudzona wrażliwość mówiła jej, że Adam mija się z prawdą. Ale czemu? Dał jej do zrozumienia, że nie ma o niej dobrej opinii. Czy jednak odczuwałby pociąg fizyczny do kogoś, kogo nie szanuje?

- Lepiej zjedz coś, zanim zrobi się ciemno. Ja nie jestem głodna. Uzupelnę notatki - wyjąkała. Adam nic nie powiedział, ale Sierra wiedziała, że odprowadził ją oczami do namiotu.

Usiadła po turecku na śpiworze, nie zwracając uwagi na swoje zakurzone buty. Rzuciła kapelusz na ziemię i wyciągnęła zapiski. Nie mogła się jednak skupić. Adam całkowicie zaprzętnął jej myśli.

W życiu Adama dla niej nie było miejsca. On sam dla siebie stanowił prawo, samotny człowiek na pustyni. Instynktownie wiedziała, że kiedy Adam naprawdę czegoś chce, to jest to wszystko albo nic. Instynkt podpowiadał, że Adam pragnie jej tak samo jak ona jego. Ale Sierra miała inne marzenia, inne zobowiązania.

Westchnęła. Była chyba w nim zakochana. Jednak chciała też mieć dzieci, a dom i ciepło rodzinne kłóciły się z samotną egzystencją na pustyni, bez względu na to, jak bardzo pragnęła, żeby było inaczej.

Zakończyła wreszcie pracę. Jeszcze parę zdjęć, trochę notatek i zadanie będzie wykonane. Pora, żeby zajęła się swoimi sprawami.

Znowu studiowała mapy. Ustaliła dokładnie miejsce, gdzie znajdowała się Kopalnia, nie biorąc pod uwagę tego, co Adam mówił o trzęsieniu ziemi. Dzisiejsze obserwacje z Czarnego Szczytu umocniły ją w tym przekonaniu. Była bardzo blisko. Potrzebny jest jeden dzień, żeby znaleźć Holendra. Udokumentuje to, co odkryje, ściągnie prasę, odbierze należne hołdy, a potem pojedzie do domu i będzie czekać na posadę w redakcji i na dziecko.

Perspektywa pożegnania z Adamem nie pozwoliła jej zasnąć. Kilka godzin później Adam stanął przy wejściu do namiotu.

- Sierra? Gzy można?

- Chwileczkę. - Chwytiła latarkę, wyczołgała się ze śpiwora, włożyła spodnie i koszulę. - Już dobrze, możesz wejść.

Wchodząc wpuścił powiew chłodnego powietrza. Chwycił jej buty, wytrząsnął i podał.

- Proszę, wkładaj szybko. Sierra spojrzała zaniepokojona.

- Co się stało? - spytała, sięgając po skarpetki.

- Idzie wielka burza. Musimy się stąd wynosić, i to szybko.

- Jesteś pewny, że to burza, a nie wiatr? - spytała. Ściany namiotu łopotały.

- Jestem pewny. Konie są tak nerwowe, że mogą się za chwilę zerwać.

Sierra zaczęła się spieszyć. Zawsze trzeba wierzyć instynktowi zwierząt.

- Dokąd jedziemy? - spytała, zwijając śpiwór. Adam składał materac.

- Jak najdalej stąd, gdzie się da. Ja...

Słowa jego zagłuszył grzmot. Jeden z koni kwiknął, Adam rzucił materac.

- Mniejsza o śpiwór. Łap sakwy i siodło. Biegnę do koni.

- Co z namiotem? - spytała Sierra.

- Zostaw wszystko! Uciekajmy!

W jego głosie czuła niepokój. Zarzuciła wiatrówkę, sakwy na ramię, podniosła siodło. Gdy wyszła z namiotu, wiatr uderzył ją prosto w twarz. Adam trzymał konie. Wspinały się nerwowo, grzywy ich powiewały dziko. Appaloosa był już osiodłany.

- Czy osiodłasz konia po ciemku? - Adam musiał wrzeszczeć, żeby przekrzyczeć wiatr.

- Tak. - Napływały chmury, ale tu i ówdzie przebijał przez nie księżyc.

Błysnęło i bardzo blisko uderzył piorun. Srokacz cofnął się, nozdrza miał rozdęte, ale Sierra już go okiełznała.

Adam przytrzymał konia, Sierra szarpała się z siodłem, Wreszcie je założyła, wodze trzymała w dłoni. Podmuchy wiatru były coraz silniejsze, namiot nagle uleciał w górę. Appaloosa skoczył, srokacz zaczął wierzgać, Adam starał się utrzymać konie.

- Sierra, mogę już puścić Spota? Ledwie go trzymam! Czy możesz go dosiąść?

- Tak, jedź! Ja za tobą.

Srokacz bił kopytami, ale udało się jej jakoś włożyć nogę w strzemię i przerzucić ciężar ciała. Koń stawał dęba.

Adam miał więcej kłopotu z opanowaniem ogiera; wreszcie i on znalazł się w siodle. Jeszcze jedna błyskawica oświetliła kanion. Sierra widziała, że kapelusz Adama poleciał w głąb wąwozu; wiatr zerwał mu pasek pod brodą.

Kiedy błysnęło, złapała dla pewności za siodło, bo wiedziała, że srokacz na pewno zareaguje. Grzmot odbijał się między ścianami wąwozu. Koń zaczął się cofać, trąciła go raz jeszcze tydką. Chciała go uspokoić.

Zobaczyła, że Adam po ciemku znalazł szlak. Zmusiła konia, by poszedł w tamtą stronę. Rozległ się jeszcze jeden grzmot. Przerażliwy kwik ogiera odbił się echem w kanionie i konie ruszyły galopem.

W wąwozie było ciemno, od czasu do czasu rozświeślały go tylko pojedyncze błyski. Konie pędziły, skręcając i skacząc przez przeszkody, których nie było widać. Sierra nie mogła prowadzić konia ani regulować szybkości, modliła się tylko w duchu, żeby któreś z nich nie spadło, żeby wytrzymać tę najszybszą jazdę w życiu.

Wiatr stawał się coraz chłodniejszy, niósł z sobą zapach deszczu. Błyskawice nasiliły się, widać było co

chwila białe punkty i zygzaki. Wyglądało to tak, jakby ktoś stale włączał lampę błyskową aparatu fotograficznego. Konie pędziły dalej w szaleńczym tempie. Sierra przymknęła oczy, ostra grzywa smagała ją po twarzy.

W świetle kolejnej błyskawicy zobaczyła przed sobą Adama, obejrzał się, rozpaczliwie szukając jej wzrokiem w ciemności. Strach zmroził jej serce. Jadąc pełnym galopem mógł przecież stracić równowagę. Nie był wprawdzie żółtodziobem, ale...

- Odwróć się! - wrzasnęła. Poczuła wielką ulgę, gdy zobaczyła, że Adam jej posłuchał.

Oddychała z trudem. Była ledwie żywa, z trudem utrzymywała się w siodle. Jak długo to trwało? Minuty? Godziny?

Mięśnie jej drżały z wysiłku. Była wyczerpana. | Próbowała ściągnąć wodze, ale srokacz potrząsnął łbem i wziął wędzidło w zęby. Potem zaczął padać deszcz, strugi wody cięły ją po twarzy. Usłyszała : jeszcze kwik koński, potem wszystko utonęło w deszczu, słychać było tylko tętent kopyt.

Boże kochany - pomyślała. Ciemno choć oko wykol.

Ale Adam wiedział widocznie, gdzie są. W końcu udało mu się zwolnić. Konie ciągle jeszcze były przerażone, ale dziki galop bardzo je osłabił. Wreszcie w deszczu i ciemnościach dostrzegli jakiś budynek.

Sierra o mało nie zemdląta.

- Nie schodź z konia! - wrzasnął Adam. Zsiadł, przywiązał konia, wrócił i wziął od niej wodze. Przeprowadził konia na najbardziej osłoniętą od wiatru stronę budynku.

Uwiązał konie, a potem chwycił ją w pasie i zszedł na ziemię.

Wysunęła nogi ze strzemion. Adam trzymał ją mocno w ramionach i zaniósł do chaty. Nogą zatrzęsła za sobą drzwi, oboje upadli na podłogę bez tchu, zmordowani - ale żywi.

Woda ściekała z nich, tworząc brudne kałuże na zakurzonej linoleum. W świetle błyskawic okazało się, że chata jest wielkości małej sypialni, z biurkiem, paroma zniszczonymi krzesłami i gazową lampą. Było tu jednak sucho i zacisznie. Sierra stopniowo uspokajała się. Zdała sobie sprawę, że Adam ciągle ją obejmuje i przyciska. Była zbyt zmęczona, żeby się ruszyć, Adam także oddychał gwałtownie, zmęczony szaleńczą jazdą.

- Nic ci nie jest? - spytał, odgarniając jej z czoła nasiąknięte wodą włosy.

- Czuję się, jakbym ciągle jeszcze jechała konno - powiedziała z trudem. - Ziemia się rusza pode mną. - Wzdrygnęła się i poczuła, że Adam obejmuje ją mocniej.

- Dzięki Bogu, nic ci się nie stało. - Adam oparł policzek o jej mokre włosy. Kapelusz spadł jej z głowy już dawno. - Bałem się, że zlecisz z konia.

- Ależ skąd! Gdyby na ranczo ktoś z nas spadł z konia, natychmiast by go zaatakowało bydło. Ja bałam się raczej o ciebie.

- O mnie?

Grzmot zatrzęsł oknami, jaskrawo błysnęło światło. Sierra odetchnęła.

- Mogłeś spaść, Adamie. Obejrzałeś się, kiedy twój koń był w pełnym galopie. To było bardzo niebezpieczne!

- Chciałem sprawdzić, czy jedziesz za mną.

- Powiedziałam ci, że umiem jeździć. - Strach o niego znalazł wreszcie ujście. - Mogłeś złamać kark! Śmiertelnie mnie wystraszyłeś! Mogłam... mogłam...

- Co mogłaś? - spytał Adam cichym głosem.

- Kochany! - Oparła mu głowę na ramieniu i mocno objęła. - Dzięki Bogu twój koń ma trochę rozsądku, bo inaczej musiałabym zbierać resztki ciebie na skałach!

- Sierra! - Adam oderwał jej głowę od swoich ramion i przytulił z czułością. - Nic mi nie jest. Nie histeryzuj. Zараż będziesz na mnie krzyczeć.

- Nie, nie będę. - Czują, że Adam przyciąga ją bliżej. - Ale jeżeli jeszcze raz będziesz robił takie akrobacje, to tego pożałujesz. Dam ci taką nauczkę, że...

- Cicho. - Usta jego przykryły jej usta.

Sierra pomyślała, że chyba nigdy nie zaznała niczego tak cudownego jak ten pocałunek. Chciała, by całował ją jeszcze, wiedziała, że Adam też tego pragnie, ale zmęczenie ugasiło płomień, które chciały buchnąć na nowo.

Adam oparł się o ścianę i przyciągnął ją do siebie.

- Mam mokre buty - powiedziała chrypliwie. - W środku i z wierzchu.

- Ja też. - Adam wciągał głęboko powietrze. - Ale o tym pomyślimy później. Teraz odpocznij, Sierra.

Czują ciepło jego ciała, była to słodka, nieznaną przyjemność. Gdyby nie miała tylu innych spraw, którymi musi się zajmować, mogłaby przyjąć go do swojego serca...

Po chwili Adam powiedział:

- Muszę wyrzeć do koni i przynieść sakwy. Przeberzemy się w suche rzeczy.

Nowy grzmot zatrzęsł chatką. Sierra złapała Adama za rękę i trzymała mocno.

- Nie wychodź na dwór. Wolę się zaziębić, niż narażać cię na niebezpieczeństwo. Może tu znajdą się jakieś koce.

- To jest myśl. Ja wcale nie mam ochoty wychodzić na tę ulewę.

Delikatnie oswobodził się z jej objęć, wstał. Pokręcił się w ciemnościach, znalazł latarnię gazową, błysnęło światło.

Sierra nie próbowała wstać. Nie ufała jeszcze własnym nogom.

- Koców nie ma. Ale jest kawa i palnik gazowy, możemy się napić czegoś ciepłego. I jest telefon.

- Działa?

Adam trzymał chwilę słuchawkę przy uchu.

- Nie. Nie działa. Spróbuję później.

Sierra wyprostowała się nieco i spojrzała w okno.

- Gdzie jesteśmy?

- To chata strażnika.

- A co z telefonem? Czy jest wyłączony, ponieważ nie ma sezonu, czy też z powodu burzy?

Adam włączył palnik gazowy i ogrzał sobie ręce.

- Nie wiem. Tak czy owak, módlmy się, żeby telefon zaczął działać. Muszę przecież zadzwonić do Weldona, żeby przyjechał po nas z końską przyczepą.

Sierra przerwała ściąganie przemoczonego buta.

- Żeby przyjechał? Ja stąd nie wyjeżdżam! Muszę skończyć moją robotę! I potrzebuję jeszcze jednego dnia, żeby znaleźć Zagubionego Holendra!

- Sierra, nie bądź śmieszna. Wyrzyj na dwór. To może potrwać jeszcze godzinę, a może też kilka dni! Tu jest bardzo niebezpiecznie.

Jeszcze jedno uderzenie pioruna przydało wagi jego słowom.

- Czy będziesz... czy będziesz jeszcze moim przewodnikiem, jak zrobi się pogoda? - spytała.

Adam spojrzał na nią ostro.

- Nie mam nikogo innego - ciągnęła dalej. - Wiem, że dla ciebie to jest uganianie się za jakąś mrzonką, ale dla mnie to coś znacznie ważniejszego.

- Zobaczymy! A może uda ci się udowodnić, że cały świat mimo wszystko nie ma racji.

Mimo mokrego ubrania nagle przestało jej być tak strasznie zimno.

- Dzięki ci, Adamie. - Zmarszczył brwi.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Musimy się stąd najpierw wydostać. Zostaniesz tu. Ja wyjdę, zajrzę do koni i przyniosę nasze sakwy. Muszę też przynieść trochę wody, jeżeli mamy napić się kawy. Tu nie ma wody.

- Uważaj na siebie. - Sierra wstała wreszcie i wyrzała na zewnątrz. Wiatr jakby nieco przycichł, ale lało jak z cebra. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Czekwała, aż Adam wróci.

- Jak tam konie?

- Marnie, ale nic na to nie poradzimy. Nie ma tu miejsca, żeby je wprowadzić. - Ułożył sakwy na podłodze. - Nie wiem, czy te rzeczy będą suche, ale wszystko lepsze od tego, co mamy teraz na sobie.

Przetrzęsął swoje manatki.

- Mój śpiwór jest suchy. Możemy go rozłożyć na ziemi na noc. Po tym, co się stało z twoim namiotem, żadne z nas nie będzie chyba chciało spać na dworze.

- Gdzie mam się przebrać? - spytała.

- Tutaj. Najpierw ja się odwrócę, a potem ty. Nastawię wodę. Powiedz, jak będziesz gotowa.

Sierra wciągnęła koszulę z długim rękawem. Śpieszyła się, żeby ją szybko pozapinać, metalowe zatrzaski chłodziły ciało, potem włożyła bieliznę i spodnie.

- Już. Teraz twoja kolej.

Sierra zwinęła mokre ubranie i położyła je w kącie. Nie było sensu wkładać tego do sakwy. Zmoczyłoby tylko inne rzeczy. Adam przebrał się, gdy Sierra wycierała papierową serwetką dwa zakurzone kubki i przyrządziła kawę.

- Będzie nam trochę cieplej - powiedziała, podając mu kubek.

Usiadła na jednym z krzeseł, Adam na drugim. Podwinęła stopy pod siebie, z dala od mokrej podłogi. Pili w milczeniu, tylko deszcz bębnił i gwizdał wiatr. Adam skończył, wstał, wypakował swój materac i śpiwór i rozłożył je na ziemi. Położył się na wierzchu, zostawiając jej miejsce na drugiej połowie śpiwora. — Nie bardzo dziś odpoczęliśmy. Spróbuj trochę się przespać. Nie denerwuj się. Chociaż strasznie mnie kusi, żeby cię pocałować, jestem zbyt zmęczony.

Zgaś lampę, kiedy będziesz szła spać. - Zasłonił ramieniem oczy i zasnął w ciągu kilku minut.

Sierra patrzyła na śpiącego Adama, poczuła się jednocześnie opiekuńcza i niespokojna. Będzie jej go brakowało.

Gdyby mogła zostać... Ale nie mogła, przecież musiała wywiązać się ze swoich zobowiązań. Chciała adoptować dziecko. Na szczęście „Historia Południowego Zachodu” miała siedzibę w Phoenix, bliżej Adama. Miała teraz jeszcze jeden bardzo ważny powód, żeby szukać Zagubionej Kopalni.

Pod wpływem nagłego odruchu Sierra spojrzała na zegarek: była czwarta rano, chwyciła słuchawkę telefonu. Zbyt podniecona, by spać, odczuła nagle potrzebę zadzwonienia do hotelu i sprawdzenia, czy są dla niej jakieś wiadomości. Może była to potrzeba kontaktu ze światem, który zostawiła za sobą.

Jakimś cudem usłyszała sygnał. Natychmiast wykręciła zapamiętany numer Weldon. Lepiej teraz do niego zadzwonić i zorganizować na jutro transport, jeżeli burza będzie dalej trwała.

Otrzymała połączenie.

- Hallo, Weldon? Tu Sierra Vaughn. Przepraszam, że cię obudziłam, ale... - szybko wprowadziła Weldon w sytuację.

- Wyjadę zaraz, jak tylko skończy się burza - powiedział Weldon - ale nie wiem, kiedy to będzie. Może i jutro, jak Bóg da.

- Dzięki, powiem Adamowi. I dobranoc. Odetchnęła z ulgą. Jedno zmartwienie z głowy.

Potem zadzwoniła do hotelu.

- Saguaro Inn.

- Hallo, tu Sierra Vaughn, pokój 103. Chciałabym sprawdzić, czy są może dla mnie jakieś wiadomości.

- O tak, proszę pani. Jest kilka. Chwileczkę - powiedziała recepcjonistka. - Dzwonił niejaki Tony Miller. Powiedział, że wasz wydawca przesunął termin złożenia książki i prosi o wszystkie zdjęcia i notatki najpóźniej do końca tygodnia.

Sierra nabazgrała informację w notesie.

- Zapisalam. Coś jeszcze?

- Dzwonił jakiś pan Rydell.

- Pan Rydell? - To był ktoś z agencji przysposobienia dzieci.

- Tak. Literuję R-Y-D-...

- Znam go - przerwała podniecona. - Co mówił?

- Prosił, żeby przekazać pani wiadomość, że ma dla pani dziecko do adopcji.

- Dla mnie? - Sierra prawie tańczyła z uciechy.

- Powiedział, że ma pani przyjechać do niego podpisać papiery w piątek rano.

W piątek? Teraz jest czwartek rano! To znaczy, że dziś musi znaleźć Holendra, a jutro skończyć notatki i lecieć samolotem do domu.

- Czy pani jest pewna, że chodzi o ten najbliższy piątek? Jutro? - spytała.

- Tak. Powiedział, że w ten piątek, bo inaczej dziewczynka zostanie przekazana następnym rodzicom z listy czekających. Prosi również o więcej informacji na temat posady, którą pani proponowano.

- Dziewczynka? - Sierra miała łzy w oczach. Córeczka!

- Mała dziewczynka, ma cztery latka, na imię ma Jennifer. Winszuję pani.

- Tak, dziękuję, dobranoc. - Sierra odłożyła słuchawkę, drżąc z podniecenia, które wkrótce zamieniło się w przerażenie.

Piątek był tuż, tuż! Zajrzała do notesu, żeby znaleźć numer telefonu pana Rydella. W biurze miał zainstalowaną automatyczną sekretarkę. Zadzwoni do niego i wyjaśni, że może się spóźnić, ponieważ wyjechała służbowo na życzenie swego wydawcy. Chyba nie będą jej mieli tego za złe?

Napięcie opadło. Oczywiście, że nie. Parę dni, to wszystko, o co jej chodzi. A potem, po tym całym

czekaniu będzie wreszcie matką. Będzie miała córkę!

Podniosła słuchawkę, żeby zadzwonić do pana Rydella.

- No nie, nie!

Telefon był głuchy.

Odetchnęła głęboko, potem spojrzała na Adama, który ciągle spał smacznie. Dobrze. Telefon będzie na pewno za chwilę działać. Ale minęła chwila i nic. Deszcz nie przestawał lać, spróbowała raz jeszcze. Przeszła godzina i ciągle nie było sygnału. Zaczęło się rozwidniać.

Sierra zagryzła wargi, potem podjęła decyzję. Włożyła mokre buty i złapała sakwy. Spojrzała na śpiącego Adama. Nie odważyła się go budzić, wiedziała, że nie pozwoliłby jej wyjechać. Ale zostawi mu wiadomość o Weldonie. Napisała parę słów:

„Chcę jeszcze coś sprawdzić. Dzwoniłam do Weldona. Będzie na początku szlaku Peralty dziś w ciągu dnia. Nie martw się o mnie. Sierra”

Przeczytała to jeszcze raz, zgasiła lampę i położyła karteczkę na biurku, starannie przyciskając ją nieczynnym telefonem. Gdy otworzyła drzwi, żeby wyjść na dwór, spojrzała raz jeszcze na śpiącego Adama. Zawahała się. Potem zamknęła drzwi za sobą.

Szła na spotkanie z Holendrem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Deszcz ciągle padał. Wiatr hulał w wąwozie, deszcz smagał konia i jeźdźca. Parę razy srokacz parsknął i próbował zawrócić.

Rozwidniło się, ale nie rozproszyło to ponurej atmosfery. Sierra nie wierzyła, że przebyła tyle ciężkich przeszkód, które teraz widziała jak na dłoni. Mieli szczęście, że ani im, ani koniom nic się nie stało.

Było prawie wpół do jedenastej. Jechała cały ranek, za następne pół godziny powinna być z powrotem pod Czarnym Szczytem. Widziała go już w oddali. Według mapy to właśnie Czarny Szczyt był miejscem, gdzie znajdowała się Zgubiona Kopalnia.

Podczas deszczu i wiatru nie będzie to łatwa wspinaczka. Ziemia będzie śliska, ale przynajmniej burza ucichła i było dość jasno. Postanowiła wyjąć parę rzeczy z sakw, zanim zacznie się wspinać. Weźmie tylko aparat fotograficzny, lornetkę i małą składaną motykę. Resztę rzeczy pozostawi przy koniu.

Kiedy wiązała go wysoko ponad nasiąkniętym wodą szlakiem, ciągle wiał silny wiatr. Poklepała go po szyi i pogłaskała miękki pysk.



- Wrócisz szybko do swojej stajni - obiecała mu. - Zrobię ci ciepłe otręby. - Wierzyć się nie chce, że kiedyś uważała Spota za marnego konia. Poklepała go jeszcze raz, potem odwróciła się i zaczęła wspinaczkę.

Drogę utrudniały złomiska skalne, od drobnego piargu aż do potężnych płyt. Mimo podniecenia Sierra wybierała starannie drogę. Nie chciała złamać nogi, będąc tak blisko największego odkrycia w życiu.

W myśli porównywała z mapami to, co widziała przed sobą. Pamiętała, gdzie ma szukać Holendra. Musi precyzyjnie trafić we właściwe miejsce.

Pomyślała o Adamie i zrobiło jej się nieswojo. Miejmy nadzieję, że Adam nie będzie się bardzo gniewał. A nawet jeżeli będzie zły, to jej przecież nie zatrzyma, no bo jak?

Nagle stanęła jak wryta. Chyba Adam nie ruszy jej śladem - przekonywała samą siebie. Mimo wszystko wiedziała, jak się zachować w terenie, nie narażała więc ani siebie, ani konia. I obiecała Adamowi, że natychmiast wróci, kiedy tylko sprawdzi swoją ostatnią hipotezę.

Ruszyła dalej pod górę, ale już nie z takim entuzjazmem jak przedtem. Czuła, że Adam uzna ją za nieodpowiedzialną idiotkę, która w taką pogodę szuka skarbów. A przecież Sierra jest dorosłą kobietą, która wie, czego chce. Dostrzegła już punkty orientacyjne, świadczące o tym, że jest blisko celu.

Zacisnęła zęby. Może Adam jeszcze śpi - pomyślała z nadzieją. A może obaj z Weldonem siedzą w ciężarówce, mają ciepło i sucho, i piją kawę z termosu. Zatrzymała się znowu i sięgnęła po lornetkę.

- O nie! - krzyknęła. - To dopiero! - Ujrzała ogiera appaloosa. Siedział na nim Adam Copeland.

Poprawiła ostrość lornetki. Adam wyglądał marnie. Nie miał kaptura przy wiatrówce, a ponieważ zgubił kapelusz, jego włosy były całkiem mokre. Po twarzy sphywała mu woda, a sądząc po tym, jak się garbił w siodle, sphywała mu również po karku. Sierra opuściła lornetkę. Wiele dałaby za to, żeby to deszcz był jedyną przyczyną niezadowolenia Adama.

Miała teraz do wyboru albo wrócić na szlak i spokojnie na niego czekać, tracąc całą godzinę wspinaczki, albo iść dalej i znaleźć Holendra.

Ruszyła do przodu, ale po chwili znowu przystanęła.

A co będzie, jeżeli Adam straci dla niej całe uznanie i sympatię? Poczwała ból w sercu. Że też nie wspomniwała mu o wiadomości otrzymanej z agencji. Zrozumiałby wtedy, dlaczego tu wróciła. Będzie musiała mu to zaraz powiedzieć. Może nawet mu powie, że nie może mieć własnego dziecka. Jeśli Adam się o tym dowie, wszystko między nimi ułoży się dobrze.

Powiem mu, jak tylko znajdę Holendra - przyrzekła sobie w duchu i znowu wspięła się krok wyżej.

A jeżeli Adam zobaczy jej konia i będzie się o nią martwił? Jeżeli pomyśli, że zginęła?

Odsunęła tę myśl i znów ruszyła do przodu.

- Nic mu nie będzie - powiedziała sobie.

A jeżeli on też zacznie się wspinać? A jeżeli będzie szedł po jej błotnistym śladzie, śpiesząc się cały czas? A jeżeli poślizgnie się i zleci?

Nie bądź śmieszna - powiedziała sobie i zrobiła następny krok.

A jeżeli Adam spadnie i zginie?

Sierra jęknęła i zamknęła oczy. Nie spadnie - uspokoiła się - był przecież wytrawnym wspinaczem.

Niepokój jednak wracał. Nie mogła znieść myśli, że Adamowi mogłoby się coś stać.

- Jesteś sentymentalną idiotką - powiedziała głośno. Nie przejmuj się Adamem Copelandem. On uważa cię za zwariowaną poszukiwaczkę skarbów. Nie przejmuj się tobą.

- Do cholery - jęknęła. - Zostawże mnie w spokoju! — Ale zawróciła i zaczęła schodzić.

Zejscie było łatwe. Przeważnie ześlizgiwała się na siedząco. Spieszyła się, chociaż wiedziała, że zdąży. Adam będzie przy jej koniu dopiero za jakieś piętnaście minut; chciała tam być, kiedy on się pojawi. Posuwała się szybko w dół zbocza.

Gdy przebyła dwie trzecie drogi, widziała go już dobrze nawet bez lornetki.

- Pośpiesz się, Adamie - poganiała go na głos. - Muszę jeszcze znaleźć skarb.

Sierra zobaczyła, że Adam spojrział w górę, jakby ją usłyszał. Wiedziała, że to niemożliwe i zastanawiała się, co mogło go tak zainteresować. W chwilę później już wiedziała.

Za koniem i jeźdźcem w dół wąwozu sunął wysoki wał wody. Ryk wody natęzał się w miarę tego, jak fala się zbliżała. Adam rozglądał się gorączkowo, potem dał koniowi ostrogę i skoczył do przodu.

Sierre od tego widoku rozboleł żołądek. Adam nie miał gdzie uciec! Brzegi wąwozu były zbyt strome, by człowiek lub koń mógł się tutaj wspinać. Adam nie mógł się dostać wyżej, dopóki nie dojedzie do miejsca, gdzie Sierra zostawiła konia.

Rzuciła się naprzód i popędziła w tamtą stronę. Widziała, że Adam poganiał konia, który był już wyraźnie zmęczony.

Nie mógł uciec.

Woda ich dosięgła, teraz konia i jeźdźca niósł prąd.

- Nie! - krzyknęła Sierra, potykała się, biegła do konia. Dopadła go, ale Adam i koń wychynęli już oddzielnie. Szamotali się w wirującej pianie. Za chwilę przemkną koło niej.

Sierra złapała łąso. Ile sztuk byłaby związała w ten sposób? Czy dosyć, by spróbować rzeczy niemożliwej i wygrać?

Żeby go tylko złapała - modliła się wiążąc pętlę. Pobiegła do najbliższego głazu, oparła o niego nogi, żeby prąd jej nie wciągnął. Rozwinęła linę nad głową, zwój kręcił się w powietrzu. Ujrzała ciemną głowę Adama, okiem mierzyła prędkość i odległość, uwzględniła też wiatr. Tak, jak to robiła tyle razy. Różnica polegała na tym, że jeśli nie trafi za pierwszym razem, szansa się nie powtórzy.

Nie czuła, że pogryzła sobie usta do krwi. Całe ciało wyprężyło się i było oczekiwaniem. Nadgarstek

zataczał kręgi.

Teraz! Był to głos instynktu. Teraz!

Pętla popłynęła w powietrzu, szum wody zagłuszył jej świst. Poleciała nad wodą w stronę Adama akurat w chwili, gdy woda wciągnęła go w głębinę.

- Adam! - wrzasnęła Sierra, instynktownie cofając się, by naprężyć linę. Nie złapie go?

Odetchnęła, gdy poczuła potężne szarpnięcie. Miała go! Uklękła i oparła się o skałę. Głaz sięgał jej do piersi, tak że widziała wodę, ale nie mogła dojrzeć Adama. Widziała tylko wirującą pianę.

- Adam, trzymaj się!

Ciągnęła, jak tylko mogła, lina wrzynała się w skórzane rękawice. Głowa Adama uniosła się w wodzie, trzymał rękami linę.

Sierra odetchnęła. Żył!

Radość jej szybko ustąpiła panice, gdy zaczęła go ciągnąć.

- Adam, nie mogę cię holować! - wrzasnęła nie wiedząc, czyją usłyszy przez ryk masy wodnej. - Prąd jest za silny.

Ramiona jej drżały, czuła, że ręce wrywają się ze stawów. Gdyby nie oparcie o skałę, dawno już poleciałaby do przodu.

Adam próbował pomagać, ale woda rzuciła nim znowu jak szmacianą lalkę. Serce Sierry zaczęło walić, gdy zobaczyła, że idzie pod wodę. Czyżby ratowała go po to, by go stracić?

Jeszcze raz zaczerpnęła tchu i pociągnęła. Głowa Adama znowu ukazała się nad wodą. Jeszcze raz się zaparła i pociągnęła znowu.

Lina wbiła się jej głęboko w dłonie przez mokre rękawice. Plecy wygięły się i bolały strasznie od tego wysiłku.

Szarpnęła jeszcze raz z całej siły. Widziała oczy Adama nad wodą, chciało się jej płakać na ten widok. Męczyła go walka z prądem, który wciągał go pod wodę.

Sierra ciągnęła, jak mogła, ale sama straciła grunt, gdy woda podcięła jej nogi. Leżała całym ciałem na skale, ledwo dotykając ziemi. Mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa. Nie uratuje go.

Wiedziała już. I Adam wiedział.

Oczy jego utkwione były w jej oczach, gdy jedną ręką puścił linę. Potem zobaczyła, że puszcza drugą rękę. Z jego twarzy poznała, co teraz zrobi. Sięgnie do piersi, wyluzuje linę i wyślizgnie się bez słowa.

- Ani się waż! - Sierra szarpnęła się, by wrócić na poprzednie miejsce za skałą.

Usta Adama poruszały się. Chociaż nie mogła go usłyszeć, odczytała pojedyncze słowa.

- Ty też się nie waż!

- Nie, Adam! Kocham cię! - krzyknęła. Odrzuciła głowę do tyłu, szarpnęła z całej siły. Wyciągnie go albo zginie.

Nogami wyczuła oparcie pod głazem, stanęła na skale zamiast na ziemi. Mięśnie szyi napięły się jak postronki.

Nie wyciągnie go po trochu, rozumiała to śmiertelnie jasno. Nie wytrzyma długo. Ani Adam. Musi wyciągnąć jednym potężnym zrywem.

O Boże, daj, żebym to zrobiła - modliła się w duchu. Żebym go ocaliła, a już nigdy o nic nie będę Cię prosiła.

Zacisnęła zęby i gwałtownie rzuciła się całym ciałem do tyłu. Poczowała trzy rzeczy - trzasnęła plecami o ziemię, coś pękło w jej ramieniu, lina była luźna.

Czy Adam był na brzegu, czy porwała go woda?

Gwałtownie się wzdygnęła. Chciała się poruszyć, krzyknąć, ale nie miała już siły. Ból w ramieniu był straszny. Mniejsza o ból, jeżeli tylko Adam ocalał.

Żeby ocalał, Boże, żeby ocalał. Kocham go. Nie chcę żyć bez niego.

Nie mogła się zmusić, by obrócić głowę i spojrzeć w stronę wąwozu. Chciała wymówić jego imię, ale oddychanie było wysiłkiem, cóż dopiero mówienie. Zamknęła oczy.

Deszcz przestał padać na jej twarz. Otworzyła oczy.

- Adam?

Jego głowa osłaniała ją od deszczu. Miał bladą twarz, ale był cały i żywy. Czule pogłaskał jej mokry od deszczu policzek.

- Nie ruszaj się, kochanie. Masz rękę... - Głos mu się załamał, gdy spojrzał, pod jakim kątem zgięta jest jej ręka.

Sierra uśmiechnęła się do niego blado.

- Mam świetną rękę. Nie mówiłam ci? Moi bracia nigdy nie byli lepsi ode mnie. - Znowu zamknęła oczy.

- Sierra? Sierra! Nie odpowiedziała.

Gdy odzyskała przytomność, deszcz już nie padał. Leżała na ziemi, jej głowa spoczywała na czymś miękkim, rękę miała przywiązaną do klatki piersiowej. Był jeszcze dzień, ponieważ widziała nawis skalny nad głową.

- Adam?

- Tu jestem. - Ścisnął jej zdrową rękę. - Trzymam cię na kolanach.

- Och! - Mrugała, żeby lepiej widzieć.

- Pamiętasz, co się stało? - spytał delikatnie.

- Powódź. - Poruszyła się, zmartwiła z bólu. - Moja ręka.

- Masz złamaną rękę. Złożyłem ją, najlepiej jak umiałem. Staraj się nie ruszać.

Skinęła. Nie będzie robić nic, co by wzmogło ból. Adam gładził palcami jej czoło.

- A z tobą wszystko dobrze? — spytała.

- Tak.

Odetchnęła z ulgą.

- A mój koń?

- W porządku.

Przed oczami ciągle widziała powódź.

- A twój?

Adam pokręcił głową.

- Nie wiem.

- Nie szukałeś go? - spytała.

- Miałem cię zostawić? Nie. A poza tym sama widziałaś ten wał wodny.

Kiwnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że nie było wielkiej nadziei na odzyskanie konia.

- Strasznie mi przykro, Adamie. Nic nie powiedział. Potem rzekł:

- Woda ustępuje. Za chwilę będzie na tyle płytko, że będziemy mogli wracać. Czy możesz jechać konno?

Sierra spojrzała niepewnie, Adam ciągle gładził jej czoło. Naprawdę nie wiedziała, czy będzie mogła wsiąść na konia.

- Wiem, że to będzie bolało, ale nie ma innej rady. Zrobiło jej się słabo na samą myśl, że ma ruszyć ręką.

- A czy nie możesz mnie tu zostawić i iść po pomoc?

- Nie. Zbierają się chmury burzowe. Woda przybierze, tu nie będziesz bezpieczna. Czy możesz usiąść?

- Spróbuję. - Udało się. Miała uczucie, jakby ktoś wbił jej w rękę rozpalone do czerwoności noże. Twarz zbladła jeszcze bardziej, Adam położył ją znowu.

- Nie ruszaj się. Oddychaj głęboko. Nie potrafię sam posadzić cię na konia. Tu jest tak ślisko, że nie mogę cię wynieść. Szlak zalany jest wodą na wysokość metra.

- Nie powinieneś być za mną jechać. - Zamknęła oczy i starała się nie zważać na ból w ręce. - Czemu nie zaczekałeś na mnie w chacie strażnika?

- Wyszłaś podczas burzy szukać skarbu, który nie istnieje - powiedział Adam zmęczonym głosem. - Co miałem robić?

- Mogłeś się utopić - szepnęła. Adam objął ją mocniej.

- Dzięki tobie nie utopiłem się.

- No nie. - Nagle przypomniała sobie jeszcze o czymś. Otworzyła oczy i odwróciła się do Adama tak, że mógł na nią patrzeć. - Adamie, ja muszę wracać. Muszę odnaleźć Holendra - powiedziała gorączkowo.

- Po tym wszystkim, co się stało? Sierra, masz złamaną rękę! Jesteś w szoku. Mamy wiele kilometrów do najbliższego doktora. A ty wybierasz się szukać skarbów?

- Tak. - Chciała usiąść, ale Adam powstrzymał ją. - Zadzwoiłam do hotelu z chaty strażnika. Agencja ma dla mnie dziecko. Małą dziewczynkę! Muszę być jutro w domu! Dlatego dziś muszę znaleźć kopalnię.

- Nie ruszaj się, do diabła! Związałem ci rękę bandanną i paroma kawałkami drewna. To wszystko, co miałem.

- Nic nie rozumiesz! - krzyknęła. - Jeżeli nie znajdę Kopalni, to pewnie nie dostanę pracy w redakcji. A bez stałych dochodów nie dadzą mi dziecka. Muszę iść!

- Nie. Chciałbym, żebyś mogła, ale to naprawdę niemożliwe.

- Adam, proszę cię! A mój termin? Jeśli nie skończę notatek, to nie dotrzymam terminu. Będę musiała zwrócić zaliczkę, którą wydałam. Zepsuję sobie opinię jako historyk i nigdy już nie znajdę pracy. A potem skreślą mnie na zawsze z listy przybranych rodziców. Musisz mnie puścić!

Adam trzymał ją mocno, bo inaczej zerwałaby się na nogi mimo bólu.

- W żadnym razie - powiedział głosem pełnym uczucia, ale Sierra była zbyt zdenerwowana, żeby to zauważyć.

- Moja córeczka na mnie czeka. Oddadzą ją innym ludziom. Jeżeli nie dajesz mi znaleźć Holendra, to może poszedłbyś za mnie? Mam mapy. - Sierra łkała. - I powiem ci, gdzie masz iść!

- Sierra, nawet gdybym był tak szalony, żeby się wspinać w deszczu, to czy ty naprawdę myślisz, że cię tu zostawię zupełnie samą?

- Proszę cię! Nic mi nie będzie - obiecywała Sierra. - Nawet palcem nie ruszę, dopóki nie wrócisz.

- Jeżeli wrócę. A co będzie, jeśli znowu zacznie się powódź?

- Nie. Nie będzie powodzi.

- Będzie, ale nas już nie dosięgnie, ponieważ oboje stąd odjedziemy i koniec.

Z oczu Sierry popłynęły łzy.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym poszła z tobą. Jeżeli mnie tu zostawisz, znajdę Kopalnię. Prawie już tam byłam, kiedy zobaczyłam cię na szlaku i zesłam na dół, żeby czekać na ciebie.

- I wtedy zobaczyłaś, że jest powódź?

- Nie. Gdybym tak długo czekała, to bym się nie dostała na czas do mojego ładu. - Wzdrygnęła się. Gdyby nie wróciła, to Adam by nie żył.

Adam spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jeżeli nie byłem w niebezpieczeństwie, kiedy mnie zobaczyłaś, to po co wracałaś?

- Ja... - zawahała się - ja chciałam ci powiedzieć, że dostałam wiadomość z agencji. Nie chciałam, żebyś myślał, że jestem zupełną idiotką.

- Tylko to? - spytał. Czuła, że jest cały spięty. Co ma mu powiedzieć? Że przeżyła tysiąc razy śmierć, gdy znosił go wał wodny! Że chciała czegoś więcej niż szacunku, że chciała jego miłości?

Lecz Adam zrezygnował z miłości, wybierając dobrowolnie wygnanie na pustyni. Nie miał czasu na miłość, a ona z kolei nie może żyć bez miłości. Nie może. Zbyt długo się bez niej obywała.

- Ja...

Nie powie mu prawdy. Jej własna rodzina tyle razy karmiła ją za okazywanie uczuć. Tony Miller ją porzucił.

- Nie chciałam, żebyś szedł za mną na górę. Chciałam sama znaleźć skarb. Dlatego wróciłam.

Adam z wolna odetchnął. Sierra nie widziała bólu w jego oczach, a kiedy zaczął znów mówić, był to oficjalny głos przewodnika, głos, jakiego nie cierpiała.

- Idę sprawdzić stan wody. - Wysunął się spod niej delikatnie, zdjął wiatrówkę i podłożył jej pod głowę.  
- jeżeli woda opadła, przyprowadzę tu konia.

- Jeszcze pada. Nie potrzebujesz wiatrówki? Adam? Adam?

Ale Adam już poszedł, pochyliwszy nisko głowę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wędrowniaki szlakiem Peralty wydawała się trwać wiecznie. Adam prowadził srokacza, brnąc po kolana w wodzie. Sierra siedziała na koniu. Zdrową ręką trzymała się siodła, odstawiając rękę na temblaku.

Parę razy o mało nie spadła, ale Adam zawsze zdążył ją podtrzymać.

Podtrzymywał ją też. na duchu śpiewając. Tak mijaly długie godziny wypełnione bólem. Głębokim barytonem śpiewał jej pieśni pustyni. Sierra była mu wdzięczna; słuchała, żeby zapomnieć o bólu. Nawet próbowała się uśmiechać od czasu do czasu, żeby się czymś odwzajemnić. Wiedziała, że Adam jest chory ze zmartwienia. W podobnej sytuacji była sama? przed laty, gdy jej brat został napadnięty przez niedźwiedzia grizzly. Musiała doprowadzić Jona do ranczo na swoim koniu. Tylko nie szła wówczas szlakiem zalanym przez powódź, wtedy był śnieg.

Historia ta uczepliła się jej i ciągle wracała w pamięci. Nawet chwilami odpowiadała Adamowi, zwracając się jak do Jona.

- Co mówisz, Jon? - spojrzała zmieszana na Adama. Gdzie jest? - Gdzie jest śnieg?

- Sierra, ja nie jestem Jon. Ja jestem Adam, rozumiesz?

- A gdzie jest moja strzelba? Uważaj! Niedźwiedź! - Kręciła się w siodle, szukając strzelby, którą zawsze miała przy sobie. Mogłaby upaść, gdyby Adam jej nie podtrzymał.

- Biegiem, Jon, biegiem! - próbowała krzyknąć, ale ledwo szeptała te słowa.

Zobaczyła, że Adam - a może to był Jon? - zatrzymał konia i wsiadł na niego osłaniając z tyłu Sierrę. Starał się nie urazić ręki.

Sierra obróciła się w jego stronę.

- A gdzie twój koń? Bardzo poraniony? Niedźwiedź go dopadł?

- Oprzyj się o mnie i zamknij oczy. Wszystko dobrze.

- Nie czuję się dobrze -jęknęła, ale zrobiła, o co prosił. - Chcę się położyć.

- Wiem, już zaraz, kochanie. Zaraz.

Sierra poczuła, że przycisnął usta do jej głowy. Dlaczego Jon całuje jej włosy? Nigdy tego nie robił. Zawsze całował ją w policzek.

- Nie chcę do domu - grymasiła Sierra. - Tata będzie wściekły. Straciliśmy byka i jednego konia. I lasso. Nakrzyczy na mnie,

- Nie martw się, mam twoje lasso - pocieszał ją.

- Ale koń zabity. I byk, prawda? - Miała znowu dwanaście lat, zaczęła się trząść. - Będzie awantura. Tata bardziej się przejmuje tymi głupimi zwierzakami niż mną.

- Tata cię kocha, Sierra. Naprawdę.

- Nie, wcale nie. Mama i tata wcale nas nie chcą. Nie cierpią nas. Dlatego ciągle wysyłają nas ze stadem.



- Na pewno tak nie jest - powiedział Adam, w oczach miał jej ból.

- Na pewno tak jest! Inne dzieci są w domu z rodzicami. Nie muszą robić paskudnych rzeczy. Nie muszą patrzeć na zabijanie. Moim dzieciom nigdy tego nie zrobię. Chciałabym być córką innych ludzi. Naprawdę! - nie miała dość siły, by płakać.

Poczuła, że znowu ją całuje. Potem powiedział:

- Sierra, jeżeli się uspokoisz, to nie pozwolę, żeby tata krzychał na ciebie. Powiem mu, że to wszystko przeze mnie, dobrze?

- Ja... - Oparła się o niego. Czuł jej ciepło. - Dobrze.

- Czy przestanie wreszcie padać? Co się stało ze śniegiem? - Zimno mi. Czy jesteśmy już w domu?

- Prawie. Teraz odpocznij.

Sierra próbowała zasnąć, ale ręka bolała ją coraz bardziej. Zmuszała się do otwierania oczu, chciała wiedzieć, gdzie jest. Miała spytać Jona, czy on wie, gdzie są, ale to był zbyt duży wysiłek. Deszcz ciągle padał, koń szedł coraz wolniej.

Musiła jednak zasnąć, ponieważ ocknęła się, słysząc głosy innych ludzi.

- Podaj mi ją, Adam.

- Tylko, cholera, uważaj, Weldon.

Czy to był głos Adama? Nie mogła uwierzyć, że tak ostro zwracał się do Weldona. Chciała otworzyć oczy.

- Czy możemy tu ściągnąć karetkę pogotowia? - znowu głos Adama. Delikatnie przekazywał ją w ręce Weldona.

- Nie. - To był głos strażnika. - Drogi są zalane, a na helikopter jest za duży wiatr. Dziwne, że twój przyjaciel tu dojechał, nawet z napędem terenowym.

- Drogi są straszne, Adam - potwierdził Weldon. Strażnik wskazał palcem ciężarówkę Weldona.

- Nigdy stąd nie wyjedziesz z końską przyczepą. Najlepiej zostaw ją u mnie razem z koniem.

Sierra krzyknęła, coś uraziło jej rękę. Zobaczyła, że wrócili do wjazdu do parku narodowego. Góry miały kolor mętnego brązu, wznosiły się nad nią.

- Adam? - Sięgnęła w jego stronę zdrową ręką.

- Jestem tu. Wsadzimy cię do wozu Weldona i jazda do szpitala.

- Ale ja muszę znaleźć Holendra! Muszę wracać! - krzyknęła.

Adam nie zwracał na nią uwagi. Wsiadł na siedzenie pasażera w kabinie i wziął ją z rąk Weldona.

- Nie wykonałam zadania!

- Zamknij drzwi, Weldon.
- Stracę robotę w redakcji!
- Lepiej to niż stracić życie.
- A moja córka? Czeką na mnie. Weldon włączył stacyjkę.
- A co z twoim koniem? Nie chcesz go szukać? - spytała.
- Nic nie mów, Sierra. Bądź cicho.
- Proszę cię, Adam - błagała. - Adam...

Adam objął ją mocno i położył policzek na jej głowie.

- Jedziemy, Weldon.

Wóz zatoczył szeroki łuk i Weldon pojechał w stronę szosy. Sierra po raz pierwszy ujrzała skalę wapienną w kształcie fali, jakby na chwilę przed załamaniem. Pod nią zamarły kamienne postaci ludzi.

Myślała o wszystkim, co utraciła, i to z własnej winy. Jej wyprawa w góry zaczęła się od kłamstwa i kłamstwem się skończyła. Nie powiedziała Adamowi prawdy o skarbie, ani o swoim uczuciu do niego. I z tego powodu miała stracić jedno, i drugie.

Stłumiła łzy, a kamienni ludzie spoglądali pustymi oczami. Nie będzie płakać. Zamiast tego zrobiło jej się tak zimno, że przez chwilę zdawało jej się, że też jest kamieniem.

Miała być przyjęta do szpitala. Zdjęcie rentgenowskie wykazało, że ma złamane obie kości przedramienia. Opuchlizna była tak duża, że ręka mogła być początkowo tylko unieruchomiona, natomiast ból trzeba było uśmierzyć środkami silniejszymi niż pigułki. Pod koniec trzeciego dnia szyna została wyjęta. Kości złożono i założono normalny gips.

- Nie powinna pani latać samolotami przynajmniej przez tydzień - powiedział doktor. - Niskie ciśnienie na dużych wysokościach powoduje opuchliznę tkanek. Gips nie będzie pasował, złamane kości mogą się przesunąć. Będziemy musieli je nastawiać na nowo.

Słyszając to Sierra o mało się nie rozplakała. Przepadła jej ostatnia szansa, żeby pojechać do domu i załatwić sprawy. Na pociąg ani na autobus nie było czasu. Zadzwoiła do pana Rydella; z przykrością poinformował ją, że wobec braku gwarancji uzyskania posady w „Historii Południowego Zachodu” dziewczynka zostanie oddana komu innemu. Co więcej, nie może w żaden sposób utrzymać Sierry na liście czekających, skoro nie jest w pełni sprawna i nie jest zdolna do pracy.

Sierra nie podjęła z nim dyskusji.

To było straszne, ale następnej sprawy bała się chyba jeszcze bardziej. Miała zawiadomić Tony'ego, że nie skończyła pracy. Posłała mu już pocztą kurierską to, co zrobiła, ale notatki były gorzej opracowane niż zwykle. Jeżeli nie dotrzymają terminu, to mogą się spodziewać konsekwencji prawnych za zerwanie umowy. Tony wcale nie był zadowolony.

- Nie obchodzi mnie, że jesteś w szpitalu! Wypisz się i skończ robotę, bo nas załatwią na amen. I nie

przysyłaj mi znowu kupy odręcznych bazgrołów. Będę próbował załatwić przedłużenie o dwa tygodnie. W międzyczasie muszę dostać resztę materiałów! Nie obchodzi mnie, w jaki sposób! - Tony rzucił słuchawkę, Sierra pomyślała z przyjemnością, że w przyszłości nie będzie więcej z nim pracować.

Była przygnębiona tą sytuacją, ale odwiedziny Adama podtrzymywały ją na duchu. Wpadał dwa razy dziennie. Rozmawiali niewiele; Sierra była zbyt apatyczna i za bardzo obolała, żeby rozmawiać.

Adam przynosił ze sobą papier nutowy i ołówek i zapisywał swoje pieśni. Czasem nawet je nucił. Nie zmuszał jej do rozmowy, sama jego obecność była kojąca, a Sierra była mu za to wdzięczna.

Wreszcie odebrał ją ze szpitala.

- Nie lecisz chyba teraz do domu, co? - spytał, gdy szli w stronę samochodu.

- Nie. Doktor powiedział, że nie mogę latać przez tydzień czy coś takiego. A zresztą, po co mam jechać do domu? - Nie mogła powstrzymać goryczy w głosie. - Myślę, że jakiś czas pomieszkam w hotelu.

- Nie wrócisz do hotelu. Sierra spojrzała zdumiona.

- Już zabrałem resztę twoich rzeczy. Chcę, żebyś zatrzymała się w sierocińcu. - Adam otworzył drzwi ciężarówki.

- W sierocińcu pełnym dzieci? Teraz, kiedy straciłam moją córeczkę? - Sierra dławiła się płaczem. - W żadnym razie nie chcę tam być.

- Rozumiem, że nie chcesz o tym wszystkim myśleć, ale powinnaś zamieszkać tam, gdzie ktoś się tobą zajmie. A siostry się tobą opiekują.

- Rozumiem. A ty gdzie będziesz?

- Wracam szukać konia.

Sierra poczuła się winna. Jej zmartwienia odsunęły na dalszy plan stratę Adama.

- Adam, jest mi głupio z tego powodu. Ale czemu ryzykujesz? Pogoda jest ciągle kiepska. Może byśmy razem mieszkali w sierocińcu? Czy jest jakaś szansa, żeby znaleźć konia?

- Chyba nie, ale chcę się jednak upewnić.

- No to jadę z tobą - powiedziała. Starła się, żeby jej głos nie brzmiał rozpaczliwie. - Nie chcę mieszkać z obcymi ludźmi. I... i chcę skończyć zdjęcia i notatki do książki.

- Nie masz dość sił, żeby się tym zająć. Wsiadaj do samochodu.

- Nie. - zatrzasnęła drzwi swoją zdrową ręką; ruch ten uraził jej złamane ramię. - Jeżeli mam adoptować dziecko - przełknęła z trudem ślinę, myśląc o tej dziewczynce, której nigdy nie zobaczy - to muszę skończyć książkę. Tony stara się o przedłużenie terminu. Jadę z powrotem w góry.

- Ktoś się musi tobą zająć - nalegał.

- Potrzebna mi jest stała praca i stała pensja. - Patrzyli na siebie, żadne nie chciało ustąpić. - Nie chcę mieszkać w namiocie ani w ciężarówce jak ty.

Skurcz bólu przemknął przez jego twarz.

- Nie powinnam tego mówić. Przykro mi.

- To prawda. Ale nie o to chodzi. Masz mieszkać w sierocińcu.

- Nie.

Za nimi na ulicy ktoś zatrąbił i wrzasnął:

- Chłopie, wyjeżdżasz czy nie? Adam nie zwracał na nic uwagi.

- Jeżeli mi obiecasz, że zamieszkaś w sierocińcu, to dokończę tę pracę za ciebie.

- Zrobisz to dla mnie? - Serce jej wezbrało miłością i ulgą. - Po tym wszystkim, co się stało?

- Tak. Robię dobre zdjęcia, znam teren.

- A potem co? - Sierra oparła się o samochód.

- Potem wrócę i zabiorę cię. Nawet zawiozę cię na lotnisko, jeżeli doktor pozwoli. Ale do tego czasu musisz odpocząć.

Kierowca za nimi ryknął przez okno:

- Chłopie, jazda! Mam ładunek i muszę być na miejscu za dziesięć minut

Adam ciągle nie zwracał na niego uwagi.

- Umawiamy się?

- Tak. - Sierra wsiadła do samochodu.

Jazda ze szpitala do Tucson zajęła dwie godziny. Sierra przespała większą część drogi.

- Gdzie jesteśmy? - spytała budząc się.

- Mamy pięć minut do Nogales. Tam przekroczymy granicę z Meksykiem. - Rzucił na nią okiem. - Jak ręka? Chcesz, żebyśmy się zatrzymali?

- Napiałabym się czegoś. - Miała suche usta.

- Na stacji benzynowej.

Zatrzymali się na krótko, żeby się napić, Sierra wzięła pigułkę przeciwbólową, potem pojechali dalej. Reszta drogi poszła szybko, minęli posterunek graniczny. Jechali wąską brukowaną drogą, wysadzaną kaktusami, które wyglądały jak piszczalki organów. Wkrótce zobaczyli w oddali stary budynek w stylu hiszpańskim.

- Czy to już? - spytała.

Adam skinął głową. Przejechał starą żelazną bramę, potem wjechał na brukowane podwórko i zaparkował wóz. Gdy zgasił silnik, usłyszała gwar dzieci.

- Tu nic się nie zmienia - powiedział. - Czas płynie, a tu wszystko jest po staremu.

- Jak długo cię nie było? - spytała.

- Przyjeżdżam tu dwa, trzy razy w roku, zawsze na Boże Narodzenie.

- Tylko? - Sierra spojrzała na niego. - Powiedziałeś, że masz stąd miłe wspomnienia.

- Powiedziałem, że mam miłe wspomnienia z dzieciństwa, Sierra. Sierocińce nie służą dorosłym. A więc chodź. Musimy cię urządzić.

Pół godziny później Sierra znalazła się w małym, lecz przyjemnym pokoju, który był częścią ambulatorium. Siostra Dolores, starsza zakonnica, przyniosła jej poduszki i dzbanek z wodą, potem wyprosiła Adama z pokoju.

Delikatnie uniosła rękę Sierry, położyła chłodny kompres na jej czole. W sierocińcu nie było klimatyzacji, ale okno na podwórze było otwarte i wpadał przez nie ożywczy powiew.

- Będzie lepiej. - Siostra Dolores powiedziała to po angielsku, ale z hiszpańskim akcentem. - Czy jeszcze mogę coś zrobić dla pani?

- Dziękuję. Proszę mi powiedzieć, gdzie jest Adam. Chciałabym go zobaczyć.

- Zaraz przyjdzie. Na razie proszę odpocząć.

- Spróbuję. - Sierra położyła się. Nie była śpiąca, ale ręka ją rwała, a pigułka, którą wzięła na stacji benzynowej, nie pomagała. Postanowiła, że nie będzie dyskutować. Poszuka Adama, kiedy ból ustąpi.

W pół godziny później siostra wróciła. Tym razem przyprowadziła chłopca, może siedmioletniego. Sierra uśmiechnęła się do niego, zwróciła uwagę na lśniące, czarne włosy i braki w mlecznym uzębieniu. Swą nieśmiałością przypominał jej Adama, a figlarne oczy dziecka podbiły ją natychmiast. Jak wszystkie dzieci ze szkoły misyjnej mówił dobrze po angielsku.

Pomagał siostrze Dolores wymienić rozgrzany kompres na chłodny, był delikatny niby doświadczona pielęgniarka.

- Dziękuję. Jak masz na imię, kochanie? Chłopiec uśmiechnął się.

- Po angielsku mam na imię Luke. Imiona otrzymujemy z Biblii.

- Wiem. - Sierra odpowiedziała uśmiechem. - Ktoś mi już o tym mówił.

- Wyjmę pigułki z pani bagażu i schowam - powiedziała siostra Dolores. - Mamy tu dużo małych dzieci.

- Ja je wezmę, siostrzo - zaoferował się Luke. Przebiegł przez pokój, podał siostrze plecak Sierry, która wyjęła pigułki przeciwbólowe i wrzuciła je do kieszeni białego habitu.

- Kiedy tylko pani będzie chciała, proszę się do mnie zwrócić. Czy teraz pani zażyję pigułkę?

- Nie, dziękuję, wezmę dopiero po południu.

- Wobec tego przyniosę ją razem z lunchem. Luke odstawił plecak.

- A ja przyniosę jedzenie, jeżeli będzie pani głodna - zaproponował. Wyraźnie chciał pomóc siostrze.
- Na co miałyby pani ochotę? - spytała Dolores.
- Adam mówi, że pani nie lubi mięsa, ale nie wiem, czy smakują pani nasze tutejsze potrawy. Są dosyć ostre.
- To mi nie przeszkadza. Zjem, co mi dacie. Proszę sobie nie robić kłopotu.
- Czy pani sobie jeszcze czegoś życzy? - spytała siostra Dolores.
- Chciałabym zamówić rozmowę międzymiastową.
- Sierra postanowiła skontaktować się z Tonym i spytać o warunki nowej umowy.
- Przyniesiemy pani aparat po lunchu.
- Dziękuję. I chciałabym się zobaczyć z Adamem. Siostra kiwnęła głową.
- On też bardzo pragnie widzieć się z panią. Ale pani potrzebuje spokoju, więc wysłaliśmy go na spotkanie z przyjaciółmi.

Luke szepnął konspiracyjnie:

- On nie chciał iść, seniorita, ale siostra mu kazała. Sierra spojrzała na starą, zniszczoną twarz zakonnicy.
- Siostrze, czy siostra знаła Adama, kiedy był chłopcem?

Luke próbował coś powiedzieć, ale siostra uciszyła go machnięciem ręki. Zapadła chwila milczenia.

- Tak, proszę pani - odpowiedziała. - Ale chłopiec wyrósł na innego mężczyznę, niż się spodziewałam.

Zanim Sierra zdążyła się zdziwić, zostawili ją samą. Lunch przyniósł Adam.

- Jak się czujesz? - spytała. - Martwiłam się o ciebie.
- Nie myślałem, że ktoś, kto chodzi po górach podczas burzy, ma w słowniku słowo „zmartwienie”.
- Siostra Dolores mówi, że powinnaś odpocząć. Nie wyszedłbym, gdybym nie wiedział, że jesteś w dobrych rękach.
- Brakowało mi ciebie.
- Musisz myśleć o sobie, Sierra. Mnie nic nie jest.
- Zjedz lunch, zanim wszystko będzie zimne. Musimy pogadać, zanim wyjadę. - Usiadł na jedynym krześle w pokoju. Nie miała apetytu.
- Chyba nie wyjeżdżasz zaraz?
- Oczywiście, że tak. Nie chcę, żebyś miała kłopot z książką, szczególnie teraz, kiedy to musi potrwać, zanim wrócisz do pracy.

- Rozmawiałam z Tonym. Załatwił nam przedłużenie terminu.

- Bardzo dobrze - powiedział Adam. Umilkł, a potem spytał spokojnie: - Czy nie będziesz miała kłopotów finansowych? Chciałbym ci pomóc, jeżeli to będzie możliwe.

- Pożyczyłbyś mi pieniędzy? - spytała Sierra, poruszona jego wspaniałomyślnością.

- Chcę ci dać, a nie pożyczyć. Nie mogę myśleć o twojej szamotaninie bez stałego dochodu i martwię się, że raczej zostaniesz bez grosza niż poprosisz o pomoc rodzinę.

- Skąd wiesz? - spytała. Miał rację. Zauważyła, że Adam uważnie się jej przygląda.

Wreszcie zapytał:

- Czy pamiętasz nasz powrót z gór?

- Nie, nic. Pamiętam tylko, że bolała mnie ręka.

- Myślałaś, że jestem twoim bratem i że niedźwiedź grizzly rozszarpał konia i byka.

Zrobiło jej się nieswojo. Nawet po tylu latach wolała nie myśleć o tym koszmarze.

- Majaczyłaś, byłaś bardzo podniecona. Martwiłaś się, że ojciec cię ukarze.

- Wolałabym o tym nie mówić - powiedziała. - To nie są miłe wspomnienia. A poza tym, to już skończona sprawa.

- Nie, Sierra. Podczas jazdy powiedziałaś mi, że , twoi rodzice bardziej troszczą się o bydło niż o ciebie. Nie pamiętasz? Powiedziałaś, że chyba cię nie kochali, ponieważ musiałaś patrzeć na zabijanie zwierząt.

- Być może myślałam tak, kiedy miałam dwanaście lat. Czemu mi o tym przypominasz?

- Bo chyba ciągle jeszcze tak myślisz. Potrząsnęła gniewnie głową.

- Miałam złamaną rękę. Sam mówiłeś, że byłam w szoku. Nie możesz traktować tego poważnie.

- Zapominasz, Sierra, że cię słyszałem. Zdrowa czy chora mówiłaś to, co myślisz.

- Daj spokój - zażądała trzęsącym się głosem. - To nie twoja sprawa.

- To moja sprawa, ponieważ czasem przeszłość potrafi zniszczyć teraźniejszość. Nie chcę, żebyś zrobiła jakieś głupstwo.

Sierra popatrzyła na niego.

- Nie robię żadnego głupstwa.

- Jak to! Zastanów się! Miałaś wypadek, nie wiesz, co będzie z twoją pracą, a zamiast się zwrócić do rodziny, przychodzisz do mnie! Sierra, powiedz rodzicom, że są ci potrzebni.

- Oni za bardzo są zajęci - upierała się Sierra.

- Mylisz się. Ciągłe patrzysz na rodziców oczyma dziecka. Pomyśl, rodzice posłali cię na studia. Czy to się nie liczy?

- Nie...

- Nie zmuszali cię, żebyś z nimi została. A jeżeli stawiali warunki, to chodziło im o to, żeby ci się nic nie stało. Pamiętasz, jak bardzo się martwili, gdy kiedyś wyjechałaś im nie mówiąc?

Skinęła głową. Tak, to była prawda.

- Gdyby cię nie kochali, nie przejęliby się twoją nieobecnością. A ty nie czułaś tego, że odnosisz się do nich wrogo i nieprzyjaźnie. I uczucia te przeniosłaś w swoje dorosłe życie. Może oni nie zawsze mieli czas powiedzieć ci, że cię kochają. Wychowali cię tak, jak umieli.

Słuchała słów Adama z rosnącym zdumieniem.

- Na pewno ich potrzebujesz - ciągnął Adam.

- Nie potrzebuję ich tak, jak potrzebuję ciebie.

Milczenie.

- Nic mi nie powiesz? Adam westchnął.

- Bałem się, że nadejdzie ten moment. Sierra, wracaj do domu. Takie życie, jakie ja prowadzę, nie jest dla ciebie. Ja muszę żyć na pustyni. Podtrzymuje we mnie ducha walki. To jednak nie jest miejsce, gdzie można żyć z rodziną. Czasem o tym marzę, ale...

Urwał, Sierra wyciągnęła ku niemu rękę.

- Możesz mieć rodzinę, Adam. Ja... ja cię kocham. Adam odsunął się,

- To, co do mnie czujesz, to nie miłość. Przywiązanie, może litość, wdzięczność... samotność.

- To nie wszystko! - krzyknęła. - Kocham cię.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Zawsze myliło ci się zmyślenie i prawda. - Adam wstał z łóżka. - Przez cały czas byłem w stosunku do siebie uczciwy. Jesteś piękną kobietą. Skłamałbym mówiąc, że mnie nie kusi to, co proponujesz. Ale ktoś, kto wierzy w bajki, nie jest dla mnie partnerem na życie.

Słowa jego brzmiały jak dzwony w dniu pogrzebu. Czy to przez kłamstwa straciła zaufanie Adama? On jej nie wierzy...

Po chwili Adam odezwał się łagodnie:

- Sierra, muszę jechać. Nie mam wiele czasu, muszę przecież zrobić zdjęcia, żebyś mogła wywiązać się z umowy. Zajmą się tobą siostry.

Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłaskać jej policzek, ale niezgrabnie się cofnął.

- Uważaj na siebie, dobrze?



- Adam, wierz mi! Nie zależy mi na Holendrze ani na ukończeniu książki, ani...

- Zadzwoń do swoich, Sierra.

- Nie chcę ich. Chcę ciebie!

- Przestań!

To ostre słowo smagnęło ją jak biczem.

- Muszę iść. Muszę zrobić zdjęcia i znaleźć konia przed następną burzą.

- A co z nami? - błagała. Był twardy i nieustępliwy.

- Nie ma żadnych „nas”. Potem wyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lunch Sierry wrócił do kuchni nietknięty. Kiedy nie ruszyła i kolacji, do pokoju weszła siostra Dolores. Ujrzała strapione i czerwone oczy Sierry.

- Czy mogę chwilę posiedzieć? - spytała.

- Nie jestem dobrym kompanem, ale będzie mi miło - odpowiedziała Sierra.

Siostra Dolores usiadła, starannie układając fałdy habitu.

- Ręka? - spytała.

- Boli - przyznała się Sierra.

- Ale nie tak jak serce? Nie próbowała się wypierać.

- Adam gniewa się na mnie, zdaje się, że popsuję sprawę.

Współczucie, jakie okazywała siostra, ułatwiło rozmowę. Opowiedziała jej całą historię pechowej wyprawy.

- Adam mnie nie cierpi - zakończyła smutno. -A ja...

- Kochasz go. - Siostra nie była zdziwiona.

- Tak. - Co za ulga móc to wyznać komuś, kto jej wierzy.

- Nie znamy się długo, ale to nie ma znaczenia. Bardzo mi na nim zależy.

- Powiedziałaś mu to?

- Chciałam. Nie wierzy mi. Chyba mnie nie kocha. - Serce ją bolało. - On uważa, że jestem zwariowana na punkcie poszukiwania skarbów, i że nie mam tu nic do roboty.

Zakonnica potrząsnęła głową.

- Nie, seniorita Vaughn. Wprost przeciwnie. Jesteś tym wszystkim, czego Adam chce w życiu, za czym tęskni. Dlatego właśnie odwrócił się od ciebie.

- Naprawdę siostra tak myśli? - zapytała Sierra z nadzieją w głosie. - Zawsze chciałam mieć dzieci, ale teraz chcę jeszcze bardziej. Adam byłby takim dobrym mężem, takim cudownym ojcem. Moglibyśmy zaadoptować dziecko, może takiego chłopca jak Luke. Gdybym tylko mogła przekonać Adama.

- Nie poddawaj się. Musisz próbować. Sierra potarła czoło w podnieceniu.

- To nie takie proste. Jest jeszcze coś więcej. Było to dawno temu, ale czy przypomina sobie siostra kobietę, która adoptowała Adama, a potem go oddała?

- Bardzo przykra sprawa. Bardzo nad tym bolałam. Adam ją kochał. - Siostra Dolores posmutniała.

Sierra uśmiechnęła się.

- Powiedział, żebym nie wracała do przeszłości. Przez całe życie miałam problemy z moją rodziną. Adam mówi, że muszę dojść z nimi do porozumienia.

- Mądre słowa. - Siostra Dolores pokiwała głową.

- Tak, ale on nie chce zrobić tego samego dla mnie.

- Adam potrafi być wymagający. Na jego zaufanie trzeba zasłużyć. Zdobyłaś je, a potem utraciłaś... - Siostra westchnęła ciężko. - Adam potrafi być uparty.

- Wiem. Żałuję, że kłamałam. - Opuściła oczy.

- Widzi siostra, ja nie mogę mieć własnych dzieci. Ale mu tego nie powiedziałam.

Zakonnica starannie dobierała słowa.

- Powiedziałaś Adamowi, że go kochasz, ale mu raz skłamałaś. Może ci po prostu nie wierzy.

- W tej sprawie nigdy bym nie kłamała.

- Lecz Adam o tym nie wie. Widzi rzeczy białe albo czarne. W sierocińcu i na pustyni nie ma odcieni szarości. Z jego punktu widzenia albo nigdy nie kłamiesz, albo kłamiesz zawsze. Wszystko zależy od ciebie.

- Siostrzo, ja chcę go odnaleźć. Siostra uśmiechnęła się łagodnie.

Trzy dni później Sierra wróciła w góry.

- Dlaczego chcesz już wyjechać? - Siostra Dolores zawiozła ją na stację autobusową Nogales. Luke też

chciał koniecznie jechać i mężnie szamotał się z plecakiem i małą walizką Sierry. - Ręka cię jeszcze boli.

- Będzie bolała niezależnie od tego, co będę robiła. Nie chcę już czekać. Muszę znaleźć Adama.

- Odezwiiesz się?

- Tak, oczywiście. Dziękuję za pomoc.

- Kiedy przyjechałam tutaj, opiekowałam się dziećmi. Adam był jednym z moich ulubieńców. - Oczy siostry Dolores rozjaśniły się. - Był szczęśliwym chłopcem. Zanim umrę, chciałabym go widzieć szczęśliwym mężczyzną.

- Do widzenia. - Sierra objęła siostrę i pogłaskała Luke'a po czarnych lokach.

Luke uśmiechnął się do niej, a zakonnica powiedziała:

- Niech Bóg wam błogostawi.

Sierra pomachała im z okna autobusu. Wychyliła się, zobaczyła, że zakonnica jeszcze za nią patrzy, Luke stał blisko niej.

Strażnik przy wjeździe do parku narodowego zdziwił się, że znów przyjechała. Nie chciał jej oddać konia, który ciągle jeszcze był w zagrodzie. Dzwoniła do Weldon z stacji autobusowej. Zostawił konia dla Adama; może go potrzebować, kiedy będzie szukał swojego ogiera. Ale jeżeli Adam go nie wziął, to czemu nie, niech go Sierra zabierze.

-Adam poszedł szukać swojego konia pieszo - powiedział strażnik. - Czemu pani tu na niego nie zaczeka? Chyba nie pojedzie pani konno z taką ręką?

- Weldon mi pozwolił. Niech pan zadzwoni do niego, jeśli pan mi nie wierzy. A poza tym wychowałam się na koniu. Mogę jechać konno z obiema rękami połamanymi, proszę mi tylko pomóc osiodłać. Weldon mówił, że rząd koński jest w przyczepie.

- Bardzo mi się to nie podoba. - Strażnik zawahał się. - Nie chciałbym widzieć pani znowu w szpitalu.

- Jeśli mi pan nie pomoże, to sama osiodłam konia. Jadę tak czy siak.

Strażnik, widząc determinację Sierry, poddał się w końcu. Schował jej walizkę i plecak do przyczepy. Osiodłał konia, napełnił manierki i nawet uzupełnił sakwy żywnością, którą zostawił Weldon.

- Na jak długo się pani wybiera? - spytał. Sierra skrzywiła się, dosiadając konia. - Ma pani jedzenie tylko na parę dni.

- Na tyle, ile mi zajmie znalezienie Adama - odpowiedziała.

- Na miłość boską, niech pani uważa.

Sierra kiwnęła głową, trąciła konia piętami. Ruszyła różnym stępem w stronę gór.

Dzień był pochmurny, nie czuło się upału, więc Sierra utrzymywała równe tempo. Nie pokazały się chmury burzowe, z czego się ucieszyła. Łatwiej znajdzie Adama.

Jechała prosto w stronę Czarnego Szczytu, gdzie wtedy szalała powódź. Uważała, że właśnie tam Adam szuka konia, a potem przeniesie się w teren, gdzie ma robić zdjęcia.

Pod koniec dnia dotarła do celu. Ktoś rozbił obóz w dawnym miejscu. Podjechała bliżej i zobaczyła namiot Adama.

Nie było go w pobliżu, ale wiedziała, że wróci przed wieczorem. Zsiadła i niezgrabnie uwiązała konia zdrową ręką. Chciała go rozsiodłać nieco później, kiedy złamana ręka przestanie trochę boleć. Na razie odpocznie. Może położy się w namiocie, jeżeli jest tam śpiwór.

Był, równo rozłożony. Sierra westchnęła z ulgą, zrzuciła kapelusz i wyciągnęła się. Ona pieszo by się tutaj nie wybrała. Zamknęła oczy, tylko na chwilę. Zasnęła natychmiast.

Ciemno było i chłodno, kiedy się obudziła, ale ktoś przykrył ją wiatrówką. Poczowała zapach jedzenia. Burczało jej w żołądku. Nie jadła od wyjazdu z sierocińca.

Wstała, wzięła wiatrówkę i wyszła na dwór.

- Śpiąca królewna się budzi - odezwał się Adam.

- Jesteś głodna?

Sierra przytaknęła, starała się zawiesić wiatrówkę na złamanym ramieniu, a zdrową rękę włożyć w rękaw.

- Czekaj, pomogę ci. - Wstał od ognia i podszedł do niej. Zdjął swoją wielką wiatrówkę i podał jej.

- Weź moją. Jeżeli zdejmiesz temblak, to może przełożysz gips przez rękaw. Jest zimno.

Wiatrówka Adama była ciepła od jego ciała, Sierra z wdzięcznością wsunęła się w nią. Żałowała, że nie widzi lepiej jego twarzy w migotliwym świetle ogniska. Podał jej talerz, ale ona chciała przedtem porozmawiać.

- Znalazłeś konia?

- Nie, ani śladu, nie znalazłem również śladu twojego namiotu ani śpiwora. Woda zgarnęła wszystko.

Przypomniała sobie, jak powódź o mało nie zabrała w swoje odmęty Adama.

- Bardzo cię przepraszam. Może powinieneś być wziąć srokacza na te poszukiwania... Przecież Weldon ci go zostawił.

- Spodziewane są dalsze burze. Będzie więcej powodzi. Nie jestem właścicielem srokacza i nie chciałem ryzykować.

- Ale ryzykujesz własnym życiem. - Głos jej się załamał.

- Po tym, co sama zrobiłaś, nie powinnaś chyba zachęcać mnie do rozwagi. Po co wróciłaś? Żebym nie uciekł ze skarbem?

- Nie!

- Po co w takim razie tu przyjechałaś? Powinnaś być w sierocińcu i odpoczywać. Zamiast tego pędzisz z powrotem. Oczywiście, bardziej chodzi ci o tę cholerną Kopalnię niż o własne zdrowie.

- Adam, to nieprawda!

- Obawiam się, że przyjechałaś tu na próżno. Byłem tak zajęty szukaniem konia i robieniem zdjęć, że nie szukałem Holendra.

- Nie zależy mi na Holendrze - upierała się. - Mogę już przez całe życie nie usłyszeć o Kopalni ani o jej skarbach.

- Tylko tak gadasz... - Adam odłożył swój talerz, skończył jeść.

- Naprawdę! Wolę mieć dziecko niż szukać kopalni...

A najbardziej chciałabym kochać się z tobą - pomyślała.

- Po co wróciłaś, Sierra? - spytał znowu, dorzucając do ognia.

- Ponieważ cię kocham.

- Mówiliśmy już o tym.

-Ale nie skończyliśmy rozmowy.

- Dalsza rozmowa jest bezcelowa.

- Ale ja przyjechałam tutaj, żeby ci jednak powiedzieć to, co mam do powiedzenia.

Adam przestał podrzucać do ognia; Zapalał lampę gazową. Postawił ją ostrożnie na ziemi, potem podszedł do Sierry i usiadł koło niej.

- Słucham.

- Wierz mi albo nie, ale chcę być uczciwa. Jest powód, i to tak poważny, że musiałam skłamać. - Odetchnęła głęboko, a potem powiedziała: - Ja nie mogę mieć dzieci. Nigdy nie będę miała. - Adam nie zdziwił się.

- Czekałem, kiedy mi to wreszcie powiesz.

- Wiedziałaś?

- Zgadłem - powiedział łagodnie. - To dziwne, że młoda kobieta tak bardzo chce adoptować dziecko. Przeważnie kobiety marzą o własnych dzieciach. A poza tym byłaś strasznie urażona, kiedy pytałem, czemu chcesz adoptować dziecko. Nie było więc trudno się domyślić.

Sięgnął po jej rękę. Nie opierała się.

- Od jak dawna to wiesz? - spytał.

- Rok temu byłem zaręczona, trzeba było zbadać się przed ślubem. Byłam spokojna, bo przedtem wszystko było normalnie. - Westchnęła. - To otworzyło mi oczy. Lekarz robił dwukrotnie testy, zanim

mi to oznajmił. Ani dzieci, ani lekarstwa, ani ślubu.

- W związku z tym twój narzeczony oszedł?

- Tak. Proponowałam mu adopcję. Naprawdę dla mnie nie ma różnicy, w jaki sposób zostanę matką. Ale dzieci biologiczne były bardzo ważne dla Tony'ego.

- Tony'ego? Millera?

- Tak. Byliśmy zaręczeni. Kiedy usłyszał, że jestem bezpłodna, wszystko się skończyło. Ma inną narzeczoną, która da mu „właściwe” dzieci.

- Musi być idiotą. A ty jeszcze z nim pracujesz! Czy chcesz go odzyskać?

- Nie, nic podobnego! To już skończone, i było skończone już dawno. Ale wtedy zaproponowano nam tę książkę. Pieniądze były takie, że nie można było zrezygnować. Potrzebowałam pieniędzy na prawnika w sprawie adopcji i na opłaty, a Tony potrzebował na swoje małżeństwo. Wydawca chciał mieć tekst od nas obojga albo wcale. Więc zgodziliśmy się wspólnie podpisać umowę. - Sierra popatrzyła w ciemność.

- Pojęcia nie masz, jak ciężko było pracować z człowiekiem, który uważał mnie za towar wybrakowany.

- Och, Sierra... To straszne.

- Nie mam kompleksu. Może straciłam męża, ale w żadnym razie nie straciłam możliwości zostania matką. Chcę dziecka, adopcja to jedyna droga.

- Dlatego skłamałaś mi o Holendrze.

- Tak. Wszystko inne jest prawdą. Kocham cię naprawdę, Adamie. Już podczas tej okropnej powodzi przestałam się interesować Holendrem. Zrezygnowałam z marzeń o sławie i sukcesie, i o adopcji, byleby tobie nic się nie stało! Adam, musisz mi uwierzyć!

- Narażałaś życie, zrezygnowałaś ze swoich nadziei i marzeń, i to wszystko dla mnie? - spytał cicho. - Sierra, dlaczego?

- Ponieważ chcę, żebyś żył. Chcę, żebyś mnie kochał, tak jak ja kocham ciebie.

Adam podniósł jej dłoń do ust.

- Sierra, ja cię także kocham. Ale dla nas nie ma wspólnej przyszłości.

- Dlaczego? - spytała z udręką w głosie.

- Pustynia, jej ludzie i muzyka - to moje życie. A to nie jest życie dla ciebie. Ani dla dziecka.

- Zostanę z tobą. Kocham pustynię - powiedziała gorączkowo. - Nigdy nie lubiłam zimna. Ale nawet gdyby tu był biegun północny, to też nie miałyby znaczenia, bylebym była z tobą.

- Nie masz racji. Długo trwało, zanim udało mi się przezwyciężyć wspomnienia z dzieciństwa. Chciałbym, żeby moja rodzina miała normalne życie. Nie stworzę go tutaj. A nie wiem, czy potrafiłbym wrócić do miasta. Już raz próbowałam, ale nic z tego nie wyszło.

- Powiedziałaś przecież, że mnie kochasz! Znajdziemy jakiś sposób.

- Nie.

Cofnęła rękę. Nie mogła, nie chciała się załamać.

- Rozumiem. Myślę... Chyba pójdę spać. Adam wstał również.

- Idź do namiotu - powiedział prawie szorstko. - Ja będę spał na dworze.

- Świetnie - odrzekła tłumiąc łzy. Otworzył namiot, weszli do środka.

- Siadaj. Zdejmę ci buty i pomogę się rozebrać. Siadła ciężko na ziemi. Adam zdjął jej buty i skarpetki, potem ściągnął z ramion wiatrówkę.

Czuła dotyk jego dłoni; myśl, że już nigdy go nie zobaczy, była straszna. Adam złożył kurtkę i umieścił ją obok sakw.

Żeby przerwać milczenie, powiedział:

- Zrobiłem zdjęcia i notatki. Myślę, że razem z tym, co już masz, swoje zadanie wykonałaś. - Sięgnął do sakw i wyjął sześć rolek filmu. - Nie są złe. Musisz wszystko wysłać pocztą kurierską i koniec. Czy mam ci je włożyć do wiatrówki?

Przytaknęła, a potem powiedziała:

- Nie kochasz mnie. Nie dlatego, że żyjesz na pustyni, ale dlatego, że nie mogę mieć dzieci.

Ukląkł przed nią, położył ręce na jej ramionach.

- Wiesz, że to nieprawda.

- To prawda. - Łzy płynęły jej z oczu. - Powinam była się wcześniej tego domyślić. Musisz mieć już dość sierot i sierocińca. Nic dziwnego, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. - Głos jej się załamał.

- Nie myśl tak! Proszę cię, nie płacz. - Jego głos brzmiał ochryple. Przytulił policzek do jej głowy i Objął ją mocniej. - Łamiesz sobie serce... Łamiesz moje serce...

Obejmowała go zdrową ręką. Może już ostatni raz! Pocałowała go.

- Nie, nie rób tego. - Adam chciał się odsunąć, ale chwyciła go za rękę. - Nie mogę ci niczego ofiarować!

- To daj mi coś na pamiątkę. Daj mi swoją miłość.

- Sierra...

- Pocałuj.

Całował ją. Potem leżeli na ziemi, piasek pustyni przejmował ciepło ich ciał.

Poruszał się powoli, ostrożnie, nie chciał jej urazić. Jej gorący odzew wzmógł jego podniecenie. Był jej pragnieniem od czasu powodzi, gdy prawie go straciła. Dotykała go, pieściła, kochała. Zdawało się, że im więcej go ma, tym bardziej go pragnie. Serce jej biło opętańczo, jego usta były na jej ustach, chciała być jeszcze bliżej.

I była. Byli razem, złączeni, zachwyceni pięknem tej chwili.

Potem leżeli zmęczeni, obejmując się. Adam dotykał lekko palcami gipsu, jakby to mogło pomóc połamanym kościom.

- Czy to boli? - spytał, głaszcząc gips.

- Jak wszystko - powiedziała z uśmiechem. - Ale jestem szczęśliwa.

. W pierwszej chwili nie odpowiedział.

- Póki nie odjedziesz.

- Odsyłasz mnie? - Zesztywniała.

- Tak. Ponieważ cię kocham.

- Adam, poradzimy sobie jakoś. Położył palce na jej ustach.

- Wytłumaczyłem ci wszystko. Cieszymy się ostatnią chwilą, jaka nam została.

Nie potrafiła już dłużej go przekonywać. Przytuliła się do niego w ciemnościach. Nie żałowała tej nocy. Jeśli te krótkie chwile, które spędzą razem, uleczą dawne rany, jego i jej, to dobrze. Na razie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy następnego ranka Sierra obudziła się, była sama. Zrobiło jej się przykro, ale nie zdziwiła się. Niezgrabnie się ubierała, używając tylko jednej ręki. Szamotała się właśnie z butami, gdy usłyszała rżenie koni.

W samych skarpetkach wyszła szybko na dwór. Adam właśnie wprowadzał do obozu swojego ogiera.

- O Boże - westchnęła głośno Sierra. Koń był poraniony. Nie miał siodła, jego piękna niegdyś grzywa i ogon pokryte były błotem.

- To cud, że on jeszcze żyje! Gdzie go znalazłeś? - spytała.

Adam oglądał po kolei kopyta ogiera, a potem delikatnie poklepał go po szyi.

- To on nas znalazł. Bóg wie, jak to wytrzymał i gdzie był przez ten czas.



- Musiał wyczuć Spota i wrócić - przypuszczała Sierra.

Adam skinął, pieszcząc poranione chrapy.

- Konie mają instynkt stadny. Gdybyś nie przyjechała na srokaczu, to bym go nigdy nie znalazł. A on sam dłużej by nie wytrzymał. Muszę ci za to podziękować.

Sierra podeszła, by obejrzyć ogiera.

- Poza tą brzydką raną - wskazała na jego lewy bok - inne chyba się dobrze zagoją.

- Tak, ale nie wiadomo, czy nie ma obrażeń wewnętrznych.

- Czy będzie mógł iść?

- Będzie musiał. W żadnym razie nie można na nim jechać. Pójdziemy pomału i zabierzemy go do Weldona. Tę ranę trzeba zszyć. Wygląda źle i stale krwawi.

Adam zrobił śniadanie, zapakował namiot i osiodłał srokacza. Byli zajęci ogierem i likwidacją obozowiska. Zrozumiała, że stara się trzymać od niej z daleka. Pomógł jej dosiąść Spota i ruszyli w drogę. Adam prowadził ogiera za kantar.

Wędrówka trwała do późnego wieczora. U strażnika czekała przyczepa. Ogier potknął się kilka razy, ale wszedł do niej sam. Podczas ich nieobecności Weldon przyprowadził ciężarówkę. Teraz Adam załadował srokacza na przyczepę.

- Gdzie chcesz, żebym cię zawiózł? - spytał Sierrę. Serce jej się ścisnęło. Więc tak się spieszył?

- Myślałam, że pojedę z tobą do Weldona.

- Nie. Kiedy tam zajadę, będę musiał zająć się koniem. Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa. Ty musisz jechać do domu.

- To nie szkodzi - opierała się.

- Weldon nie ma miejsca, żeby pomieścić nas oboje.

- Mogę mieszkać w namiocie.

- Z taką ręką? Nie bądź dziecinna. Zadzwońię do Phoenix po taksówkę. Będziesz miała czas na ukończenie książki.

Podniosła głowę i bez słowa wsiadła do ciężarówki. Adam próbował coś tłumaczyć:

- Sierra, sam bym cię odwiózł na lotnisko, ale to daleko, a muszę zawieźć konia do weterynarza. Chyba rozumiesz?

- Rozumiem tylko tyle, że nie możesz się doczekać mojego wyjazdu. Po tym wszystkim, czym staliśmy się dla siebie, dlaczego? - Z trudem przełknęła ślinę, próbując odchrząknąć. - Nie wyrzucaj mnie. Czy nasza noc nic dla ciebie nie znaczy? Kocham...

Przerwał jej.

- Trzeba czegoś więcej niż tylko miłości, by zbudować przyszłość.

Przygryzła usta.

- Masz swoją muzykę. Może będziesz mógł... - Adam westchnął.

- Sierra, próbowałem. Nic z tego nie wyszło.

- Ale przecież komponujesz.

- Tak, ale to są kompozycje na drewniany flet. Nikt tego nie kupuje, a już na pewno nikt nie kupi pieśni plemiennych.

- Na pewno można by coś z tego mieć - upierała się Sierra.

Adam potrząsnął głową.

- Nie. Mówiłem ci, że te pieśni mają znaczenie wyłącznie religijne. Nie są przeznaczone dla publiczności.

- To po co się ich uczysz? - spytała. - Tylko dla własnej przyjemności?

- Dlatego, i jeszcze dla czegoś innego. Moi przodkowie mieli trochę krwi hiszpańskiej, trochę indiańskiej. W ten sposób uczestniczę w moim dziedzictwie kulturalnym, niezależnie od hiszpańskiego sierocińca. - Uśmiechnęła się. - Chociaż nawet nie wiem, z jakiego pochodzę plemienia.

- Och, Adamie... - Znów gardło ścisnęło jej się z żalu.

Uruchomił samochód.

- Niedaleko jest camping. Zatrzymamy się tam, doprowadzisz się do porządku przed jazdą na lotnisko.

Po dwóch godzinach Sierra wzięła prysznic, przebrała się i stanęła obok taksówki.

- Tu są twoje notatki - powiedział Adam. - Wiem, że masz telefon Weldona. Zadzwoń i zostaw wiadomość po przyjeździe. Chcę wiedzieć, jak wróciłaś i co z twoją ręką.

Sierra mrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy. Niezgrabnie szukała jeszcze czegoś.

- To jest moja wizytówka. Z tyłu napisałam adres ranczo moich rodziców. Odezwiesz się?

- Nie chcę robić ci żadnych złudzeń. - Ale kartę wzięła.

- Kiedy tutaj przebywałam, bardzo wiele moich spraw się odmieniło. Może zmieni się coś i u ciebie?

Ogier odezwał się żałośnie. Adam odwrócił się i spojrzał na przyczepę.

- Muszę iść, Sierra.

Skinęła głową. Podała szoferowi plecak i walizeczkę.

- Ja... - Adam zawahał się. - Miałem ci tego nie mówić, ale sprawdziłem to miejsce, które wskazałaś jako lokalizację Holendra. Nie chcę, żebyś ryzykowała jeszcze jeden przyjazd.

Nie potrafiła wywołać w sobie dawnego podniecenia, spytała tylko:

- I co?

- Jest tam stara kopalnia, ale obecnie nic w niej nie ma poza paroma starymi puszkami po piwie.

- No tak - powiedziała beznamiętnie. - To tak jak ze wszystkim, to mnie nie dziwi. W każdym razie nie ma to już większego znaczenia.

- Myślałem, że cię to zainteresuje. Kiwnęła głową.

- W każdym razie dziękuję, że szukałeś. Sama z tą ręką nie dałabym rady. - Wzruszyła ramionami. - No...

Stali wpatrzeni w siebie. Taksówkarz zatrząbił niecierpliwie, potem włączył licznik, żeby ją pośpieszyć.

Zanim ruszyła do samochodu, Adam objął ją mocno. Trzymał ją jak swój ratunek, Sierra mimo gipsu objęła go również.

- Niedługo będziesz rzucała lassem. Dbaj o siebie - powiedział. - Koniecznie idź do lekarza natychmiast po powrocie.

- Tak. Napisz do mnie. Chcę wiedzieć, co z tobą. Patrzył, kiedy wsiadała do taksówki. Na pewno serce by jej pękło, gdyby nie to, że ujrzała ból i na jego twarzy.

Sierra siedziała w poczekalni lekarskiej. Zdjęto jej gips, miała już kontrolne prześwietlenie ramienia.

- Pan doktor prosi - powiedziała sekretarka wesoło. Matka przywiozła ją do kliniki, a teraz dodawała jej otuchy oczami.

Gdy weszła, lekarz raz jeszcze spojrzął na zdjęcie rentgenowskie.

- To się stało sześć tygodni temu? - spytał.

- Tak, w Arizonie, podczas wyprawy jeździeckiej. Lekarz pokiwał głową.

- Motocykle i konie. Dzięki nim mam za co żyć! Sierra chciała powiedzieć, że to nie wskutek upadku złamała rękę, ale dała spokój.

- Jest pani praworęczna. To kłopot w pracy.

Nie chciała mówić, że obecnie jest w ogóle bez pracy. Kiedy okazało się, że zdążyli złożyć tekst w terminie, natychmiast powiedziała Tony'emu, że rezygnuje z dalszej współpracy.

- Ależ, Sierra — zaprotestował - szło nam razem tak dobrze. Powinniśmy myśleć o nowych pracach.

- Życzę wszystkiego najlepszego tobie i twojej narzeczonej. Naprawdę. Ale szczerze mówiąc, rnam

nadzieję, że się już więcej nie zobaczymy.

- Nie mów tak! A co z naszą książką? Będzie na półkach za pół roku! Wyobrażałem sobie, że zajmiemy się jej promocją.

- Możesz to zrobić sam, Tony. Dla mnie jesteś zamkniętym rozdziałem w moim życiu.

Sierra nawet na niego nie spojrzała. Ani nie była zła, ani nie było jej przykro, odczuła tylko ulgę. Nawet żałowała przyszłej pani Miller.

Doktor skończył ją badać.

- No, panno Vaughn, pani ręka wygląda wspaniale. Nie musi już pani przychodzić. Życzę szczęścia.

Szczęście nie jest mi potrzebne - pomyślała, wychodząc z gabinetu. Potrzebny był jej Adam. Przez cztery tygodnie w Colorado nie dał o sobie znać.

Wyprowadziła się z mieszkania w Denver i zamieszkała na ranczo. Napisała do Meksyku i Arizony, żeby siostra Dolores i Weldon wiedzieli, gdzie ona przebywa. Ale Adam się nie odezwał.

W domu sprawy ułożyły się zdumiewająco przyjemnie. Wszyscy martwili się jej ręką, zapewniali ją, że książka będzie fantastycznym bestsellerem i robili, co mogli, żeby poczuła się w domu jak najlepiej.

Ciągle jeszcze liczyła, że dowie się czegoś na temat pracy w redakcji „Historii Południowego Zachodu”. Posłała im kopię maszynopisu, którego ostateczna wersja daleko odbiegała od tego, co sobie wyobraziła jako wyjątkową i fascynującą książkę. Na razie nie szukała innej pracy. Rodzina strasznie ją psuła.

Nawet ojciec włączył się do tej akcji. Ciągle popędzał żonę, żeby robiła jej najlepsze wegetariańskie potrawy. Najmłodszy brat, Jon, zwolnił się z rodeo i przyjechał, nieśmiało przedstawiając swoją ładniutką przyjaciółkę. Cztery szwagierki były ogromnie serdeczne, a niezliczeni bratankowie i bratanice wołali: - Ciocka Sierra! - Ranczo dosłownie trzęsło się od ich śmiechu.

Było jej wstyd, że dawniej nie miała czasu dla rodziny. Nie powinna była czekać aż do złamania ręki i problemów finansowych. Wyznała rodzicom, że bardzo za nimi tęskniła. Przyjęli to z taką radością, że pozbyła się dawnych zmartwień i przekonania, że rodzice jej nie kochają.

- Zmieniłaś się - powiedział ojciec któregoś dnia.

- Wreszcie dorostałam. - Uśmiechnęła się do nich.

- Tyle przeze mnie przeszliście. Byłam małym, upartym berbeciem, prawda?

- Nie, nie - zaprzeczyła matka. - Byłaś tylko bardzo wrażliwa, nic więcej. Życie na ranczo jest ciężkie, a dla ciebie było jeszcze cięższe.

- Mam nadzieję, że nie masz nam tego za złe - powiedział ojciec; po raz pierwszy dostrzegła, że ojciec się postarzał.

- O nie, tatusiu. - Pomyślała o tym, że umie rzucać lassem i że dzięki temu uratowała Adama od śmierci. - Dziękuję wam, że nauczyliście mnie być silną.

Dawne związki umocniły się i wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko nadeszła jakaś wiadomość od Adama.

Zrozpaczona zadzwoniła do Weldon w Arizonie.

- Przykro mi, ale nie miałem od niego wiadomości. Sierra poczuła przygnębienie.

- A czy dostałaś wszystkie listy, które do niego wysłałam na twój adres?

- Tak, ale Adam się nie pokazał. Kiedy koń wyzdrowiał, zaraz wyjechał.

- Nie było go u ciebie ani razu? Nawet nie zainteresował się koniem? Weldon, gdzie on może być?

- Nie wiem, Sierra. Bardzo mi przykro. Jak go zobaczę, to powiem, że dzwoniłaś.

Zatelefonowała też do siostry Dolores w Meksyku i otrzymała taką samą odpowiedź. Kiedy odłożyła słuchawkę, nawet dzieci nie rozproszyły jej smutku.

Pewnego ranka otrzymała wiadomość, która chwilowo oderwała jej myśli od Adama.

- Sierra! - zawołała matka. - Telefon. Do ciebie! Sierra złapała słuchawkę.

- Czy to panna Vaughn? Tu mówi Rydell z agencji przysposobienia.

- Pan Rydell? - Nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Tak. Czy nadal chce pani zaadoptować dziecko?

- Ja... Oczywiście tak, ale pan powiedział, że nie spełniam warunków. Nie mam stałej pracy, a w tej chwili nie mam nawet żadnego zlecenia.

- Właściwie pani ma. Pozwoliłem sobie zadzwonić do ludzi, których pani wskazała jako przyszłych pracodawców.

- Ma pan na myśli „Historię Południowego Zachodu”? Proszę pana, w tej sprawie nie ma nic konkretnego i poza tym...

- Ależ tak. Zapewnili mnie, że chociaż nie mogą w tej chwili niczego oficjalnie potwierdzić, ma pani u nich pracę. Chciałbym umieścić panią z powrotem na liście, jeżeli pani sobie życzy.

Sierra ścisnęła kurczowo słuchawkę.

- Strasznie bym chciała. Ale muszę uczciwie powiedzieć, że jeżeli dostanę tę pracę...

- O ile wiem, już pani ją ma.

- ...to wyprowadzę się do Arizony. Czy to nie szkodzi?

- To nie ma znaczenia.

- Kiedy będę na początku listy, to na pewno będę już miała pracę - powiedziała podniecona.

- To nie ma znaczenia. Dziecko dla pani już mamy.

O mało nie upuściła słuchawki.

- Dziewczynka, którą planowaliśmy oddać pani, została przekazana innym ludziom. Ale chyba nie wyszło to dobrze. Jennifer jest bojaźliwa, boi się mężczyzn. Jej biologiczny ojciec odsiaduje wyrok za napaść... Myślę, że może byłoby jej lepiej z samą tylko przybraną matką niż z dwojgiem rodziców. Czy chce ją pani dostać?

- Nie mogę uwierzyć - powiedziała cicho.

- Więc jak?

- Tak, proszę pana, tak!

I Sierra w ten właśnie sposób została matką. Formalności i końcowy wywiad zostały szybko przeprowadzone i czteroletnia Jennifer otrzymała nazwisko Vaughn. Dziecko przywiązało się bardzo do Sierry i szybko poczuło się częścią rodziny. Sierra zakochała się w niej bez pamięci. Macierzyństwo przyszło łatwo i naturalnie, po prostu tak, jak się tego spodziewała.

„Historia Południowego Zachodu” zgłosiła się, zanim przyjechała Jennifer. Sierra miała zacząć nową pracę w przyszłym miesiącu. Zajmowała się przygotowaniami do przeprowadzki, spędzała czas z córeczką i z rodziną.

Były to dni rozkoszne, ale kiedy ucałowała na dobranoc Jennifer i ułożyła ją w łóżeczku, radość ulatniała się. Zaczynała się samotność. Sierra pisywała do Adama prawie każdego wieczoru, były to długie listy pełne anegdot o Jennifer, życiu na ranchu i o rodzinie. Napisała mu też, że skończyła książkę, opisała nową pracę i planowaną przeprowadzkę do Arizony. Listy były o wszystkim poza tym, o czym chciała pisać głównie. Że go kocha i że strasznie za nim tęskni.

Liczyła dni wyjazdu do Phoenix. Będzie tam szukać Adama; zostawił w jej życiu pustkę, której nic nie mogło zapełnić. Miała nadzieję, że jest zdrow i że o niej myśli, tak jak ona myśli o nim. Żeby tylko zadzwonił albo napisał. Ale nie było żadnych listów. Ani telefonów.

Rodzina знаła już historię ich znajomości.

- To już prawie miesiąc, a ty ciągle nie masz wiadomości. Chyba powinnaś przestać pisywać te listy - radziła matka nieśmiało. - Sprawia ci to tylko przykrość. Nie chcę cię widzieć taką nieszczęśliwą.

Sierra objęła matkę, zrobiła dzielną minę i dalej wysyłała listy.

W końcu nadszedł czas przeprowadzki do Phoenix. Matka zabrała Jennifer do miasta po zakupy. Sierra strasznie chciała jechać z nimi, ale uznała, że łatwiej jej będzie spakować się bez gorliwej „pomocy” Jennifer. Zabrała się z nimi samochodem do szosy, a potem miała wrócić pieszo do domu.

- Do widzenia, mamol! - Jennifer machała rączką przez okno.

Sierra uśmiechnęła się. Nigdy nie przestanie się cieszyć z tego, że Jennifer nazywa ją mamą.

- Bądź grzeczna dla babuni. Będę tu czekała na wasz powrót - krzyknęła.

Samochód odjechał. Sierra pomachała jeszcze ręką, potem ruszyła w stronę domu.

- Śliczne dziecko. Jak ma na imię? - Obróciła się szybko usłyszawszy ten głos.

- Adam!

Był tu, przy drodze, Sierra patrzyła z niedowierzaniem, nie ufając własnym oczom. Serce biło jej mocno. Uśmiechnął się i podszedł do niej.

- Chyba nie ma na imię tak jak ja?

- Nie, to jest Jennifer. - Sierra ledwie mówiła - Jennifer Marie Vaughn.

Adam zatrzymał się i pokiwał głową.

- Jennifer. Prawie tak ładnie jak Sierra. Rzuciła się w jego ramiona.

- Adamie, Adamie, czy to naprawdę ty? - pytała. Odrzuciła do tyłu głowę, żeby patrzeć na jego twarz.

- To ja, Sierra.

Oparła głowę na jego piersi i zaczęła płakać. Adam trzymał ją mocno, głos mu się łamał, kiedy mówił:

- Przestań, kochanie. Powinienem być cię zawiadomić, że przyjeżdżam.

Po raz pierwszy odkąd się znali, przeszedł na hiszpański. Otarła łzy i spojrzała na niego błyszczącymi oczami. Odezwał się po angielsku:

- Psiakość, przygotowałem sobie przemówienie po angielsku.

- To nic, Adam. Ważne, że jesteś. Możesz nic nie mówić.

- Ni z tego ni z owego zaczynam mówić w języku, którego nie rozumiesz. A ja chcę ci powiedzieć... powiedzieć...

- Tylko mnie pocałuj!

Całował ją. Zapomniał o przemówieniu, usta ich spotykały się.

- Kocham cię, Sierra. Kocham bardziej, niż potrafię to wyrazić.

Westchnęła z ulgą i z radością.

- Jak się tu dostałeś?

- Przyjechałem taksówką prosto z lotniska. Mam tylko to, co na sobie. Nie chciałem brać bagażu, żeby było szybciej.

Wziął ją za rękę i poszli żwirowaną aleją.

- Cieszę się. — Sierra ścisnęła go za rękę, nie wierzyła swemu szczęściu. - Zdawało mi się, że czekam wieczność.

- Mnie też.

- Czemu nie przyjechałeś wcześniej? - zapytała mimo całej radości.

- Powiedziałem, że nie mam ci nic do zaproponowania. Kiedy wyjechałaś, wróciłem do Weldon, żeby się zająć koniem. Zdałem sobie wtedy sprawę z mojej samotności. Zapraǳiałem czegoś więcej niż przypadkowego spotkania z przyjaciółmi.

- Dostawałeś moje listy?

- Tak.

- Ale Weldon powiedział, że...

- Weldon obiecał, że jeżeli zadzwonisz, powie, że nic o mnie nie wie. Nie chciałem, żebyś miała jakieś złudzenia...

- A czemu nie odpowiedziałeś przynajmniej na któryś z listów? - krzyknęła.

Posadził ją łagodnie na starym pniu drzewa.

- Czytałem wszystkie listy. Rozmawiałem z twoim ojcem co tydzień. Chciałem być pewien, że wszystko jest dobrze.

- Ależ ze mną wcale nie było dobrze. Strasznie mi ciebie brakowało. Ojciec mi nic nie mówił, że dzwoniłeś.

- Prosiłem go o to. Chciałem zobaczyć, czy potrafię zarobić na życie, robiąc coś innego poza prowadzeniem turystów.

- To musiało być trudne.

- W grę wchodziła przyszłość nas obojga, więc nie miałem wyboru. Namiot na pustyni to nie jest miejsce dla rodziny. Chciałem sprawdzić, czy muzyka jest dla mnie sposobem na życie.

- Mimo to powinienes być do mnie zadzwonić. Ja bym to zrozumiała. Rozłąka byłaby dla nas o wiele łatwiejsza.

Poszli w stronę domu.

- Kiedy mnie wyciągnęłaś z wody podczas powodzi, dałaś mi szansę na nowe życie. Kobieta taka jak ty potrzebuje czegoś więcej niż życia na pustyni.

- Kobieta jak ja? - Sierra zmieszała się. - Co masz na myśli?

- Naraziłaś własne życie, żeby mnie uratować. Nigdy tego nie zapomnę. To znaczyło dla mnie więcej niż strata mojej przybranej matki. Kiedy mnie wyciągnęłaś, klęknąłem obok ciebie i przysięgłem, że zacznę wszystko na nowo. Modliłem się, żeby moje nowe życie było godne ciebie.

- Nowe życie?

- Moim schronieniem jest pustynia. Gdy wyjechałaś, stwierdziłem jednak, że nigdy już nie potrafię tam żyć. Bez ciebie.



- Ja też nie mogę żyć bez ciebie. - Objęła go i poszli dalej.

- Postanowiłem coś zrobić w sprawie muzyki. Zgłosiłem się do muzeum plemiennego Apaczów i tam z zainteresowaniem przyjęto moją propozycję. Będę nagrywał pieśni, których się nauczyłem. Chcą też, żebym opracował problem wpływów kulturalnych, na przykład muzyki hiszpańskiej, na melodie indiańskie. To porywająca praca - dodał z uśmiechem zadowolenia.

- Jestem szczęśliwa! Jestem dumna...

- I jeszcze coś. Zacząłem na nowo komponować.

- Naprawdę?

- Tak. Nie zrobiłem prawie nic od czasu, jak wyjechałem z miasta. Ale teraz postanowiłem tworzyć rzeczy oryginalne, włączając tematy muzyczne, które tu poznałem. - Uśmiechnął się. - Myślę, że ludzie będą to kupowali.

- Och, to cudowne.

- Jesteś moją inspiracją. Pamiętasz tę pieśń, którą kiedyś ci zagrałem? Był to mój pierwszy utwór od dłuższego czasu.

Pogłaskał ją po głowie, rękę miał silną i pewną.

- Adamie, a gdybyś nie znalazł pracy w muzeum, to co?

- To też bym wrócił. Żyłem twoimi listami.

- Och, miałam takie koszmarne sny. Ty nie wiesz... - głos jej się łamał.

- Wiem, Sierra, wiem. Wierz mi.

Przytulili się mocno do siebie. Sierra pierwsza podniosła głowę.

- Kiedy wracasz? - spytała.

- Niedługo. A co z tobą? Pojedziesz ze mną? Wyjdiesz za mnie?

Serce jej wypełniła wielka radość.

- Pojadę z tobą wszędzie. Szczególnie do Phoenix! Adam pocałował ją w czoło.

- Gratulacje. Powinienem być powiedzieć to wcześniej. „Historia Południowego Zachodu” zdrzy!

Sierra roześmiała się radośnie.

- Wszystko poszło dobrze, prawda? Nawet bez odkrycia Holendra. Wydawca był pod tak silnym wrażeniem moich badań, że wziął mnie do siebie. - Odetchnęła. - Jennifer i ja będziemy w Phoenix w przyszłym tygodniu. Po zapisaniu małej do przedszkola miałam zacząć cię szukać. Nie uciekłyś łatwo przede mną!

- Ale czy możesz wyjechać z ranczo? Jest ci tu chyba dobrze?

Sierra pomyślała chwilę.

- Tak, Adamie, i mojej córeczce też. Pogodziłam się z rodzicami. To niczyja wina, że tu nie pasowałam. Rodzice mnie kochali tak, jak umieli. Gdyby nie ranczo, to nie umiałabym używać łąsa. Już byś nie żył. Nie potrafię się za to odwdzięczyć rodzicom. Nigdy. - Sierra przerwała, żeby spojrzeć na twarz Adama.  
- Niczego nie żałuję. Chciałabym tu czasem wracać. To moja rodzina, a teraz to też rodzina Jennifer. Ale oni nie są w stanie wypełnić pustki w moim sercu. Tylko ty to potrafisz. Jedziemy do Arizony.

Wziął ją w ramiona i pocałował.

- Jak długo będziesz mnie kochała, nigdzie nie wyjadę. Przysięgam.

- Nigdy ci nie pozwolę wyjechać.

- A więc, kochanie, nie będziesz już sama.

## EPILOG

Słońce pustyni prażyło nawierzchnię autostrady do -Arizony. Mimo upału cztery osoby jadące klimatyzowaną furgonetką czuły się dobrze.

- Czy już przyjechaliśmy? - spytała matkę Jennifer Vaughn-Copeland. - Chcę, żeby Luke zobaczył nasz dom.

- Mamy jeszcze kawał drogi, kochanie. Nie martw się. Lukę go jeszcze zobaczy. - Sierra uśmiechnęła się do córeczki.

- Ale czemu nie zdrzemniesz się jak Luke? - spytał Adam po hiszpańsku. Jennifer i Sierra znaly już niezłe ojczysty język Adama. - Dziś jest z nami pierwszy dzień, zmęczyłaś go zupełnie - powiedział.

- Nie chcę drzemać, tatusiu - brzmiała odpowiedź.

- Nie jestem zmęczona.

Sierra i Adam wymienili znaczące spojrzenia. Jennifer była podniecona w związku z zabraniami Luke'a z sierocińca.

- Kiedy się obudzisz, będziemy już w domu - zwróciła się do córki Sierra.

- Spróbuj zasnąć - powiedział Adam. - Zrób to dla mnie, Jenny.

Sierra uśmiechnęła się, słysząc czułość w głosie Adama. Luke zorientuje się w tym, co Jennifer już wiedziała: że Adam jest ojcem pobłażliwym. Przez ten rok zepsuł Jennifer kompletnie. Teraz miała grymasiła, ale skoro tatuś prosił, położyła się i zasnęła.

- Jest jak mały aniołek. A Luke nawet się nie poruszył przez ostatnie pół godziny. Mam nadzieję, że

Jennifer da swojemu nowemu bratu czas na przystosowanie się. Martwię się o niego - powiedziała Sierra, ponieważ wyjazd Luke'a z sierocińca odbył się wśród łez.

- Luke się z czasem przyzwyczai. Ważne jest, żeby go nie poganiać. - Adam sięgnął po rękę żony. - I jeszcze lepiej da sobie radę, jeżeli jego nowa mamusia nie będzie się zamartwiała na śmierć.

- Masz rację. Chciałabym tylko, żeby wszystko szło dobrze.

Miłość odebrała jej na chwilę oddech. Adam mówił po hiszpańsku, kiedy był najbardziej wzruszony, i teraz też odpowiedział po hiszpańsku.

- Będzie dobrze. Zobaczysz. Wkrótce będziemy w domu.

Dom był wygodny, otoczony otwartą przestrzenią Arizony.

Początkowo dla dobra Sierry i Jennifer Adam nalegał, żeby zamieszkali w mieście, ale Sierra uparła się, że nie. Ani jej praca, ani praca Adama tego nie wymagały. Adam zawsze źle się czuł w tłumie, a i Sierra chciała go mieć wyłącznie dla siebie.

Jennifer czuła się dobrze i tu, i tu. Sierra miała nadzieję, że Luke'em będzie podobnie. A ona i Adam potrzebowali tylko siebie nawzajem, odosobnienia, piękności i wspomnień pustyni.

- Czy chcesz zatrzymać się w górach? - spytał Adam. - Jesteśmy bardzo blisko.

- Chciałabym. Nie byliśmy tu od dnia ślubu. Rzeczywiście, od pierwszego dnia małżeństwa dni mieli wypełnione. Po pierwsze Jennifer wymagała opieki, teraz' również Luke. Sierra szybko awansowała w swoim czasopiśmie; książka okazała się sukcesem, a ubiegłoroczne badania zaowocowały dobrze przyjętymi artykułami na temat gór i ich historii. Uznanie zawodowe, jakie zyskała Sierra, przekroczyło oczekiwania. Rodzina i praca wypełniały jej dzień, była zbyt zajęta, żeby jeździć na pustynię.

Adam jeździł więc w góry sam, ale te wyprawy były coraz rzadsze. Indiańscy przyjaciele czuli się całkiem dobrze w jego domu na pustyni, a Adam nie lubił zostawiać rodziny samej. Też był bardzo zajęty. Ciągłe pracował w muzeum plemiennym Apaczów, ale największy sukces zdobył jako kompozytor.

Odnowił kilka swoich muzycznych kontaktów. Komponował teraz muzykę, w której opracowywał tradycyjne indiańskie i hiszpańskie motywy dla znanych zespołów klasycznych; kompozycje Adama uznano za przełom w tego rodzaju muzyce.

Sierra uważała, że górom zawdzięczają szczęśliwe chwile i pełną radość życia.

- Chciałabym się zatrzymać, ale czy możemy? Dzieci powinny coś zjeść i dalej spać.

- I my też, kochanie. A jak zajedziemy...

Jego ciche słowa przyspieszyły jej puls i zaróżowiły policzki.

- Parę minut nie ma znaczenia - powiedział z uśmiechem.

Wóz wjechał na drogę pustynną. Przed nimi wznosiły się złote igły skalne. Wkrótce byli na miejscu.

- Wysiądźmy - zaproponował.

- A co z dziećmi?

- Zostawię im klimatyzację. To nie potrwa długo. Skinęła głową. Szli w stronę gór. Upał wzmagał się, Adam objął żonę.

- To jest inne życie...

- Było, kochany mój. Sierra spojrzała na góry.

- Są takie piękne. Patrzę na nie, a myślę o nas.

- Gdybyś nie pisała swojej książki, nigdy byśmy się nie spotkali. - Objął ją mocniej.

- No i jesteśmy tu. Razem.

- Tak. Indianie mają rację. To są czary.

- Dobre czary - wsparła się na nim. - Może byśmy tu kiedyś wrócili, kiedy dzieci będą większe. Tylko we dwóje, jak za pierwszym razem.

- A może cię to znudzi?

- Znudzi?

Adam uśmiechnął się.

- Jeśli nie będziesz szukała skarbów, to co tu będziesz robiła? - zażartował.

Gdy spojrzała w oczy męża, oczy jej zalśniły radością.

- Mam wszystkie skarby, jakich pragnęłam.